



Kate Hewitt



Milioner z Nowego Jorku

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sprawdzał telefon. W takim momencie! Zoe Parker drgnęła zirytowana, patrząc, jak drużba pana młodego klika na swoim smartfonie. Dyskretnie, ale jednak. Jej siostra Millie i jej przyszły mąż Chase wypowiadali właśnie słowa przysięgi, a Aaron Bryant w tym momencie esemesował! Był niemożliwy. I był palantem. Przystojnym, ale palantem. Zoe chciała kopnąć go w gołeń. Albo nieco wyżej. Gdyby mogła, sięgnęłaby ponad trenem eleganckiej kremowej sukni swojej siostry i wyrwałaby mu telefon z dłoni.

Odwróciła się w stronę pastora, zdecydowana skupić się na nim całkowicie. Może Aaron Palant pójdzie jej śladem i też to zrobi? To niesamowite, że ten przebogaty człowiek, zarządzający fortuną rodu Bryantów, nie zna podstawowych dobrych manier. Już podczas próby, dzień wcześniej, spóźnił się pięćdziesiąt pięć minut i sprawiał wrażenie znudzonego całą tą ceremonią.

Spojrzała na Millie, która na szczęście nie zauważyła telefonu. Wyglądała pięknie, promieniejąca jak nigdy dotąd, z błyszczącymi oczami i zaróżowionymi policzkami. Wszystko w niej tryskało szczęściem. Zoe zdusiła w dobie maleńki odruch zazdrości. Sama nie szukała już tego jedyne. Miała za sobą kilka związków i każdy kończył się źle. Ale Millie się najwyraźniej udało - Chase Bryant był bliski ideału: czarujący, sympatyczny i niezwykle atrakcyjny. Atrakcyjny jak jego brat.

Zoe instynktownie spojrzała na Aarona. Cały czas bawił się telefonem. Trudno go było nazwać dobrze wychowanym, ale z całą pewnością był pociągający. Na jego czole pojawiła się nagle zmarszczka i Aaron przygryzł wargę. Miał ładne usta, nawet z tym wiecznie do nich przypiętym grymasem irytacji. Pełne, wyraźnie zarysowane, zmysłowe. Podobnie jak cała reszta - od barczystych ramion po uda...

- Mocą nadaną mi przez Boga ogłaszam was mężem i żoną.

Zoe oderwała wzrok od kształtnych pośladków Aarona Bryanta akurat w momencie, gdy Millie i Chase pocałowali się. Aaron wsunął telefon do kieszeni garnituru.

Zgromadzeni zaczęli spontanicznie i radośnie klaskać, gdy Millie i Chase, trzymając się za ręce, wychodzili z kościoła. Aaron i Zoe, świadkowie, ruszyli za nimi. Zoe ujęła Aarona pod rękę, zdając sobie sprawę, że po raz pierwszy go dotyka; na próbie nie przeciwiczyli przejścia wzdłuż ław kościelnych, bo się spóźnił.

A teraz szła oparta o jego silne męskie ramię, z twarzą o centymetry od jego policzka i palcami o milimetry od jego kieszeni. Z telefonem.

Pod pretekstem poprawienia sukni, ścisnęła mocniej ramię Aarona, a jej palce wślizgnęły się do jego kieszeni, chwytając za telefon. Drugi brat Chase'a, Luke, i jego narzeczona, Aurelia, szli tuż za nimi i tak, para za parą, wyszli na stopnie kościoła i słoneczny blask Piątej Alei. Aaron odsunął się od niej w mgnieniu oka, całą uwagę poświęcając w tym momencie bratu. Zoe szybko ukryła jego telefon w fałdach sukni, a następnie wsadziła go w kwiaty w swoim bukietcie. Poprawiła wstążki i koronki, tak że nikt by się nie domyślił, że coś tam w środku jest. Nie wiedziała, dlaczego to zrobiła. Chciała go chyba ukarać za

aroganckie zachowanie. Chciała zobaczyć wyraz twarzy Aarona Bryanta, gdy uświadomi sobie, że nie ma telefonu. Tymczasem ktoś do niego podszedł i Aaron zajął się rozmową z ważniakiem, pragnącym zapewne dowiedzieć się czegoś o firmie Bryantów.

Pomyślała o Millie. Jej siostra weszła zatem do rodziny Bryantów, skupionej wokół trójki braci, których zdjęcia regularnie znajdowały się w tabloidach i na plotkarskich stronach w internecie. Najczęściej zresztą zdjęcia Aarona. Parę dni temu Zoe, przeglądając kolorowe magazyny w kawiarni, zobaczyła zdjęcie Aarona z jakąś piękną blondynką. Sądząc po tym, jak bez entuzjazmu rzucił Zoe przelotne spojrzenie, gdy przedstawiono ich sobie podczas wczorajszej próby, chude brunetki nie były w jego typie.

- Zoe, fotograf chce zrobić zdjęcie całej rodziny - ponaglała ją Amanda, matka Zoe. - A tren Millie wymaga chyba poprawienia, kochanie.

- Tak, mam, już się za to biorę.

Podeszła do młodej pary ustawiającej się u stóp schodów. Fotograf nalegał, by przemieścili się jeszcze dwie przecznice dalej, do Central Parku, natomiast Chase wyglądał, jakby myślał tylko o tym, by zrelaksować się w najbliższym barze z piwem.

- Chodź, Chase - powiedziała do szwagra. - Będziesz potem dumny z tych zdjęć.

Chase uśmiechnął się i pokornie ruszył za fotografem z żoną uwieszoną jego ramienia.

Godzinę później zdjęcia się zakończyły i Zoe krążyła po sali balowej hotelu Plaza z kieliszkiem szampana w ręku. Wciąż miała na oku Aarona, bo wciąż chciała zobaczyć wyraz jego twarzy, gdy zorientuje się, że nie ma telefonu. Podczas zdjęć wyjęła komórkę z bukietu i wsadziła ją sobie do kopertówki. Mały podświetlany ekran błyszczał w jej stronę oskarżycielsko: jedenaście nieodebranych połączeń i osiem nowych wiadomości. Najwyraźniej Aaron był bardzo ważną osobą. Czyżby to zlekceważona kochanka błagała go, by wrócił? Czy też dzwonił jakiś jego partner w biznesie? W obu przypadkach w takim dniu sprawa mogła poczekać kilka godzin.

Śledzenie Aarona w zatłoczonej sali nie było trudne - był o dobre pięć centymetrów wyższy od innych mężczyzn, a poza tym przyciągał wszystkie spojrzenia kobiet spoglądających na niego tęsknie z każdej strony. I pewnie o tym wiedział; szedł z arogancką pewnością siebie, jak mężczyzna, który wie, że każda kobieta może być jego.

Może i każda, ale na pewno nie ja, powiedziała do siebie Zoe. Instynktownie nie polubiła tego aroganckiego typu. Będą musieli jednak ze sobą rozmawiać podczas przyjęcia, bo usadzono ich przy jednym stoliku. Choć niewykluczone, że Aaron zignoruje jej obecność - ktoś, kto pisze esemesa podczas ceremonii ślubnej, zdolny jest przecież do wszystkiego. Uśmiechając się, poklepała torebkę. Nie mogła się doczekać momentu, kiedy drużba zauważy zgubę.

Aaron Bryant zastanawiał się, jak długo będzie musiał tu zostać. To był ślub jego brata, a on był na nim świadkiem, wypadało zatem zostać na weselu do samego końca. Z drugiej strony, jeden z europejskich oddziałów Bryant Enterprises przeżywał właśnie bardzo ciężkie chwile i jeśli on nie zajmie się tą sprawą, może to firmę wiele kosztować. Wsunął automatycznie rękę do kieszeni garnitur, ale nie znalazł tam tego,

czego szukał. Czyżby po drodze do Central Parku okradł go kieszonkowiec? Niesamowite! W takim momencie...

Zdecydował się zostać na przyjęciu przynajmniej do kolacji. Jego komórka miała na szczęście backup na służbowym telefonie i będzie miał dostęp do wszystkiego w biurze. Telefon był zabezpieczony hasłem, więc nie musiał się martwić wyciekiem informacji. Nadal jednak czuł się nieswojo - nigdy nie rozstawał się z telefonem i nigdy nie pozostawał bez kontaktu z klientami przez dłuższy czas. Dotarł do stolika, postanawiając, że przecierpi jakoś godzinę czy dwie. Millie i Chase byli teraz rozrywani przez wszystkich, więc z nimi dłużej raczej nie pogada. Natomiast jego stosunki z Aurelią, narzeczoną Luke'a, były, delikatnie rzecz ujmując, nie najlepsze. Dwa lata temu próbował namówić ją, by dała spokój Luke'owi, ale nic z tego nie wyszło. Próbował chronić brata, a zarazem Bryant Enterprises. Aurelia była przebrzmiałą gwiazdą muzyki pop, z której niemal codziennie kpiły tabloidy; na pewno nie była kimś, z kim Aaron chciałby, by kojarzono ich rodzinę i firmę. Co prawda przed rokiem wykonał coś w rodzaju przeprosin, ale jego relacje z Luke'em i jego narzeczoną były wciąż raczej napięte.

Usiadł na swoim krześle i uśmiechnął się lekko do Luke'a i Aurelii. Na więcej nie mógł się zdobyć - jego mózg buzował od stresu związanego pracą. Jeśli interesy w Europie pójdą źle, to może im grozić katastrofa.

Ledwie zauważył dosiadającą się do stolika kobietę. Gdy się zorientował, że to Zoe Parker, siostra Millie, uznał, że wypada się do niej odezwać. Była zresztą dość ładna, z dużymi szarymi oczami i długimi, ciemnymi włosami, lecz jej chuda, drobna figura nie należała do jego ulubionych.

- Jak się masz, Aaron? - Zoe patrzyła na niego w jakiś dziwny, nieznany mu dotąd sposób. Jak gdyby wiedziała o nim coś, czego on sam o sobie nie wiedział. - Mogę cię chyba tak nazywać?

- Jasne - odpowiedział z wymuszonym uśmiechem. - Jesteśmy praktycznie rodziną.

- Praktycznie tak - powtórzyła, patrząc na niego nadal tym dziwnym, lekko drwiącym spojrzeniem.

Postanowił ją zignorować. Skupił się na sałatce z orzechami i kawałkami sera pleśniowego artystycznie ułożonymi na talerzu. Wziął kęs i usłyszał znajome bzyczenie - przychodzący esemes lub skrzynka głosowa. Instynktownie sięgnął do kieszeni, po czym przypomniał sobie, że zgubił czy też skradziono mu komórkę, i zaklął cicho. Znow usłyszał znajomy dźwięk i zorientował się, że dochodzi on z małej koronkowej kopertówki Zoe, którą położyła przy swoim nakryciu.

- Chyba dzwoni ci telefon - powiedział.

- Nie sędzę - odpowiedziała, starając się na niego nie patrzeć.

Aaron wpatrywał się w nią, kompletnie zaskoczony.

- Coś byczy w twojej torebce.

- Najwyraźniej... - odpowiedziała, cedząc poszczególne sylaby. - Ale to nie mój telefon.

Aarona zatkało. Ta kobieta, tak dziwnie z nim rozmawiająca, zaczęła go denerwować. Czy może... intrygować. Nie żeby poczuł coś do niej, ale...

- A czyj? - zapytał.

Zoe nie zdążyła odpowiedzieć, bo ktoś uderzył widelcem o kieliszek, wznosił toast młodej parze, która starodawnym zwyczajem musiała się w tym momencie pocałować. Aaron zajął się swoją sałatką, postanawiając zignorować sąsiadkę.

Ale telefon w jej torebce znów zawibrował.

- Ktoś dostaje mnóstwo wiadomości - powiedziała Zoe, wyjmując komórkę Aarona.

Jego wyraz twarzy był bezcenny. Otworzył usta i patrzył oszołomiony na swój telefon w jej rękach. Zoe spojrzała na ekran.

- Czternaście nowych wiadomości i dziewięć nagranych - powiedziała, po czym schowała urządzenie z powrotem do torebki. Spojrzała w bok, na Aarona, który nadal najwyraźniej nie mógł wyjść z szoku.

- Skąd... - zapytał po chwili. - Skąd masz ten telefon?

Przełknęła kawałek pieczywa i uśmiechnęła się:

- A jak myślisz?

W jego oczach zapłonął ogień zrozumienia.

- Z mojej kieszeni?

- Bingo.

- Ukradłaś mi telefon! - syknął, starając się nie podnosić głosu.

W jego oczach zaczynała się malować wściekłość.

- Wolalabym określenie „pożyczyłam”.

- Pożyczyłaś?

- Na czas trwania wesela mojej siostry i twojego brata. Ponieważ, niezależnie od tego, jak grubą rybą biznesu jesteś, nie pisze się esemesów podczas ceremonii zaślubin. I nie chcę, żebyś zepsuł ten dzień Millie i Chase'owi. Dostaniesz go z powrotem po weselu - dodała i poklepała torebkę, z której ponownie odezwało się bzyczenie.

Aaron nachmurzył się i poczerwieniał na twarzy.

- Dostanę go teraz.

- Nie sądzę.

Zobaczyła, jak drużba sięga po torebkę, więc szybko chwyciła ją i położyła sobie na kolanach. Aaron uniósł brwi w zdumieniu.

- Myślisz, że to mnie powstrzyma? - wyszeptał, przysuwając się do niej.

Zoe poczuła, jak dostaje gęsiej skórki na całym ciele. Zanim zdążyła odpowiedzieć, Aaron wsunął dłoń pod stół. Zesztywniała, a po chwili poczuła dłoń Aarona sunącą po jej udzie. Był śmiały, trzeba mu to było przyznać. Przez cienki jedwab sukienki czuła ciepło jego ręki. Ku swemu zirytowaniu nie mogła powstrzymać zalewającego ją w tym momencie pożądania. Gdy jednak Aaron złapał za torebkę, zdążyła przytomnie wysunąć z niej telefon.

- Oddaj mi go! - Jego ręka zacisnęła się na jej kolanie i nawet jeśli nie miał na celu uwodzenia, Zoe poczuła, jak jej ciało pulsuje, a serce wali w piersi jak młotem. Musiała wziąć się w garść. W końcu chodzi mu tylko o telefon.

- Nie - odpowiedziała, unosząc ponad stół dłoń zaciśniętą na komórce.

- Mogę ci go zabrać siłą - powiedział, nachylając się ku niej jeszcze bardziej.

- To by dopiero była scena.

- Myślisz, że mnie to obchodzi?

Nie, nie obchodzi go, zrobi to. Zoe wyobraziła sobie, jak chwyta ją za rękę, wykręca ją i wyjmuje jej z dłoni telefon. Przecież nie będzie krzyczeć, bo zepsułaby wszystkim zabawę. Ale postanowiła nie poddawać się tak szybko. Patrząc na Aarona z diabelskim uśmieszkiem w oczach, wsunęła telefon pod dekolt sukienki. Aarona zamurowało. Wyprostował się na krześle i przez chwilę kiwał tylko głową ze zdumienia.

- Niezłe z ciebie ziółko - powiedział wreszcie.

- Poczytam to sobie za komplement.

Zachichotał cicho, po czym przysunął się do niej ponownie.

- Myślisz - wyszeptał, przeszywając ją przyciszonym tembrem głosu - że tam nie sięgnę?

Zoe spojrzała na niego, za wszelką cenę próbując odpowiedzieć opanowanym głosem:

- W każdym razie nie będzie to łatwe.

- Nie wiesz, do czego jestem zdolny.

- Właściwie, biorąc pod uwagę twoje dotychczasowe zachowanie, nie zdziwiłabym się, gdybyś i do czegoś takiego się posunął. Ale chyba zepsułoby to przyjęcie twojemu bratu.

Aaron przez chwilę patrzył na nią, oceniając dostępne mu opcje. Najwyraźniej uznał się jednak za pokonanego, bo po chwili powiedział głosem pełnym rezygnacji:

- Dobrze, oddasz mi go za parę godzin.

Aaron umiał być cierpliwy. Nauczył się tej sztuki przy ojcu, który często wzywał go do siebie i młody Aaron musiał niejednokrotnie czekać godzinę lub dłużej pod drzwiami jego gabinetu, podczas gdy ojciec załatwiał jakieś trywialne interesy. Ta lekcja przydała mu się później, piętnaście lat temu, gdy musiał budować Bryant Enterprises od nowa, bo ojciec zostawił synom firmę na skraju bankructwa. Zachowa się zatem cierpliwie i teraz. Poczekaj na odpowiednią chwilę i odbierze telefon. Podziwiał brawurę i upór Zoe, nawet jeśli cała ta sytuacja go irytowała. Świadczyła była inna niż większość kobiet, jakie znał: zwykle wszystkie starały się być uległe, a ta się stawiała. I to najwyraźniej na niego działało.

Po godzinie Zoe wstała od stołu i poszła w stronę toalety. Odczekał parę sekund i podążył jej śladem. Wślizgnął się do damskiej toalety, kładąc palec na ustach na widok przerażonej jego wejściem starszawej matrony, która nakładała sobie przed lustrem koralową szminkę.

- Chcę zaskoczyć moją dziewczynę - wyszeptał i udawał, że przykłęka na jedno kolano w geście oświadczenia.

Twarz kobiety dorównała kolorowi jej szminki, gdy kiwnęła ze zrozumieniem głową i pospiesznie wyszła na zewnątrz.

Był sam z Zoe.

Usłyszał dźwięk spuszczonej wody i odsunął się w kąt pomieszczenia, tak by nie mogła go zobaczyć, wychodząc z kabiny. Patrzył, jak podchodzi do zlewu i myje ręce. Przez chwilę przyglądał się jej szczupłej figurze. Miała nawet, musiał przyznać, pewne krągłości, kształtne pośladki i długie, smukłe nogi. Cichym ruchem podszedł i stanął za nią.

Zoe podniosła wzrok i otworzyła szeroko oczy, widząc Aarona w lustrze.

- Witaj, Zoe.

Opanowała się. Obróciła się bokiem i wsunęła dłonie pod suszarkę.

- To damska toaleta - zauważyła.

- Wiem.

- Co tu robisz?

Zrobił krok w jej stronę i ucieszył się, widząc, jak jej oczy otwierają się jeszcze szerzej z przerażenia.

- A jak myślisz? Chcę mój telefon.

Skrzyżowała ręce na piersi.

- Wybacz. Musisz poczekać na koniec wesela.

- Nie wydaje mi się.

Otworzyła usta, a Bryant zobaczył w jej oczach nie tyle strach, co... ekscytację. Sam też ją czuł. Dziewczyna nie była w jego typie, a jednak w tym momencie czuł, że jej pożąda.

- A jak niby - zapytała nieco przyciszonym głosem - myślisz, że go dostaniesz?

- Dość łatwo. - Zrobił krok w jej stronę i przyparł ją do zlewu.

Odruchowo pochyliła ku niemu głowę. Nie ruszała się, nawet nie próbowała uciekać. Zastanawiała się, czy Aaron faktycznie się ośmieli. A może chciała, żeby to zrobił?

Jego wzrok napotkał jej oczy, coś zaczęło pulsować i iskrzyć między nimi. Aaron powolnym ruchem sięgnął ręką pod gorset sukni. Jego palce dotykały teraz jej piersi. Zoe westchnęła. Aaron uśmiechnął się, pomimo pożądania, które go teraz przepelniało.

- Dość ciasno dopasowana - zauważył.

- Owszem.

Czubkami palców mógł dotknąć telefonu, ale nie miał szans go wyjąć. Nie bez całkowitego rozpięcia sukienki...

- Jesteś oburzający - wyszeptała Zoe.

Aaron zachichotał.

- Nie ja to zacząłem, słonko.

- Ty, kiedy zacząłeś esemesować.

Przesuwał palcami po bokach jej piersi, próbując dostać się do telefonu. Zobaczył, jak źrenice Zoe rozszerzają się z podniecenia. Wsunął rękę głębiej.

- Nie dostaniesz go - powiedziała Zoe, dysząc ciężko.

- Dostanę.

- Wątpię - odpowiedziała.

Jego palce musnęły telefon, po czym, ku irytacji Aarona, urządzenie zsunęło się w dół po brzuchu Zoe. Ręce Bryanta zamarły.

- Nawet się nie waż - wyszeptała Zoe wyraźnie bardziej zdenerwowanym tonem.

Aaron uśmiechnął się.

- Wydawało mi się, że cała ta zabawa na tym polega, nieprawdaż?

Wyjął dłoń spod jej sukni, muskając po drodze miękkie, małe piersi.

- Nie zrobisz tego - powiedziała.

- Chcesz się założyć?

I, wciąż na nią patrząc, wsunął dłoń pod fałd sukni, który uniósł w górę. Zoe stała cała skamieniała, nie mogąc uwierzyć, że Aaron Bryant ośmielił się to zrobić. Całe jej ciało płonęło. Była bezbronna, a jednocześnie... zauroczona tym aroganckim typem. Tak bardzo, że nawet nie drgnęła, gdy jego dłoń sunęła już pod suknią w górę uda, a ciepłe palce prześlizgiwały się po nagiej skórze. Czowała straszliwe podniecenie i wiedziała, że i on je czuje. Jego ręka posunęła się tymczasem wyżej, dotykając biodra, zanim w końcu znalazł telefon i pociągnął go w dół. Nie opierała się.

- Nie wierzę, że to robisz - powiedziała, próbując się uśmiechnąć.

- Uwierz - wyszeptał, wsuwając dłoń wraz z telefonem niżej, do miejsca złączenia jej ud.

Dyszała ciężko, gdy przycisnął do niej rękę, z zimnym urządzeniem przytkniętym do jej rozpalonego ciała. Wstrząsnął nią dreszcz i by nie upaść, musiała się oprzeć o zlew.

- Jesteś... niemożliwy - powiedziała.

- Dziękuję - powiedział, po czym nagłym ruchem wyciągnął dłoń wraz z komórką spod jej spódnicy. - Dzięki za telefon - dodał tonem wyjaśnienia.

I już go nie było.

Wyszedł z toalety, ale całe jego ciało płonęło z niezaspokojonej żądz. Nie spodziewał się niczego takiego. Przecież ta chuda, irytująca kobieta nie była w ogóle w jego guście. Teraz trudno mu będzie skupić się na pracy. No, ale musi to zrobić. Przeklinając pod nosem, znalazł niewielką wnękę w sali balowej, gdzie sprawdził połączenia i wiadomości. Tak jak myślał, rynek europejski się walił, a inwestorzy panikowali, wyprzedając akcje firmy na prawo i lewo. Spędził trzydzieści minut, dzwoniąc do różnych osób, po czym wsunął telefon do kieszeni. Zastanawiał się, jak wiele stracił przez tych parę godzin. Nie mógł tego teraz oszacować, ale na pewno nie były to małe sumy.

Wrócił na przyjęcie i zauważył, że wszystko dobiegało już powoli końca. Chase i Millie, przebrani, szykowali się do wyjazdu na lotnisko, skąd mieli się udać na tygodniowy pobyt na jednej z wysp na

Karaibach, której znaczna część była w rękach Bryantów. Zoe stała obok siostry, uśmiechając się do niej, lecz Aaron łatwo zauważył w jej spojrzeniu smutek.

Począł, aż Chase i Millie wyjdą, a reszta gości zacznie się zbierać. Pożegnał się z Luke'em i Aurelią, zmuszając się do paru minut pogawędki, po czym ruszył szukać Zoe. Stała obok ich stolika, wyjmując bezwiednym ruchem z bukietu confetti. Włosy spływały jej na ramiona, a ciało miała gibkie i smukłe i Aaron przypomniał sobie, jak jedwabista i ciepła była jej skóra w dotyku, jak bezbronne ciało poddawało się jego woli.

- Czego teraz chcesz? - spytała, gdy stanął przed nią.

- Ciebie - powiedział wprost.

- Co? - zdumiała się.

- Limuzyna czeka na zewnątrz.

Patrzyła na niego niedowierzająco i Aaron zastanawiał się, czy odmówi. Wtedy, w toalecie, czuł, że go pragnie, podobnie jak on pragnął jej. Ale co zrobi teraz?

Zoe bez słowa cisnęła bukiet na stół.

- Chodźmy - powiedziała, a Aaron, z uśmiechem tryumfu, wyprowadził ją z sali balowej.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nie robiła takich rzeczy; jednorazowe numery z przygodnie poznanymi mężczyznami nie były w jej stylu. To było szalone. Zwariowałam, pomyślała, gdy podążała za Aaronem na ciepłe letnie powietrze i dalej, do luksusowego, wykładanego skórą wnętrza limuzyny.

Dlaczego się zgodziła? Przecież go nie lubiła, uznała za aroganta. Musiała jednak przyznać, że pociągał ją niesamowicie, nieodparcie. Poza tym powiedziała sobie, że fakt, że za nim nie przepada, sprawiał, że przynajmniej emocjonalnie jest bezpieczna. Nie zakocha się w Aaronie Bryancie.

- Dokąd jedziemy? - zapytała, gdy limuzyna ruszyła.

- Do mnie.

Poczuła coś w rodzaju strachu. Mogła udawać brawurową, niczym się nieprzejmującą dziewczynę, ale w relacjach damsko-męskich była zdecydowanie konserwatywna. W wyniku czego jej związki się rozpadały.

- Zdenerwowana? - zapytał Aaron, a Zoe wzruszyła ramionami.

- Nie uwierzysz, ale nieczęsto udaję się z kimś ledwie znajomym do jego mieszkania. Nie zachowałeś się wprawdzie wobec mnie jak dotąd zbyt rycersko, ale, biorąc pod uwagę, że jesteś bratem Chase'a, choć trudno w to doprawdy uwierzyć, zakładam, że nie możesz być totalnym psychopata.

- Dlaczego trudno uwierzyć, że jestem bratem Chase'a? - spytał, starając się spojrzeć jej w oczy.

Wzruszyła ramionami.

- Bo on jest miły...

- Rozumiem - odpowiedział.

Nie wydawał się obrażony, raczej rozbawiony.

Limuzyna zatrzymała się przed luksusowym apartamentowcem na West End Avenue, a mieszkanie Aarona okazało się penthouse'em. Drzwi windy otwierały się wprost na salon i Zoe wkroczyła do świątyni współczesnego designu z oknami od podłogi do sufitu, które wychodziły z trzech stron na miasto i rzekę Hudson.

- Ładnie tu u ciebie - stwierdziła, oglądając czarne skórzane sofy, stół kawowy ze szkła i chromu, współczesną rzeźbę i biały, sztuczny futrzany dywan. Kuchnia w granicie i marmurze otwierała się na jadalnię z hebanowym stołem i krzesłami dla dwunastu osób. Wszystko nieskazitelne, ale zarazem puste, jałowe. Mieszkanie nie miało duszy, tak jak i jego właściciel.

Podeszła do okna wychodzącego na Hudson, atramentowoczną rzekę lśniąca teraz od światła. Poczuła, jak Aaron podchodzi do niej od tyłu, a potem drgnęła, gdy odsunął jej włosy i przesunął ustami po nagiętej szyi. Jego dłonie zacisnęły się na jej biodrach, po czym powoli przeniosły się w górę, okalając jej piersi. Zoe znów drgnęła, a potem się odsunęła.

- Nie wiem, jaką opinię sobie o mnie wyrobiłeś, ale oprócz seksu lubię czasem porozmawiać - starała się mówić lekko, w głębi jednak czuła drżenie. Miała wielu chłopaków, ale nigdy wcześniej nie zdarzyło jej się, by prosto z imprezy pojechać do kogoś do domu.

- Porozmawiać? - powtórzył Aaron zakłopotany.

- A o czym chcesz rozmawiać? O ostatnim filmie? O pogodzie?

- Myślę, że stać cię na więcej - powiedziała cierpko. - A właściwie to... chcę porozmawiać o jedzeniu.

Aaron spojrzał na nią zdumiony.

- Jedzeniu?

- Jestem głodna. Umieram z głodu. Nigdy nie jadam na przyjęciach.

Patrzył na nią, jakby mówiła po chińsku.

- Nie mam tu nic do jedzenia - powiedział po chwili.

- Zawsze zamawiam coś i dowożą.

- Cudownie. Możemy coś zamówić.

Wciąż wyglądał na zakłopotanego.

- A co byś chciała?

- *California roll* - rzuciła pierwszą nazwę, która przyszła jej do głowy, choć nie bardzo wiedziała, co to takiego.

- Dobrze. Mam w telefonie jedną japońską restaurację - powiedział, wyciągając z kieszeni komórkę.

Zoe uśmiechnęła się na jej widok.

Ta kobieta doprowadzała go do szału. Na wiele sposobów. Ręce świerzbily go, by zacząć ją rozbierać, ale ona nalegała, by zamówili sushi, jakby byli parą, która chce spędzić wieczór w domu. Niemal spytał, czy nie chce wypożyczyć DVD, ale potem postanowił nie ryzykować. Mogłaby się zgodzić i co wtedy? Kobiety, które znał, nie zachowywały się tak jak Zoe Parker, co nasuwało pytanie, czemu przywiózł ją tutaj. Był przyzwyczajony do kobiet, które robiły to, co im kazał. A jednak dla tej zamawiał właśnie sushi.

- Jedzenie będzie za piętnaście minut - powiedział, złożony zamówienie przez telefon.

Zalotny, koci uśmiech zaigrał na jej wargach.

- Co więc będziemy robić w tym czasie? - zapytała.

- Nie mam pojęcia - odpowiedział niepewnym głosem.

Takiego scenariusza jeszcze nie przerabiał.

- To nic, ja mam mnóstwo pomysłów. - Podeszła do sofy i położyła się na niej, wyciągając przed siebie długie, smukłe nogi, a ręce kładąc za głową. - Możemy porozmawiać o tym, czemu mieszkasz w tak okropnym apartamencie.

- Okropnym? - powtórzył z niedowierzaniem.

- W kostnicach bywa przytulniej. Albo możemy pogadać też o tym, dlaczego nie dogadujesz się z nikim ze swojej rodziny. Albo dlaczego jesteś tak opętany pracą?

- Albo - warknął - możemy się oboje zamknąć i zabrać za to, po co tu przyszliśmy.

- No, takiego podrywu jeszcze nie słyszałam! Urocze, doprawdy. Sprawia, że chce mi się natychmiast zdjąć majtki.

Poczuł, jak wzbiera w nim furia. Podeszedł do niej krok bliżej.

- Parę godzin temu topniałaś u moich stóp. Wątpię, żebyśmy mieli teraz problem z rozebraniem ciebie, złotko.

Jej oczy zalśniły srebrzyście.

- Naprawdę, jesteś najbardziej zadufanym w sobie mężczyzną, jakiego spotkałam. Dziwię się, że w tym pomieszczeniu jest miejsce dla ciebie, mnie i jeszcze twojego ego.

Patrzył na nią, nie mogąc uwierzyć, że słyszy to, co słyszy. Nikt tak do niego wcześniej nie mówił. Nikt. Zoe uśmiechnęła się cukierkowo.

- Przypuszczam, że nikt się dotąd nie odważył tak do ciebie mówić? - powiedziała i nie czekając na odpowiedź, kontynuowała: - Myślę, że Millie i Chase będą razem szczęśliwi. A ty? - Jej oczy tańczyły niewinnie, gdy to mówiła i Aaron aż zacisnął zęby. Tak jakby przyszli tu, by rozmawiać o weselach, ślubach i szczęśliwych parach.

- Ja póki co ślubu nie planuję - odpowiedział.

- Co za niespodzianka! - rzuciła drwiąco.

Był teraz na siebie zły. Nie powinien był zamawiać tego cholernego sushi. Nie powinien robić żadnej z tych rzeczy, które tego wieczoru zrobił, choć ich nie planował. W momencie, w którym Zoe wysunęła się z jego ramion i przestała grać na jego zasadach, powinien pokazać jej drzwi. Dlaczego więc tego nie zrobił? Bo zbyt bardzo jej pragnął?

- Myślę - powiedział tajemniczym tonem, robiąc kolejny krok w jej stronę - że możemy lepiej zagościć czas oczekiwania.

Z satysfakcją dostrzegł w jej oczach zaniepokojenie.

- To znaczy? - spytała, krzyżując nogi.

- Przetrzywanie przez ciebie mojego telefonu - zaczął tłumaczyć, jednocześnie poluzowując węzeł ascota - naraziło mnie na niemałe straty. Jesteś mi zatem poniekąd dłużna.

Uniosła brwi, jak gdyby źle go zrozumiała.

- Dłużna?

- Właśnie. - Rozpiął górne guziki koszuli. - I mam parę pomysłów, jak możesz odkupić swoją winę.

Spojrzał na nią i zobaczył, że pierś dziewczyny szybko unosi się i opada. Wiedział, że na nią działa. Tak jak ona na niego...

Zabzyczał interkom i napięcie, które między nimi narastało, na moment opadło. Aaron podszedł do domofonu i wpuścił dostawcę. Zoe wstała z sofy i zaczęła przechadzać się po salonie, spoglądając na nieliczne zdobiące ściany obrazy.

Zadzwoił dzwonek do drzwi. Aaron otworzył, odebrał jedzenie i rozliczył się z dostawcą. Poszedł następnie do kuchni, zdjął z półek talerze, kieliszki i butelkę wina i zabrał do salonu. Położył wszystko na stoliku do kawy, a sam wyciągnął się obok na dywanie.

Nigdy wcześniej czegoś podobnego nie robił. Zapoznawał się z kobietami w jednym konkretnym celu. A teraz... Zoe usiadła obok niego.

- Czego spróbujemy najpierw? - spytała.

- Proponuję *futomaki*.

- Czyli?

- Ogórek, pędy bambusa i tuńczyk.

Aaron podał jej kawałek, sam również wziął jeden. Potem otworzył wino i nalał im po kieliszku.

- Twoje zdrowie! - powiedział.

- I twoje! - Upiła łyk wina i zjadła małeńki kawałek sushi.

- I co?

- Jest w porządku, ale... mocno jedzie tuńczykiem.

Zaśmiał się.

- Nie lubisz ryb?

- Niezbyt.

Aaron ponownie spojrział na nią zdumiony.

- Przecież sama chciałaś sushi? *California roll*... Nic z tego nie rozumiem - przyznał.

Uśmiechnęła się.

- Widzisz... - zaczęła po chwili. - Wydaje mi się, że nie czujesz się przy mnie najlepiej.

- Jak to?

- No, wszystkie kobiety, które tu przychodzą, chcą tylko jednego. Dostają to, ubierają się i wychodzą. Zapewne nie piją przy tym wina i nie jedzą sushi. Przepraszam, że nie podążyłam ich śladem i sprawiłam ci trochę kłopotu.

- Potrafię być elastyczny - zapewnił. - Spróbuj tej - dodał, podając kolejną porcję sushi.

Zoe patrzyła na nią z lekkim obrzydzeniem.

- Co to?

- *Narezushi*. Ryba w occie, marynowana przynajmniej sześć miesięcy.

- Żartujesz.

- Ależ skąd!

Przyjrzała się podanemu jej przez Aarona kawałkowi, ale w końcu odsunęła go.

Bezczelna, pomyślał. W co ona gra? Czas przejąć stery, zdecydował. Wkurzała go, wiedziała to. Przez nią był zły. Szkoda, ponieważ chwilę temu sprawy miały się całkiem dobrze. Aaron wydawał się niemal... normalny. No i lubiła z nim grać w kotka i myszkę. Właściwie to musiała to robić, ponieważ intensywność żądy, którą w niej wzbudził, przerażała ją. Nie chciała więcej uniesień. Drażnienie go nieco to rozładowywało. Tyle że teraz powietrze aż zgęstniało od napięcia i pożądania. Zobaczyła, jak oczy Aarona ciemnieją, gdy odstawia talerz i kieliszek na bok i zebrała się w sobie, wiedząc, że ten niewinny przerywnik dobiega końca. Aaron Bryant był gotowy, by przejść do rzeczy. Napotkała jego spojrzenie, zdeterminowana, by pozostać nieodgadnioną, nie ujawniać mu, jak na nią działa. Jak wielką ma nad nią władzę.

- Koniec przyjęcia?

- Nie powiedziałbym. - Wyciągnął dłoń i złapał ją za nadgarstek, przyciągając nieubłaganie do siebie.

Zoe nie opierała się. Nie była w stanie. Był dla niej zbyt pociągający. - Myślę, że to dopiero początek.

Aaron posadził ją sobie na kolanach, trzymając ręce na jej biodrach. Całą siłą woli powstrzymała się, by nie przyznać, jak bardzo go pragnie. Musiała zachować resztki dumy. Oporu.

Uniósł ręce z jej bioder, by na chwilę objąć piersi, a następnie twarz. Przysunął ją i delikatnie dotknął ustami jej warg. Zoe jak obudzona ze snu uświadomiła sobie, że oto po raz pierwszy się całują. Zaczęło się delikatnie, ale po dwóch czy trzech sekundach pocałunek zmienił się w coś zupełnie innego - głębokiego, pierwotnego i naglącego. Jego język wślizgnął się do jej ciepłych ust, a jego biodra napały na jej łono. Duma Zoe prysła - przejęło nad nią kontrolę ciało desperacko poszukujące spełnienia.

Zsunął dłonie na jej talię, potem uda i podciągnął suknię, owijając ją wokół bioder. Miała na sobie jedynie maleńkie stringi. Przesunął palcami po jedwabistym udzie.

- Nie ma tu telefonu - wyszeptał, udając zaskoczenie.

Zoe chciała się zaśmiać, ale zasłonił jej usta ponownym pocałunkiem. Jego palce pełzały po jej ciele dokładnie tam i tak, jak tego chciała. Czy czytał w jej myślach?

Jednym płynnym ruchem Aaron położył ją na plecach, tak że leżała teraz rozciągnięta na futrzanym dywanie, z suknią owiniętą wokół talii. Uniósł się nad nią - z zaróżowionymi policzkami i oczami lśniącymi od pożądania, z ciężkim, rwącym się co chwila oddechem wyglądał pięknie i potężnie. Rozpiął suwak sukni i niemal natychmiast się jej pozbył, odrzucając na bok. Zoe miała teraz na sobie jedynie stanik bez ramiączek i pasujące do niego kolorem stringi. Uniosła bezradnie nogi, z których Aaron zsunął majtki. Stanik znikł niedługo potem.

Leżała teraz na dywanie, naga i bezwolna, a każdy jej zmysł płonął z podniecenia. Pomyślała, że powinna się czuć zawstydzona, ale tak nie było. Wszystko, co odczuwała, to oczekiwanie i pragnienie tego, co miało nadejść. Aaron pochylił ku niej głowę i jego ręce, usta i język zdawały się być wszędzie naraz, liżąc, smakując i dręcząc jej ciało. Wplotła palce w jego włosy, zaskoczona ich miękkością, bo wszystko

poza tym było w nim twarde: oczy, usta, ciało, charakter, serce. Ale włosy wyjątkowo były miękkie i muskała je teraz palcami, zachwycając się nimi nawet w chwilach, gdy pod dotykiem jego ust czy rąk w najmniej oczekiwanych miejscach jej ciało zaczynało unosić się i prężyć w rozkoszy.

Usłyszała szelest folii. Aaron założył prezerwatywę i wszedł w nią jednym szybkim ruchem, wypełniając sobą szczelnie. Przez moment patrzył na nią płonącymi mrocznym ogniem oczami i Zoe zobaczyła w nich tęsknotę za czymś głębszym i znaczącym więcej niż seks. Ale trwało to tylko chwilę, a potem Aaron zaczął się rytmicznie poruszać. Oplotła go nogami, by być jeszcze bliżej niego.

Gdy było po wszystkim, Aaron obrócił się na plecy, a Zoe leżała zmęczona i bez tchu, podczas gdy jej głowa wirowała. Ale wreszcie uspokoiła się i wróciła do brutalnej rzeczywistości. Występ się skończył, Zoe odegrała swoją rolę i powinna teraz jak najszybciej zejść ze sceny. Tak przecież Aaron traktuje swoje kobiety, nie miała co do tego wątpliwości. Usiadła i sięgnęła po rozrzuconą bieliznę; Aaron złapał ją za ramię.

- Dokąd się wybierasz?

- Muszę się zbierać - powiedziała, starając się zachować lekki ton. - Sushi było wprawdzie pyszne...

- Nigdzie nie pójdziesz - odpowiedział, śmiejąc się i pociągnął ją ku sobie. Jej ciało instynktownie dopasowało się do jego. - To znaczy, pójdziesz. Pójdziemy razem do mojego łóżka.

Poczuła podniecenie na te słowa, niedorzeczne, ale przejmujące. Chciał, żeby została? Zawahała się, wiedząc, że lepiej, bezpieczniej byłoby, gdyby wyszła. Znała siebie i swoje słabości. Seks był seksem dla mężczyzny pokroju Aarona, ale dla niej był czymś więcej. Nieważne, co mówiła jej głowa - nie mogła powstrzymać serca przed przekonaniem, że to... miłość. Czuła, że jeśli zostanie, to zakocha się w Aaronie głębiej i silniej niż w jakimkolwiek innym mężczyźnie. A przecież miało chodzić tylko o jednorazowe zaspokojenie pożądania.

- Cóż, właściwie... - zaczęła i powiedziała tylko tyle.

Aaron dotykał jej pośladków tak, jakby głaskał rzadki jedwab, a potem jego palce wślizgnęły się między jej uda i poddała mu się ponownie w walce, w której i tak nie miała szans.

- Więc masz tu i łóżko? - zapytała, chichocząc, gdy niósł ją w ramionach do sypialni i złożył na swym łożu królewskim łożu.

Kilka godzin później Zoe leżała, patrząc na pierwsze promienie świtu przenikające niebo nad miastem i obserwując, jak Aaron oddycha. Była wycieńczona namiętym seksem, który tej nocy kilkakrotnie uprawiali, a zarazem nasycona. Nie żałowała niczego, ale... patrząc na twarz mężczyzny, która we śnie stawała się łagodna i niemal chłopięca, na długie rzęsy zakrywające oczy, gładkie policzki i lekko rozwarłe usta, pomyślała, że szkoda, że... Aaron nie jest inny.

Nie, ostrzegła samą siebie. Nie rób tego znowu! Nie zakochuj się.

Zrobiła to wcześniej cztery razy. Millie zawsze wytykała jej, że trafia na same emocjonalne kaleki. Była to zresztą prawda. Tyle że... co miała z tym zrobić?

Wyślizgnęła się cicho z łóżka i poszła poszukać swoich ubrań. Resztki księżycowej poświaty oświetlały salon, zamieniając chrom i szkło w perłowe refleksy, nawet wtedy, gdy horyzont różowił się już obietnicą nowego dnia. Ubrała się szybko, zerknęła tęsknie jeszcze raz w stronę sypialni i wyszła.

Trzy tygodnie później Zoe robiła co w jej mocy, by zapomnieć tę niesamowitą noc z Aaronem Bryantem, chociaż nie mogła powstrzymać się przed ukradkowym lustrowaniem nagłówków tabloidów i magazynów plotkarskich w poszukiwaniu jego nazwiska. Widziała jego zdjęcie z premiery filmowej z piękną aktorką filmów klasy B i poczuła, jak coś się w niej w środku skręca. To chyba nie zazdrość? - zapytała samą siebie. Aaron Bryant nic dla niej nie znaczył, najwyraźniej z wzajemnością. Ta jedna noc, choć niesamowita, dobiegła końca.

Pewnego popołudnia na początku września, podczas pracy w kawiarni „Daisy” w Greenwich Village, gdzie pracowała na pół etatu jako baristka, zapach ziaren kawy wywołał u niej odruch wymiotny.

- Musiałam się czymś zatruć - powiedziała Violet, swojej współpracownicy, dziewczętnastolatce, która miała wiele kolczyków i włosy dobrane kolorem do swojego imienia¹. - Od zapachu kawy chce mi się wymiotować.

¹ Violet - fioletowy (przyp. tłum).

Violet uniosła brwi.

- Może jesteś w ciąży? - zapytała.

Zoe popatrzyła na nią i cała krew odpłynęła jej z twarzy.

- O kurczę... - jęknęła. - Nie, to niemożliwe - powiedziała z przekonaniem.

Gdy tylko skończyła zmianę, kupiła test ciążowy, powtarzając sobie, że to głupie. W końcu Aaron używał zabezpieczenia. Zoe ma pewnie grypę żołądkową, ale tak dla pewności... Zrobiła test w maleńkiej łazience w swoim mieszkanku i siedząc na brzegu wanny, patrzyła, jak na ekraniku pojawiają się dwie różowe kreski. Jest w ciąży.

Siedziała z testem w ręku, zszokowana. Gdy jednak otrząsnęła się trochę, poczuła, jak wykluwa się w niej jakiś nowy, nieznan jej rodzaj emocji. Zaskakujące, ale nie był to strach. To było coś jak podekscytowanie. A może nawet... szczęście. Potrząsnęła głową, zdziwiona swoimi odczuciami. Będzie miała dziecko. Dziecko mężczyzny, którego ledwo знаła i nie za bardzo nawet lubiła. Ale tak czy inaczej to dziecko. Jej dziecko, rosnące w jej wnętrzu. Przycisnęła jedną rękę do płaskiego jeszcze brzucha w szczęśliwym niedowierzaniu. Chciała tego dziecka. Pomimo wszystkich wyzwań i trudności, jakie stały przed samotną matką z małą pensją, od razu wiedziała, że chce urodzić to maleństwo. Miała trzydzieści jeden lat i nic nie wskazywało na to, by w jej życiu miał się pojawić książę, który odmieni jej los na lepszy. A tak zostanie mamą, odnajdzie własne szczęście.

Przez kilka kolejnych dni chciała z kimś o tym porozmawiać, ale żadne z jej przyjaciół nie interesowało się ciążą czy dziećmi, a odkąd Millie straciła męża i córkę trzy lata temu w wypadku, Zoe nie chciała obciążać jej własnymi problemami - a na pewno nie takim. Dzieci były wciąż tematem tabu dla jej siostry.

Była tylko jedna osoba, z którą Zoe musiała o tym porozmawiać - Aaron. Nieważne, że jest ostatnim na tym świecie mężczyzną, który chciałaby narodzin tego dziecka, musiał się dowiedzieć, że będzie ojcem.

Zoe nie cieszyła się na tę rozmowę, tym bardziej że zawsze, kiedy dzwoniła do Bryant Enterprises i prosiła o połączenie z Aaronem, była rozłączana przez nadętą sekretarkę. Zostawiała wiadomość za wiadomością z nazwiskiem i numerem, ale po tygodniu codziennych telefonów nie oddzwonił. Pozostawało jej zatem jedno wyjście. Zdobycie telefonu Aarona od Chase'a nie wymagało wiele wysiłku, użyła argumentu, że szuka sponsorów gali charytatywnej, którą niby to organizowała w centrum pomocy społecznej, gdzie miała swoje drugie pół etatu. Ale gdy zadzwoniła na komórkę, również nie odebrał. Drań, pomyślała. Dziesięć dni po tym, jak zrobiła test, wysłała mu esemesa:

Jestem w ciąży, palancie.

T
L
R

ROZDZIAŁ TRZECI

Aaron patrzył niedowierzająco na esemesa. Wiedział, od kogo przyszedł, nawet jeśli nie miał zapisanego numeru. W tym miesiącu spał tylko z jedną kobietą. Trochę to nie w jego stylu, ale ostatnio skupiał się niemal wyłącznie na pracy.

Zoe.

W ciąży?

Niemożliwe. Używał zabezpieczenia. Aaron patrzył na esemesa, nie dowierzając. Nie myślał, że Zoe Parker jest naciągaczką, ale wszystko było możliwe. Znał kobiety sięgające po tanie chwyt, by go usidlić. Mógł to jednak łatwo zdusić w zarodku. Odłożył chłodno telefon na bok i sięgnął po swój laptop. Znalezienie miejsca zamieszkania i pracy Zoe nie powinno być trudne.

W południe tego samego dnia Aaron stał na progu kawiarni „Daisy”, skąd klienci wysypywali się na wrześnie słońce, trzymając w rękach swoje *venti latte* i *chai tea*. Aaron widział Zoe za ladą, stojącą przy maszynie do espresso. Włosy związała w staranny kucyk i miała obcisły czarny podkoszulek, który, chcąc nie chcąc, przypominał mu chwile, gdy dotykał jej pod ubraniem.

Wszedł do środka i natychmiast zwrócił uwagę wszystkich. Przy metrze dziewięćdziesięciu wzrostu i ramionach atlety Aaron przyciągał spojrzenia. Niektórzy go rozpoznali, a jakaś kobieta, której nie znał, zaczęła się do niego umizgiwać z nadzieją w oczach. Podeszedł do kontuaru.

- Zoe.

Spojrzała na niego. Jej szare oczy początkowo otworzyły się szerzej w zdumieniu, ale po chwili opanowała się i wykrzywiła usta w sardonicznym uśmiechu, kładąc jednocześnie ręce na biodrach.

- Dostałeś w końcu moją wiadomość...

- W końcu?

- Próbowałam się do ciebie dodzwonić przez tydzień.

Aaron wzruszył ramionami. Dla niego ich przygoda skończyła się o świcie, gdy wymknęła się z jego łóżka. Nie lubił powtórek.

- Czy jest tu miejsce, gdzie można spokojnie porozmawiać? - zapytał.

- Ja tu pracuję - odpowiedziała.

Aaron ponownie wzruszył ramionami.

- Próbujesz się ze mną skontaktować, więc jestem. Czego więcej chcesz?

Spojrzała na niego gniewnie, nie mogąc zrozumieć, że Aaron nie chce nawet próbować tłumaczyć się z faktu, że przez tydzień nie odbierał jej telefonów. Odwróciła się do Violet i powiedziała do niej szeptem parę słów. Potem wyszła z kawiarni, zmuszając zirytowanego Aarona, by poszedł za nią.

- Więc? - rzuciła z rękami na biodrach, gdy weszli w tłum ludzi mknących w różnych kierunkach.

- Nie zamierzam prowadzić tej konwersacji na środku ulicy - odpowiedział Aaron zdenerwowany. - Ty pewnie też tego nie chcesz.

- Nie chcę. Ale muszę wrócić do pracy.

- Tak jak i ja - powiedział. - Moja limuzyna tu czeka, porozmawiajmy przynajmniej w zaciszu samochodu.

Wzruszając ramionami, Zoe poszła za nim do smukłego auta zaparkowanego przy chodniku. Aaron otworzył drzwi i wpuścił ją pierwszą, wsuwając się na siedzenie naprzeciwko niej. Nacisnął interkom i powiedział do kierowcy:

- Brian, pojeźdź trochę wokół tych budynków, dobrze?

- Oczywiście, sir.

Wziął głęboki oddech i spojrzał na Zoe.

- No dobra, przejdźmy do rzeczy. Dziecko nie jest moje.

Patrzyła na niego co najmniej trzydzieści sekund, nie mogąc uwierzyć, że mówi to serio. Potem zaśmiała się krótko i odwróciła wzrok.

- Przecież używałem zabezpieczenia...

- No cóż, mój superogierze, znaleźliśmy się wśród dwóch procentach przypadków, w których zabezpieczenie zawodzi.

- To niemożliwe.

- Owszem, możliwe. Czytałeś kiedyś ulotkę dołączaną do prezerwatywy?

Zamknął oczy, próbując zachować spokój.

- To... nieprawdopodobne.

- No, to już lepiej - uśmiechnęła się ponuro.

- Zatem... czego chcesz w tej sytuacji?

- Od ciebie? Niczego. Jeśli chcesz zaprzeczać, że jesteś ojcem, to też w porządku. Powiedziałam ci, bo... po prostu uznałam, że powinieneś wiedzieć.

Ich spojrzenia na moment się spotkały. Aaron ponownie złapał się na myśli, że czuje podziw dla odwagi tej dziewczyny.

- Chcesz urodzić to dziecko?

- Tak.

- Zażądam testu na ojcostwo.

- Proszę bardzo. Pierwszy będzie można zrobić za dziewięć tygodni, sprawdziłam już to. - Uśmiechnęła się cierpko.

Jej pewność siebie wstrząsnęła nim. Blefowała czy naprawdę wierzyła, że to jego dziecko? Czy mogło być jego? Ta myśl była przerażająca.

- Skąd wiesz, że to dziecko jest moje? - zapytał niskim głosem.

Zacisnęła usta i odwróciła wzrok.

- W przeciwieństwie do wrażenia, jakie o mnie masz, nie puszczam się na prawo i lewo. Jesteś jedynym kandydatem.

Poczuł, że dociera do niego fakt nieodwracalności tego, co się stało. Chyba że...

- Ile mam ci zapłacić za aborcję?

Zoe odsunęła się na oparcie fotela, jakby została uderzona.

- Jesteś naprawdę dupkiem pierwszej wody - powiedziała, cedząc słowa. - Nic mi nie możesz zapłacić. Chcę tego dziecka.

Przygryzł wargę.

- Twoje położenie ledwie na to pozwala, Zoe.

Jego słowa zabolą ją. Tym bardziej że były prawdziwe.

- Co ty wiesz o moim życiu?

- Pracujesz w kawiarni.

- I co z tego?

- Mieszkasz na piątym piętrze bez windy w złej okolicy.

- To dobra okolica - ucięła. - Wyobraź sobie, że wielu ludzi, którzy nie są milionerami, też ma dzieci.

- Dlaczego chcesz tego dziecka?

- A dlaczego ty nie chcesz? - Zoe odpowiedziała atakiem.

Aaron milczał, ale zobaczyła, jak ucieka przed nią wzrokiem.

- Nie proszę cię o nic - dodała po chwili. - Nie chcę od ciebie pieniędzy ani nawet uznania dziecka za swoje. Jesteś wolny. - Rozchyliła ramiona w kpiącym geście. - Odetchnij z ulgą, że nie musisz mieć w ogóle cokolwiek do czynienia z tym dzieckiem. Ale urodzę je.

Aaron spojrział na nią raz jeszcze beznamiętnym wzrokiem.

- Dwadzieścia tysięcy dolarów? - zapytał.

Usta Zoe rozchyliły się, ale nie odezwała się.

- Dwadzieścia tysięcy dolarów... - powtórzyła niemal bezdźwięcznie.

- Dobra, pięćdziesiąt tysięcy. Więcej, niż widziałas przez całe swoje życie, jak mniemam.

- Za aborcję? - uściśliła.

Zamrugnął powiekami, zacisnął zęby i odwrócił od niej wzrok. Patrzyła na niego długo, zastanawiając się, czy naprawdę uważał, że rozważy jego ofertę choćby przez sekundę.

- Ty mówisz serio... - powiedziała w pełni zdumienia.

- Próbuję być rozsądny.

- To nazywasz rozsądkiem?

Przez krótką chwilę wyglądał na spanikowanego.

- Ja... nie mogę być ojcem.

Zaśmiała się krótko i ostro.

- Nie proszę cię o to.

- Zoe, zastanów się!

Potrząsnęła głową, czując mdłości. Miałby za swoje, gdyby zwymiotowała w jego drogocennym aucie.

- Idź do diabła - powiedziała w końcu i gdy limuzyna zatrzymała się na światłach, wysiadła.

Szła w dół Christopher Street na trzęsących się nogach. Czowała się źle psychicznie, gorzej niż podczas którejkolwiek z porannych nudności. W pewnym momencie bezwładnie osunęła się i usiadła na wysokim brzegu chodnika. Ludzie mijali ją w pośpiechu, udając, że nic nietypowego nie widzą; nic, co mogłoby wymagać zatrzymania się i wyciągnięcia ręki z pomocą. Zoe nigdy nie czuła się bardziej opuszczona i zdruzgotana. W swym życiu spotkała wielu Piotrusiów Panów, ale żaden z nich nie był tak zimny i okrutny jak Aaron Bryant. I akurat z nim musiała zająć w ciążę! Wyprostowała się, wzięła głęboki wdech i otarła oczy.

- Mam nadzieję, dzieciaku, że będziesz po mojej stronie - wymamrotała.

Zanim dotarła do kawiarni, wydawało jej się, że mniej więcej się pozbierała, ale nie udało jej się zwieść swej koleżanki.

- Nie poszło najlepiej? - spytała Violet, gdy Zoe weszła za ladę i sięgnęła po fartuch.

Wzruszyła ramionami w odpowiedzi.

- Niech zgadnę - powiedziała Violet, gdy uporały się z większością klientów i kawiarnia zaczęła pustoszeć. - To był ojciec?

Zoe potaknęła.

Violet odczekała chwilę.

- I...?

Kolejne wzruszenie ramion.

- Nie jest tym faktem zachwycony.

- Użyłaś tu chyba eufemizmu?

- Może. - Zoe próbowała wyprzeć z pamięci zimny, autokratyczny wyraz twarzy Aarona, gdy proponował jej pięćdziesiąt tysięcy. - Inna rzecz, że to musiał być dla niego nie lada szok.

- Dla ciebie też.

Zastanowiła się, dlaczego broni Aarona przed Violet, przed kimkolwiek? Był przecież zimnym draniem. Ale był też ojcem jej dziecka. Byli złączeni, na zawsze i nieodwracalnie, niezależnie od tego, jaki był i co robił.

- To nieważne - powiedziała po chwili. - Nie będzie się angażował.

- Zamierzasz wychować dziecko sama?

Usłyszała niedowierzanie w głosie koleżanki i przygryzła wargę. Przypomniało jej się zdanie Aarona: „Twoje położenie ledwie na to pozwala”. To prawda. Żyła bardzo skromnie, a jej oszczędności

były bliskie zera. Wiedziała, że może poprosić o pomoc rodziców albo Millie i Chase'a, ale... to byłaby ostateczność.

- Hej, Zoe. Wiesz, że ci pomogę, prawda? I wiele innych osób. Dasz radę!

Zoe zaszklily się oczy. To najwyraźniej ciążowe hormony sprawiały, że była głupio emocjonalna. I mimo że doceniała szczerą ofertę Violet, to... jak mogła jej pomóc splukana zaoczna studentka?

Dwa dni później poranne mdłości wzmogły się i Zoe od lekkich nudności przeszła do fazy „ledwo mogę zwlec się z łóżka”. Poszła jednak do pracy i jakoś przetrwała do końca zmiany, a resztę dnia spędziła skulona na sofie, skubiąc suche krakersy i czując się nieszczęśliwa. Pomyślała, żeby zadzwonić do Millie, żeby się z kimś podzielić myślami. Ale co jej powie?

„Wiesz, jestem w ciąży z twoim szwagrem. Zaproponował mi pięćdziesiąt tysięcy za pozbycie się dziecka”.

A potem, pewnego dnia, wszystko się zmieniło. Poszła do łazienki podczas przerwy w pracy w kawiarni i na majtkach zobaczyła krew. Zoe patrzyła na czerwoną plamę z niedowierzaniem. Czy właśnie poroniła? Po tym, co przeżyła, wszystko miało się skończyć, zanim się zaczęło? Oczy zaszyły jej łzami, a serce się skurczyło. Zdała sobie sprawę, jak bardzo chciała tego dziecka, pomimo mdłości, pomimo odrzucenia jego i jej przez Aarona.

- Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha. Co się dzieje? - spytała Violet.

Zoe powiedziała, co się stało.

- Musisz iść do lekarza - zdecydowała Violet.

- Czy mogą coś poradzić na tym etapie?

- Nie wiem, ale musisz to zrobić. Żeby się uspokoić, tak czy inaczej.

Znalazła lekarza przez internet. Nie miała nikogo, kto mógłby jej jakiegos polecic. Zarezerwowała wizytę na to samo popołudnie. Położna, doktor Stephens, była ruchliwą szarowłosa kobietą o praktycznym, lecz zarazem sympatycznym podejściu do pacjentów.

- Krwawienie we wczesnych etapach ciąży to norma. Ale może jednocześnie sugerować poronienie. Nie można nic powiedzieć w tym momencie. Jeśli będzie więcej krwi, skrzepy, powinnaś przyjść jeszcze raz.

- Czy mogę cokolwiek zrobić?

- Na tym etapie natura przejmuje ster. Ale oczywiście leżenie i odpoczywanie ile się da, nie zaszkodzi.

Oczywiście. Obie rzeczy niemożliwe przy jej pracy. Wracając do mieszkania, Zoe poczuła się jeszcze gorzej. Pójście do lekarza wcale jej nie uspokoiło. Była w siódmym tygodniu ciąży i już czuła się ciężko i... samotnie.

Wspinała się po schodach, zastanawiając się, jak będzie się po nich wspinać w dziewiątym miesiącu, a potem z wózkiem? A co z pieniędzmi? Stała na szczycie schodów i przycisnęła dłonie do oczu, próbując powstrzymać łzy.

- Zoe.

Opuściła zszokowana rękę. Aaron stał obok jej drzwi.

Wyglądała strasznie. Jej twarz była blada i wymizerowana, włosy w strączkach. I, co najgorsze, była bliska łez, których nigdy nie widział. Myślał o niej jako o silnej, zadziornej kobiecie, ale teraz wyglądała, jakby potrzebowała opieki.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- Najwyraźniej nie. Ale co cię to obchodzi?

Bez słowa przeszła obok niego i otworzyła drzwi mieszkania. Aaron stał i czuł się dziwnie, straszliwie niepewny, jak ma się zachować. Wiedział, że nie postąpił najmądrzej, proponując jej pieniądze, by pozbyła się dziecka. To był odruch desperata, ale od urodzenia dziecka najwyraźniej nie było odwrotu. Wiedział, że zachował się niewybaczalnie i poczuł nagły, dojmujący wstyd. Czy pozwoli, by ogarnął go też strach? Stał na progu i patrzył, jak Zoe zdejmuje płaszcz.

- Mogę wejść?

- Po co?

- Chcę z tobą porozmawiać.

- Jeśli próbujesz zmusić mnie do...

- Nie. To był... to był zły pomysł.

- To dopiero wyznanie! I to od ciebie...

- Mogę wejść?

- Wejdz. - Wzruszyła ramionami.

Aaron wszedł. Mieszkanie było małe: jedno pomieszczenie z łóżkiem, kanapą, komodą i małą kuchnią w rogu.

- Wiem - powiedziała Zoe sucho. - Przeraza cię myśl, że ludzie mogą tak żyć.

Spojrzał na nią i zobaczył dobrze mu znany sardoniczny uśmiech.

- Ale mi tu jest dobrze - powiedziała. - Przynajmniej dopóki jestem sama.

Przeszedł nad leżącą na podłodze piżamą.

- Nie wyobrażam sobie, jak można by tu mieszkać w więcej osób.

Patrzyła na niego przez chwilę bez wyrazu.

- Czego chcesz, Aaron?

- Chcę porozmawiać o naszym dziecku.

- Moim dziecku - poprawiła go. - Myślę, że zrzekłeś się praw ojcowskich, oferując mi pieniądze.

Wezbrał w nim gniew, ale go stłumił.

- Powiedziałem ci przed chwilą, że to był zły pomysł.

- Och, tak, a więc nieważne - powiedziała sarkastycznie.

- Posłuchaj, Zoe, przepraszam. To był... impuls. Nie byłem gotowy na ojcostwo.

- Nie prosiłam o to. Poinformowałam cię, że nieświadomie mnie zapłodniłeś. Nie musisz być częścią życia tego dziecka. Szczerze mówiąc, nie chcę tego. Poradzi sobie bez takiego taty.

Aaron zamrugał z niedowierzania. Jej słowa zaboląły go bardziej, niż mógłby się spodziewać.

- Możliwe - powiedział niemal martwym głosem, gdy się jako tako opanował. Po czym wzięł głębszy oddech i dodał: - Ale mimo wszystko chcę być częścią życia tego dziecka.

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Co?

- Chcę, Zoe. Żałuję mojej wcześniejszej... sugestii. Powiedziałem ci już, że zaskoczyłaś mnie wtedy. Przepraszam.

- To nie takie proste. Łatwo tego nie zapomnę. Dalej nie wiem, czy chcę, żebyś się angażował.

- Musisz się zgodzić. Mogę w końcu... - umilkł, wiedząc, że groźba to nie najlepsze wyjście.

- Możesz co? Pozwać mnie? Wystąpić o odebranie mi opieki? Z twoimi pieniędzmi pewnie wygrasz.

- Chcę tylko przeprowadzić z tobą cywilizowaną rozmowę.

Ramiona jej opadły i osunęła się na sofę z głową w rękach. Oparł się głupiemu i nieprzystojnemu odruchowi, żeby jej dotknąć, pocieszyć.

- To pewnie i tak nieważne.

- Nieważne? Jak to?

Spojrzała na niego. W jej oczach dostrzegł łzy.

- Miałam dziś krwawienie. Mogłam poronić.

Mając na uwadze swój poprzedni odruch, Aaron powinien poczuć ulgę. Ale nie. Poczul się zaniepokojony, zmartwiony. Nawet smutny.

- Przykro mi - powiedział.

- Naprawdę?

- Tak, Zoe, naprawdę. Czy możesz po prostu skończyć z tymi komentarzami? Chociaż na chwilę?

- Przepraszam. - Spuściła głowę.

- Byłaś u lekarza?

- Tak.

- Co powiedział?

- Że natura musi robić swoje.

- To nie jest odpowiedź. - Aaron nie lubił się poddawać. - Musi być coś, co możesz zrobić.

Odpoczywać, leżeć.

- Moje życie nie jest jak twoje. Nie mogę po prostu leżeć, mam pracę.

Wpatrywał się w nią, myśląc o tym, jak Zoe stoi cały dzień w kawiarni, po czym wspina się pięć pięter do tego okropnego mieszkania.

- Możesz - powiedział powoli.

Jej brwi zmarszczyły się.

- Co masz na myśli?

Aaron wziął jeszcze jeden głębszy oddech i powiedział:

- Możesz zamieszkać ze mną.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zoe patrzyła na Aarona, zastanawiając się, czy przypadkiem nie kręci jej się w głowie i to wszystko nie jest halucynacją.

- Żartujesz - powiedziała po chwili.

- Nie, mówię poważnie.

- Aaron, przecież ledwo się znamy.

- Będziemy mieć dziecko.

- Którego nie chcesz.

Jego brwi złączyły się gniewie, ale nic nie powiedział.

- Doprowadzam cię do szału.

- Może, ale i tak pracuję do późna.

- To sama oszaleję, snując się po twoim paskudnym mieszkaniu cały dzień.

Jego spojrzenie przesunęło się po jej kawalerce.

- Moim paskudnym mieszkaniu?

- Chrom i szkło, bez duszy.

- Zatem powodem twojej odmowy jest wystrój wnętrza?

- Oczywiście, że nie. - Skrzyżowała ramiona na piersi.

Była wściekła na siebie, że jakaś jej część chciała powiedzieć „tak”. Po co, skoro nie mieli wspólnej przyszłości? Przebywanie z nim doprowadzi ją do szału, tymczasem głupie i uparte serce zaczynało mieć nadzieję na coś niemożliwego. Przygryzła wargę.

- Poza tym to nie ma znaczenia. Co ma być, to będzie.

- To nie moja filozofia. - Potrząsnął głową.

- Domyślam się.

- Zoe - obniżył głos tak, że aż zadrżała - nie wiadomo, co się stało, ale odpoczynek na pewno ci nie zaszkodzi. A może pomóc. Naprawdę odmówisz naszemu dziecku tej szansy?

Naszemu dziecku. Przygryzła mocniej wargę.

- Szantażujesz mnie.

- Argumentuję.

- To nie fair.

- Dlaczego nie chcesz pomieszkać ze mną; zrobić sobie takie... wakacje? Będziesz mieć własną sypialnię. I nie musimy nawet rozmawiać, jeśli nie chcesz.

Zoe skamieniała. Nie poznawała tego mężczyzny, który dopiero co namawiał ją na usunięcie dziecka.

- Myślę, że akurat rozmawianie z tobą bym zniosła - powiedziała ciszej.

- O co więc chodzi?

- O to że... Czemu to robisz? Po tym, co było tydzień temu...

- Wiem. - Zacisnął usta i zarumienił się. - Miałem czas, żeby to przemyśleć i... zmieniłem stanowisko.

- Zmieniłeś stanowisko - powtórzyła. - To nie zebranie zarządu, Aaron.

- Zamieszkasz u mnie?

Zawahała się. Powiedziała sobie, że to zły pomysł... dla niej. Ale dla dziecka nie. To była szansa.

- Dobrze, zamieszkam, na parę dni. Może tydzień.

Wysunął telefon z kieszeni i wydał parę krótkich poleceń. Potem spojrzął na nią i jej maleńkie mieszkanko.

- Spakuj, co potrzebujesz. Mój samochód będzie tu za pięć minut.

- Pięć minut?

- Muszę wracać do pracy. Im szybciej rozwiążemy tę sytuację, tym lepiej - dodał.

Po czym wrócił do pisania esemesów.

Zoe stała oszołomiona. Tę sytuację. Tym dla niego była, tym było ich dziecko. Problemem, który należy szybko rozwiązać. Zaczęła zbierać swoje rzeczy. Chwilę potem pędzili jego limuzyną, z jedną walizką Zoe, jedną roślinką i jednym z jej obrazów. Wzięła go, pamiętając, jak ponure jest jego mieszkanie.

- Zadzwoń do kawiarni i złóż wymówienie.

- Jak to? Przecież to tylko urlop.

- Nie możesz stać przez kilka godzin dziennie, będąc w ciąży. Pokryję czynsz za twoje mieszkania, żebyś nie musiała się martwić o pieniądze.

Zoe oparła się mocniej o siedzenie, czując mdłości. To się skończy wymówieniem tak czy inaczej, pomyślała. Molly, właścicielka kawiarni, zatrudni pewnie kogoś w jej miejsce i nie będzie już potrzebować Zoe, gdy ta będzie gotowa wrócić. Poza tym, kiedy to nastąpi? Przyszłość była tak strasznie nieodgadniona.

- Nie chcę po prostu siedzieć całymi dniami.

- Nawet, jeśli to najlepsze dla dziecka?

- Koniec tych emocjonalnych szantaży - ucięła. - Pracuję popołudniami jako arteterapeutka, siedząc, nie zużywając wiele energii. Z tego nie zrezygnuję.

Aaron przyjrzał jej się uważnie.

- Dobrze - rzekł po chwili. - Samochód będzie cię tam zawoził i odwoził do mieszkania.

- Dziękuję - powiedziała, choć nie wiedziała, za co.

Ta „sytuacja” przypominała areszt domowy. Wypuszczą ją, ale tylko na parę godzin. Sama jest sobie winna. Oddała się pod jego opiekę, nie do końca wiedząc, dlaczego. Jadąc windą do penthouse'u, nie rozmawiali ze sobą. Zoe weszła do jego zimnego mieszkania i poczuła się niekomfortowo. Aaron spojrzał na nią pytająco.

- Złe wspomnienia - powiedziała, jak gdyby się tłumaczyła.

- Zastąpią je nowe. Chodź, pokażę ci twoją sypialnię.

Znajdowała się naprzeciw jego sypialni, z równie królewskim łóżem, wielką plazmą i łazienką, z wanną w posadzce i eleganckim prysznicem. Zoe wyobraziła sobie, jak leży w tej wannie, i część jej wątpliwości się rozwiała. Będzie przyjemnie trochę się zrelaksować, odpocząć od zmartwień i smutków.

- Dziękuję - powiedziała, odwracając się do Aarona, który stał w drzwiach z mroczną, poważną miną. - Miło z twojej strony. Nie chciałam wyjść na niewdzięcznicę.

- Sytuacja jest trudna, a ja nie spałem się najlepiej. Rozpakuj się. Muszę wrócić do pracy, ale przyjadę na obiad. Zamów, co chcesz. Ulotki restauracji są w kuchni. Poproś na moje nazwisko.

- Okej, dziękuję.

Skinął głową i już go nie było, a Zoe została sama w wielkim mieszkaniu, zastanawiając się, w co się wpakowała. Kiedy wyjęła tych kilka swoich rzeczy z walizki, zrobiła sobie kąpiel w wielkiej wannie z bąbelkami. Wtedy przypomniała jej się noc z Aaronem. Po pierwszym razie na dywanie, zabrał ją do łóżka, potem pod prysznic, namydlił całą i wszedł w nią tam, w łazience, pod lejącą się strugą wody, a ona oplotła jego talię nogami...

Zoe poczuła, jak wypełnia ją pożądanie. Nie chciała tego teraz pamiętać.

Aaron nie mógł się skoncentrować na pracy, pierwszy raz w życiu. Przywykł do całkowitego skupienia na interesach, teraz jednak, przeglądając najnowsze raporty giełdowe z Azji, przyłapał się na myśleniu o Zoe. Co ona robi? Ogląda telewizję? Kąpie się? Jego ciało zeszywniało, gdy umysł wypełnił się obrazami dziewczyny w wannie, z pianą przysłaniającą intymne miejsca... Przypomniało mu się, jak na przyjęciu weselnym zabrała mu telefon, a on w poszukiwaniu go włożył jej rękę pod spódnicę. No i ta rozmowa w limuzynie, na wspomnienie której teraz skręcał się ze wstydu.

Nigdy nie chciał być ojcem. Możliwość popełnienia błędu, porażki, była zbyt wielka. Być dla kogoś wszystkim, co to znaczy? Wiedział też, jaką krzywdę można zrobić w takiej relacji; jemu ją przecież zrobiono. Lecz uświadomił sobie w tym tygodniu, że jeśli Zoe zamierza urodzić to dziecko, to będzie ojcem, czy chce tego, czy nie. I co? Miał pozbawić to dziecko ojca z czystego egoizmu? Spojrzał na zegarek. Była niemal szósta, zazwyczaj nie wychodził tak wcześnie, ale tego dnia spakował się i ruszył do domu.

Mieszkanie było ciche, alarmująco ciche. Czyżby wyszła? Zdecydowała, że mimo wszystko nie chce tu być? Zdziwił się, że go to zaniepokoiło.

- Hej!

Odwrócił się i ujrzał, jak Zoe wychodzi z kuchni w podkoszulku i spodniach do jogi z potarganymi i wilgotnymi włosami wokół ramion. Uśmiechnęła się, zakładając je sobie za uszy.

- Spędziłam dekadencje popołudnie. Powinna się czuć winna.

- Jesteś tu, by odpoczywać.

Podeszła do niego bliżej, tak że poczuł waniliowy zapach jej włosów, gdy pokazywała mu opuszki swych palców.

- Spędziłam dwie godziny w wannie. Moje palce wyglądają jak suszone śliwki.

Aaron uśmiechnął się.

- Z tego akurat szybko wyzdrowiejesz.

- Zamówiłam na obiad chińszczyznę. Wiem, że to stereotypowe ciężowe zachcianki, ale chciałam zjeść wieprzowinę *lo mein*.

- Z mnóstwem glutaminianu sodu.

Uniosła brwi i uśmiechnęła się do niego zalotnie kuszącymi ustami.

- Żartowałem - wyjaśnił. - Chińczyk, u którego zamówiłaś, nie używa tego świństwa. Wiem to na pewno. - Odsunął się odruchowo, nie był gotowy na ponowną fizyczną z nią bliskość. - Pójdę wziąć prysznic i się przebrać.

Zoe rozkładała zastawę, zastanawiając się, czego się spodziewać. Czy Aaron zje z nią kolację? Czy będą udawać szczęśliwą, choć nieco dziwną rodzinę? Pomimo relaksu, czuła się psychicznie wyczerpana. Udawanie wesołej i opanowanej przychodziło jej z najwyższym trudem. Ale to była jej zbroja, jej ochrona. Pokazać mu, że nie przeszkadza jej ta nowa sytuacja, udawać, że nie pamięta, jak wzięła ją wtedy tu, na tym dywanie. Jak przez chwilę, gdy był w niej, spojrzała w jego oczy i poczuła, że pragnie on czegoś więcej niż dzikiego seksu. Na szczęście zabrzączał interkom, kładąc kres jej rozmyśleniom. Gdy Aaron wyszedł z sypialni, gdzie przebierał się po prysznicu, otwierała parujące pudełka aromatycznego chińskiego jedzenia.

- Wyglądasz, jakbyś umarła i trafiła do nieba.

- Tak się czuję - przyznała i nie mogąc się powstrzymać, nabrała pełen widelec prosto z pudełka. - Normalnie nie lubię chińszczyzny.

- To ciężowe hormony.

- Chyba tak. Co lubisz? Mamy *lo mein*, kurczaka generała Tso, wieprzowinę *moo shoo*...

- Wezmę po trochu wszystkiego. I zjem w gabinecie. Mam robotę.

Zoe wyczytała w tych słowach odrzucenie, na które nie była gotowa.

- Pracowałeś cały dzień. Nie chcę brzmieć jak marudząca żona, ale nie wytrzymam, siedząc w tym grobowym mieszkaniu sama całą dobę.

Aaron zamarł, bardziej skonsternowany niż zirytowany.

- Co sugerujesz?

- Myślę, że damy jakoś radę zjeść razem kolację. A poza tym chcę z tobą porozmawiać o wystroju tych wnętrz.

Widok niedowierzania na jego twarzy był dla niej bezcenny.

- Wystroju?

- Tak. - Wzięła talerz i usiadła po turecku na kanapie. - Chcę zabrać jeszcze parę rzeczy z mojego mieszkania. Nie denerwuj się, nie na stałe. Ale lubię moje rzeczy. Są kolorowe.

- No dobra... - odpowiedział, siadając naprzeciw niej. - Mogę posłać kogoś po te rzeczy.

- Sama to zrobię. Muszę wszystko przejrzeć i zobaczyć, co warte tu przywieźć. Pewnie wezmę parę obrazów i drobiazgów.

- Dobrze, załatwię kierowcę i samochód. Pojedzie z tobą i wszystko przeniesie. Ty nie możesz dźwigać.

- Zgoda. - Uśmiechnęła się, bo jego troska była słodka, nawet jeśli nie kryło się za nią nic głębszego. Aaron rozwiązywał po prostu problem, przed którym go postawiła.

Trzy dni później Zoe siedziała przy stole w centrum pomocy społecznej w East Village, patrząc, jak Robert, zamknięty w sobie sześciolatek, przegląda materiały, które mu przygotowała.

- Na co masz dziś ochotę, Robert? Kredki, markery, farby?

Robert przychodził do centrum od miesiąca, odkąd jego ojciec wyszedł z domu i już nie wrócił. Prawie nic nie mówił, nie dotykał podawanych mu zabawek i przedmiotów, ale jego matka przyprawiała go tu w nadziei, że coś uśmierzy jego ból.

- Może narysujesz mandalę? - Zoe położyła przed nim jedną z prostych okrągłych kolorowanek.

Robert przez chwilę się namyślał, po czym wybrał kredkę i ostrożnie zaczął kolorować odpowiednie pola. Jednak w połowie kolorowania odłożył kredkę i wziął do ręki czarny marker. Zoe patrzyła w ciszy, jak gwałtownie zamazuje całą kartkę, niszcząc pracę. Gdy papier był niemal czarny, przedarty w wielu miejscach z powodu silnego nacisku, odłożył marker i usiadł z wyraźnie zboląłą miną. Zoe położyła mu ręce na ramionach.

- Czasem tak się czujemy, prawda?

Mogła zrozumieć chęć chłopca do destrukcji. Czyjeś życie, tak beztrudnie zrazu i przyjemne, zostaje nagle zniszczone. Tak czuł się Robert, gdy zostawił go tata. I tak trochę czuła się Zoe, samotna i w ciąży. Pomimo spędzonego we dwoje pierwszego wieczoru i wspólnej kolacji, Aaron starał się ją omijać. Próbowwała go ośmielić, zachęcić, ale ten emocjonalny wysiłek ją wykańczał.

Parę tygodni temu miała dom, życie, kontrolę nad swoim losem. Teraz kręciła się w spirali nieznanego i niepewnego. Czuła się jak Robert. Sięgnęła po duży kawałek papieru i zestaw farb plakatowych.

- Może się trochę pobrudzisz? - spytała. - Tu można bałaganić, posprząta się.

Zawahał się, gdy otwierała pojemniki z farbą, uśmiechając się zachęcająco. Chwilę później zamoczył ostrożnie palec w żółtej farbie i narysował pojedynczą, ostrożną linię. Zoe zamruczała

przyzwalająco. To był początek odblokowywania bólu malca, uwalniania go. Ona też tego potrzebowała. Nie chciała dryfować, niczym porzucona przez załogę łódź, przez kolejne tygodnie. To nie był jej styl.

Spędziła resztę popołudnia, zawieszając na ścianach część przywiezionych obrazów i ustawiając parę swoich bibelotów w mieszkaniu Aarona. Zamówiła indyjskie jedzenie i nakryła dla dwóch osób. Aaron niemal codziennie z nią jadł i zdawał się cieszyć z ich pogawędek przy kolacji, choć widać było, że dzielenie się swoją przestrzenią życiową i poświęcanie Zoe czasu przychodzi mu z trudem.

Drzwi windy otworzyły się i Zoe się odwróciła.

- Cześć - powiedziała i obserwowała, jak spojrzenie Aarona przesuwają się po mieszkaniu, zauważając rośliny na parapecie i dwa obrazy, które zawiesiła na ścianach, zastępując jego bezduszne nowoczesne bohomy. Jeden z nich był białym dwumetrowym płótnem z czarną plamą w rogu. Nedorzeczne.

- Widzę, że się zaaklimatyzowałaś - powiedział głosem, z którego trudno było wywnioskować, czy mu się dokonane zmiany podobają, czy też nie.

- Ostrzegałam, nieprawdaż? Teraz to miejsce ma trochę koloru.

Zatrzymał się przed obrazem olejnym przedstawiającym słoik z bżem na kuchennym stole. Farba położona była grubą warstwą, tworząc wrażenie bałaganu, ale i przytulności.

- Kto to malował?

- A... nikt znany - poczuła, jak się rumieni.

Aaron spojrzał na nią zaintrygowany.

- Domyślałem się, że nie Van Gogh. Jakiś twój znajomy?

- Hm... właściwie to mój obraz.

W tym momencie przyszło jej do głowy, że fakt, że zawiesiła dwa swoje obrazy na jego ścianach, mógł odebrać jako przejaw arogancji.

- Myślałem, że jesteś arteterapeutką, nie artystką?

Zoe wzruszyła ramionami.

- Czym innym praca, a czym innym hobby.

- Chciałaś być pełnoetatową artystką?

- Nie. Chyba brak mi tego czegoś. Poza tym pomagam ludziom...

Popatrzył na nią, zdumiony, że ta dziewczyna codziennie czymś go zaskakuje.

- Muszę dziś popracować - powiedział nagle, a serce Zoe skurczyło się. Kolejny samotny wieczór przed telewizorem.

- Nie męczyci cię to? Pracujesz cały dzień...

- Tak niestety musi być.

- Naprawdę? Czy firma się rozpadnie, jeśli nie będziesz nią sterować przez dwie godziny wieczorem?

- Niewykluczone - odpowiedział i Zoe uświadomiła sobie, że mówi poważnie.

- A jak zachorujesz? Albo wyjedziesz na wakacje?

- Nie choruję i nie jeżdżę na wakacje.

- Zmierzasz w stronę ataku serca koło czterdziestki.

- Zważywszy na to, że to za rok, mam nadzieję, że się mylisz. - Wziął talerz z zamiarem przeniesienia się do swojego gabinetu. Zoe jednak odetchnęła głęboko i wypaliła:

- To jak dziecko ma się wpasować w twoje życie?

Zamarł i odwrócił się do niej powoli.

- Chyba nie musimy o tym teraz dyskutować?

- A kiedy? Musimy przecież pomyśleć o przyszłości, Aaron. Dziecko to zaangażowanie na całe życie...

- Jakoś to będzie, zobaczysz - powiedział wyraźnie zmęczonym głosem.

- Jeszcze niecałe dwa tygodnie temu chciałeś mi zapłacić za aborcję.

- Czy nigdy o tym nie zapomnisz?

- To dość ważne.

- Wiem. - Przejechał palcami po włosach.

Zoe zobaczyła na jego czole głębokie zmarszczki, będące oznaką zmęczenia.

- Co sprawiło, że zacząłeś chcieć tego dziecka? - zapytała cicho.

Aaron długo nie odpowiadał. Zoe nie mogła nic wyczytać z jego twarzy ani oczu, ciemnych i przepastnych.

- Chyba to - powiedział powoli - że zobaczyłem, jak jesteś zdeterminowana.

Zoe nic na to nie odpowiedziała. Poczula druzgocące poczucie zawodu. Spodziewała się czegoś więcej. Ale właściwie czego? Że Aaron dozna nagłego objawienia, zapragnie być aktywnym i oddanym ojcem rodziny? Nic w jego zachowaniu nie wskazywało na to, by to, co obecnie robił, było czymś więcej niż tylko próbą uporania się z „trudną sytuacją”.

- Czyli wolałbyś, żebym mimo wszystko dokonała aborcji?

- Nie powiedziałem tego. Gdybym tego chciał, przecież nie proponowałbym, żebyś ze mną zamieszkała.

- Nie rozumiem cię.

- Nie proszę o to.

Odrzucenie było brutalne, nawet jeśli nie powinno jej zaskoczyć. Oczywiście, że nie prosił o coś takiego. To, co było między nimi, to tylko swoisty układ mieszkaniowy, wynikający z „trudnej sytuacji”.

- Może po prostu powinnam sobie pójść. - Gardło jej się ścisnęło, poczuła ponizający napływ łez. - Nie miałam krwawienia i nie muszę chyba leżeć całymi dniami.

- Nie leżysz. Pracujesz każdego popołudnia.

- Nie chcesz mnie tu tak naprawdę?

Kolejna długa pauza.

- Chcę.

- Masz dziwny sposób okazywania tego.

- Wiem. - Potarł twarz ręką. - Słuchaj, nie jestem dobry w okazywaniu uczuć ani nawet w rozmowach o nich, ale nie chcę, żebyś odeszła. Lubię, jak jesteś w pobliżu i wiem, że jesteś bezpieczna - zawahał się i Zoe ujrzała zaskakującą bezbronność w jego twarzy. - Może najlepszym rozwiązaniem jest, by to było bardziej... na stałe.

- Bardziej na stałe? Jak?

Wziął oddech i wydusił z siebie:

- Zostań tu ze mną na cały okres ciąży.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zoe zamilkła, trawiąc to, co powiedział Aaron. Potem powiedziała jedyne słowo, które w tym momencie mogła wykrztusić:

- Nie.

- Dlaczego?

- Bo... - zastanawiała się, jakiego argumentu użyć, by zrozumiał.

Co mu powiedzieć? Że to niemożliwe, bo... może się w nim zakochać?

- Po prostu nie mogę.

- Nie możesz? Czy nie chcesz?

- Jedno i drugie.

Aaron sapnął ciężko.

- Słuchaj, nie możesz mieszkać w kawalerce, do której trzeba się wspinać na piąte piętro.

- Wynajmę mieszkanie na parterze.

- A jeśli coś ci się stanie? Kto się dowie? Kto ci pomoże?

- Ty i tak wiecznie jesteś w pracy... A ja siedzę tu cały dzień jak w... więzieniu. - powiedziała nieco melodramatycznie, łudząc się, że może to nim wstrząsnie, ale tak się nie stało.

- Nonsens.

- Nie. Nie masz pojęcia, jak to jest mieszkać z kimś, kto nawet nie chce z tobą rozmawiać.

- To nieprawda.

- Kto ucieka, gdy tylko ma okazję.

- Nie robię tak.

- Kto zasłania się wiecznie pracą.

- Nie zasłaniam się pracą. Mam naprawdę makabryczną sytuację w firmie. Jeśli nie poświęcę jej teraz wszystkich swych sił, Bryant Enterprises może nawet splajtować.

Zamilkli na chwilę oboje.

- Przepraszam - wyszeptwała. - Chodzi mi tylko o to, że... Nie wiem, jak chcesz wprowadzić dziecko do takiego życia.

Aaron nic nie odpowiedział.

- Powiedz mi, jak to ma zadziałać.

- No, jakoś przecież funkcjonuje. Jesteś tu bezpieczna, odpoczywasz...

- Potrzebuję od ciebie czegoś więcej - powiedziała i niemal widziała przerażenie w jego oczach. - Nie chcę, żebyś trzymał mnie za rękę i mościł mi tu gniazdko.

Przylapała się na tym, że zamiast „gniazdko” chciała powiedzieć „łóżko”. Ale o łóżku nie powinna wspominać. Ani o przytulaniu. Ani o tym wszystkim, co tamtego wieczoru się między nimi wydarzyło.

- Musimy opracować jakiś model związku. Jeśli mamy się oboje w to angażować, jako rodzice.
- Wszystko po kolei. Krok za krokiem.

Przytaknęła.

- Ale nawet teraz nie mogę cię przecież obchodzić na paluszkach. To mnie doprowadza do szału.
- Nie zdawałem sobie z tego sprawy - odpowiedział autentycznie zdziwiony.
- Proszę cię tylko o to, żebyśmy, jeśli to możliwe... zostali przyjaciółmi.

Patrzył na nią długo bez słowa i Zoe domyślała się najgorszego. Nienawidziła się za to, co teraz do niego czuła. Połowa jej chciała się w nim zakochać, a połowa go znenawidzić.

- Wątpię, żeby to było niemożliwe - odpowiedział, uśmiechając się.

Uff... Odetchnęła, ale postanowiła natychmiast pójść za ciosem i wyjaśnić tyle, ile się da:

- To znaczy - precyzowała - że będziemy ze sobą rozmawiać. Jeść razem kolację i nie czuć przy tym wstrętu. Pytać się nawzajem o to, jak spędziliśmy dzień.

- Malować sobie paznokcie?
- Nie wygłupiaj się! Ja mówię poważnie.
- Ja też.
- Więc? Możesz to zrobić? Możesz spróbować?

Aaron westchnął.

- Czy jeśli to zrobię, to wystarczy? Zostaniesz tu z własnej woli na czas ciąży i nie będziesz się ze mną spierać na każdym kroku?

- Spróbuję - odpowiedziała.
- Zatem oboje spróbujemy - powiedział, wyciągając do niej rękę. - Umowa stoi?

Uścisnęła jego dłoń, czując promieniujące z niej ciepło i siłę.

- Stoi.

Jak to niby ma działać? Aaron patrzył na ekran laptopa i wspominał wczorajszą rozmowę. Ma się pytać o to, jak spędziła dzień? Jeść z nią kolację? I co dalej? Instynktownie wiedział, że Zoe chce czegoś więcej. Ale... czego? Towarzysza? Przyjaciela? Nie umiał się przyjaźnić. Nie miał przyjaciół. Miał pracowników, kolegów, znajomych, rodzeństwo. Nikt nie był jego przyjacielem. Był zbyt skryty, zbyt skupiony na pracy, obawiał się odkrywania swoich słabości. Jak więc miał się przyjaźnić z Zoe? Westchnął zirytowany, odruchowo niechętny temu układowi. Ale co mógł zrobić? Zakwaterować Zoe w osobnym mieszkaniu, ze służbą? Odrzucił ten pomysł, wiedząc, że jej się nie spodoba. Jemu zresztą też. Wiedział, że... lubi mieć ją w pobliżu. Lubił patrzeć, jak się śmieje, lubił jej obrazy na ścianach, poczucie, że nie jest w domu sam. Wciąż myślał o tym w samochodzie, w drodze do domu. Jego niewidzące spojrzenie nagle zatrzymało się na witrynie sklepowej i poprosił kierowcę, żeby się zatrzymał.

Piętnaście minut później wszedł do penthouse'u z siatką w ręku. Zoe spała na kanapie, z ręki wysunął jej się jakiś kobiecy magazyn. Obserwował przez chwilę, jak ciemne rzęsy rzucają cienie na jej policzki, a ponętne usta lekko rozchylają się, gdy oddycha. Włosy miała rozrzucone po poduszkach,

ciemne i lśniące. Wyglądała jak królewna z bajki, która obudzi się dopiero od pocałunku. A on będzie księciem, który ją pocałuje. Ale nie! Musiał się mieć na baczności. Zaangażowanie fizyczne w tym momencie było niebezpieczne. Po co komplikować tę sytuację bardziej, niż to konieczne. Nawet jeśli teraz było to kuszące. Zoe otworzyła oczy i zamrużyła powiekami.

- Musiałam zasnąć.

Aaron poczuł, jak się uśmiecha, a serce, ku jego zdziwieniu, zaczyna mu bić szybciej.

- Najwyraźniej.

- Przepraszam.

- Po to tu jesteś. Żeby odpocząć.

- Tak, ale... Mam obiad do podgrzania. Zamówiłam tajskie jedzenie. Miałam ochotę na kleisty ryż.

- Te zachcianki...

- Wiem, szaleństwo.

Poszedł do kuchni i otworzył piekarnik, w którym podgrzewało się jedzenie.

- Rozłożę to na talerze - zaoferował.

Może nie będzie tak źle, pomyślał, układając ryż i warzywa na osobnych półmiskach. Może Zoe chce po prostu trochę towarzystwa, rozmowy. Może dadzą jakoś radę. Wrócił z talerzami i podał jej jeden. Wymruczała podziękowanie i podwinęła pod siebie nogi, rumieniąc się. Wyglądała bardzo seksownie.

- Co dziś porabiałaś? - zapytał po paru minutach ciszy. Był świadom, jak dziwnie się czuje, gawędząc. Nigdy wcześniej tego nie robił. Wydawał rozkazy, słuchał raportów, załatwiał rzeczy, ale nie rozmawiał z nikim beztrosko.

- Niewiele. Poszłam na spacer, czytałam, zaplanowałam lekcję i zasnęłam.

- Zależy ci na tej arteterapii?

- Bardzo. Chcę być potrzebna innym.

- Nie mogą ci dać więcej godzin?

- I tak mają mały fundusz. Obcinają budżet na prawo i lewo.

- Słuchaj, a... co to właściwie jest ta arteterapia?

- Terapia za pomocą sztuki.

- No tak. Ale w praktyce?

- Używanie sztuki jako formy komunikacji i leczenia w różnych przypadkach. Pracuję z dziećmi, które mają problemy: śmierć, rozwód albo inna trauma rodzinna.

- I one... po prostu rysują?

- Wiem, że to brzmi dla ciebie jak strata czasu...

- Nie wkładaj mi w usta czegoś, czego nie powiedziałem - zaproponował, choć musiał przyznać, że rzeczywiście odruchowo tak pomyślał. Jak bazgranie na papierze może pomóc, czy to dziecku, czy dorosłemu?

- Czasem łatwiej wyrazić siebie przez sztukę niż słowa, zwłaszcza jak się jest dzieckiem. Zresztą nie tylko...

- Dorosłym też to pomaga?

- Tak - odpowiedziała. Po czym wzięła głębszy oddech i dodała: - Myślę, że ty też powinieneś spróbować.

- Co?!

- Masz sporo problemów z wyrażaniem emocji.

Aaron spał się.

- Czy ty mnie analizujesz?

- Nie. Ale sam powiedziałeś, że nie jesteś dobry w rozmawianiu o emocjach.

- No tak.

- Nie zastanawiałeś się nigdy, skąd się to wzięło? Zamilkł. Odruchowo nie chciał mówić o sobie.

Nigdy tego nie robił.

- Wychowałeś się przy ojcu, prawda?

- Tak. No i... nie mieliśmy jakiejś bliskiej emocjonalnie relacji.

- Dlaczego?

- Nie wiem. Ojciec był wiecznie zajęty czym innym.

Kochanką, ale Aaron nie chciał o tym mówić.

- A matka?

- Zoe, przepraszam. Nie mogę o tym mówić. Nie chcę być twoim pacjentem.

Pociemniało jej w oczach, ale uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- To ja przepraszam. Nawyk zawodowy.

- Nie potrzebuję terapii. A na pewno nie arteterapii. Nie umiałbym nawet narysować ludzika czy słoneczka.

- To nieważne. Pewnie i tak nie uda mi się ciebie przekonać.

- Pewnie nie. Jestem, wiesz, zbyt dosłowny, konkretny. Lubię twardej rezultaty, namacalne, policzalne dowody. A sztuka to coś... nie dla mnie.

- Życie nie zawsze jest takie twarde i wymierne.

- Moje jest.

- I nie czujesz, że żyjąc tak, coś tracisz?

- Nie. Mam wyniki. Sukcesy.

- I... jesteś szczęśliwy?

Cholera, takiego pytania się nie spodziewał. I nie wiedział, jak na nie odpowiedzieć.

- A czym jest szczęście? - zapytał lekceważąco.

- To nie jest odpowiedź.

- Wiem, ale nie umiem ci odpowiedzieć.

Zamilkli na chwilę, po czym Aaron zapytał:

- A ty, Zoe? Jesteś szczęśliwa?

Drgnęła. Ona również nie spodziewała się po nim takiego pytania. Podciągnęła kolana pod brodę, dotykając ich włosami, i spojrzała na Aarona ciemnymi, pięknymi oczami.

- Nie wiem. Wszystko jest teraz takie niepewne. Ale generalnie chyba tak. Myślę, że byłam szczęśliwa przez większość mojego życia.

Miał przeczucie, że coś przed nim ukrywa. W końcu sam też coś ukrywał. Chyba każdy chowa coś przed światem?

- Podam deser - powiedział, by skończyć tę trudną rozmowę.

- Deser?

- Przywiozłem coś. Masz typowe ciężowe zachcianki, więc... - Poszedł do zamrażarki, z której wyjął pudełko lodów czekoladowych. - Masz na to ochotę?

Wyraz jej twarzy wydał mu się dziwny. Wyglądała na rozdartą pomiędzy żalem a radością.

- Nie mów, że będę musiał to zjeść sam - uśmiechnął się, patrząc na nią pytająco.

- Mam nietolerancję laktozy. Ale naprawdę bardzo mi miło, że pomyślałeś.

- Nietolerancja laktozy, mówisz? Hm... To może sorbet? - zasugerował.

Czuł się dość głupio: chciał dobrze, a wyszło i tak źle. To wprawdzie niby tylko lody...

- Sorbet będzie idealny - zapewniła Zoe, stając za nim, z jedną ręką opartą na jego ramieniu. - Dziękuję - powiedziała miękko i z jakiegoś niezrozumiałego powodu ścisnęło mu się gardło.

Parę dni po nieudanej próbie z lodami wrócił do domu wcześniej, zaskakując ją. A ona próbowała za wszelką cenę nie okazać, jak wielką sprawiło jej to radość. Gdy wchodził do mieszkania z płaszczem przewieszonym przez ramię, cieszyła się na jego widok, jak cieszy się pies, gdy wracają do domu właściciele.

- Wróciłeś wcześniej.

- Mam zaproszenie na otwarcie nowej galerii w SoHo na jutro wieczór. Pójdiesz ze mną?

- O, kurczę. - To prawie randka, pomyślała. - Bardzo chętnie. Ale czy to będzie oficjalne? Nie mam...

- Możesz kupić coś jutro. Zostawię ci moją kartę kredytową.

Zoe spojrzała na niego, przez chwilę nie wiedząc, jak zareagować. Postanowiła jednak nie obrażać się i postawić na poczucie humoru.

- A nie boisz się, że zaszaleję i wyczerpię limit?

- Mam blokadę na rachunku od pewnej sumy - odpowiedział bez śladu rozbawienia.

Zoe westchnęła.

Znowu śmiertelnie poważny Aaron. Jak on potrafi być nudny!

- Jeśli nie chcesz iść sama, mogę poprosić moją asystentkę, żeby ci coś kupiła. - Poluzował krawat i stał przy blacie kuchennym, pijąc piwo. Jeśli ktoś zajrzyłby tu teraz przez okno, uświadomiła sobie Zoe, wzięłby ich za normalną parę.

- Dobrze, niech tak będzie - powiedziała, udając opanowanie. - Nie lubię zakupów.

To zresztą była prawda, ale z drugiej strony wiedziała, że gdyby sama miała wybrać sukienkę, kierowałaby się tylko myślą, jak zadowolić Aarona, a on to zauważy i pomyśli sobie, nie wiadomo co. A tak, włoży to, co wybierze za nią ktoś inny.

- Dobrze - odpowiedział. - Każę jej wybrać i ci to przywieźć. Bankiet jest o ósmej.

Gdy następnego dnia otrzymała pudełko z drogiego i ekskluzywnego butik, nie mogła powstrzymać drżenia ekscytacji. Nie lubiła zakupów, ale która kobieta nie lubi mieć nowych ubrań? Nawet jeśli zostały wybrane przez obcą sekretarkę. Sukienka okazała się prześliczna. Zrobiona ze srebrnoszarego jedwabiu, który mienił się w świetle, wiązana na szyi i dopasowana przy ciele, za to luźna przy kostkach. Zdjęła dzinsy i podkoszulek i przymierzyła suknię.

Co pomyśli Aaron?

W oczekiwaniu na jego przyjście upięła włosy w kok i nawet nałożyła lekki makijaż. Użyła też eyelinera, by powiększyć i przyciemnić oczy, a także lekkiego różu i szminki. W pudle pod sukienką znalazła inkrustowane diamentami szpilki, pasujące do sukienki i idealnie na jej nogę; zastanawiała się, skąd Aaron znał jej rozmiar buta. Obróciła się przed lustrem i w tym momencie usłyszała, jak otwierają się drzwi windy. Wzięła głęboki oddech i wyszła na korytarz.

Jego spojrzenie zatrzymało się na niej, ale, jak zwykle, nie zdradzało niczego, zero emocji. Zoe wstrzymała oddech, czekając. Ale na co? Komplement? Słowo pochwały? Aaron był jednak oszczędny w słowach:

- No, całkiem pasuje.

Pasuje? To wszystko? Rozczarowanie ścisnęło jej gardło.

- To prawda. Tylko skąd twoja asystentka знаła mój rozmiar?

Aaron nie odpowiedział, a jego długie, smukłe palce poruszały się wokół jedwabnego krawata.

- To nie moja asystentka ją kupiła - powiedział w końcu.

Zoe zamrużyła powiekami.

- A kto?

- Ja. Wybrałem ją osobiście.

Zoe zamarła. Poczowała, jak fala przyjemnego ciepła zalewa ją całą, przechodząc od brzucha przez piersi po szyję.

- Ty? Dlaczego?

- Bo... - zaczął, zmierzając do sypialni i rozpinając po drodze koszulę. - Nie chciałem budzić plotek.

Miłe ciepło zamieniło się w ułamku sekundy w rozczarowanie. Oczywiście, bał się plotek. A ona myślała, że sam chciał jej wybrać sukienkę...

- Bardzo przebiegle - zawołała za nim, gdy zniknął w sypialni. - Ale kiedyś będziesz się musiał ujawnić.

- Tak. Kiedy sprawy przybiorą ostateczny obrót. Limuzyna czeka na dole.

Zoe chodziła wokół salonu, kiedy się ubierał. Jej nadzieje związane z wieczorem, przyjemność z sukienki i butów - wszystko to prysło, pozostawiając ją bez emocji. Więcej, przygnębioną. Co miał na myśli, mówiąc „ostateczny obrót”? Czy decyzja o zaistnieniu w życiu dziecka nie była w tej mierze ostateczną? Czego więcej chciał Aaron?

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Aaron przebierał się w smoking, klnąc pod nosem, ponieważ inaczej to wszystko sobie zaplanował. A w każdym razie nie przewidział, że... widok Zoe, której smukłe kształty opinał jedwabny materiał, a top ledwie zasłaniał piersi, pełniejsze i bardziej ponętne, niż wtedy, gdy ich dotykał i całował, podzielała na niego tak silnie. Zaklął na głos. Ostatnie, czego potrzebował, to iść na przyjęcie w stanie stałego i bolesnego podniecenia. Nie mógł jednak zaprzeczyć, że odkąd Zoe z nim zamieszkała, jej cielesność oddziaływała na niego coraz bardziej. A przecież obiecał sobie, że nie będzie komplikować tej i bez tego trudnej relacji.

Był to chyba pierwszy przypadek w jego dorosłym życiu, kiedy robił coś bez wyraźnego planu. Decyzja o zamieszkaniu razem wydawała mu się słuszna; chciał, żeby matka jego dziecka była bezpieczna, pod jego okiem i kontrolą. Ale co z przyszłością? Gdy urodzi się dziecko? Będą w pewnym sensie rodziną. Idea ta była mu całkowicie obca. Jego własna rozbita rodzina - z dawno nieżyjącymi rodzicami i braćmi, którzy ledwo się do siebie odzywają - nie była tu najlepszym przykładem. Nie chciał być tatą, który pojawia się w życiu dziecka raz na jakiś czas i zabiera go w weekendy do kina czy wesołego miasteczka. Ale jakim miał w takim razie być ojcem? Ojcem i... mężem?

Niby wszystko stopniowo zmierzało w stronę najbardziej oczywistej decyzji. Najpierw zaprosił Zoe na parę tygodni, potem na całą ciążę. A teraz...? Uśmiechnął się ponuro. Rozwiązanie nasuwało się samo, wydawało się najbardziej racjonalne, ale było jednocześnie dla niego niemożliwe. Gdy wyszedł z pokoju, Zoe wyglądała blado, a radość, którą jeszcze przed chwilą promieniała, całkowicie prysła. Dlaczego nie powiedział jej wtedy, że pięknie wygląda? Chciał to powiedzieć, ale słowa utknęły mu jakoś w gardle.

- Chodźmy, samochód czeka. - Skinął głową w stronę wyjścia.

- Wiem, powiedziałeś to już - odpowiedziała zgryźliwie.

Przynajmniej sprzeczą się jak stare małżeństwo, pomyślała.

- Co wystawiają w tej galerii? - zapytała po kilku minutach kłopotliwego milczenia w limuzynie.

- Nie wiem. Coś nowoczesnego.

- Nie wiesz?

- Nie wiem. Ważne, że będą tam moi klienci.

- Klienci?

Zoe dopiero teraz zrozumiała sens tego wieczoru. Była po prostu lalką, dekoracją, który pozwalała prezesowi Bryant Enterprises lepiej się zaprezentować w oczach klientów.

Zoe poczuła się nieswojo, jak tylko weszli do galerii. Pusta przestrzeń i sterylnie czyste kąty plus wielkie zabazgrane obrazy na białych ścianach, niektóre nawet ciekawe. Kobiety w eleganckich sukniach i mężczyźni w smokingach krążyli po sali pośród kelnerów z czarnymi krawatami, którzy roznosili tace pełne szampana i wykwintnych przystawek.

- Wiem, że nie przepadasz za sztuką nowoczesną - wymamrotał Aaron, widząc jej reakcję.

- Kto tak powiedział?

- Powiedziałaś, że mój apartament jest okropny. A jest raczej nowoczesny.

- To prawda, ale są różne rodzaje nowoczesności. Moje obrazy też są na swój sposób nowoczesne.

Te - gestem wskazała na jasne płótna na ścianach - są kolorowe i żywe. Podobają mi się.

Aaron przyjrzał się najbliższej wiszącemu.

- Nie wiem, co to ma przedstawiać.

Zoe przestudiowała obraz.

- Z daleka wygląda jak jakieś święto - powiedziała, patrząc na namalowane postaci ludzi z rozłożonymi bądź uniesionymi ramionami, stojących przy ognisku, tańczących, promieniejących radością.

Aaron niezdecydowanie potaknął.

- Może.

- Nie podoba ci się? - droczyła się. - A masz tyle sztuki nowoczesnej u siebie!

Wzruszył ramionami.

- To nie ja wybrałem obrazy do mieszkania, tylko dekorator wnętrz. Dla odpowiedniego efektu i ceny przy sprzedaży mieszkania. Spędzam tam zresztą mało czasu.

- Ale ja spędzam go sporo. Może powinnam wszystko udekorować od początku?

Aaron spojrzał na nią niepewnie.

- Spokojnie, tylko żartowałam. Te obrazy i roślinki, które już sprowadziłam, zupełnie mi wystarczą.

- Możesz zmienić wystrój mieszkania, jak tylko chcesz - powiedział matowym głosem. - Skoro będziesz tam mieszkać przynajmniej siedem miesięcy.

Przynajmniej. Bo co się stanie, jak dziecko się urodzi? Zoe odepchnęła tę myśl.

- Chcę obejrzeć obrazy.

Jednak im bliżej podchodziła do poszczególnych dzieł, tym... mniej widziała - plamy i pociągnięcia farby olejnej, nic więcej. Po obejrzeniu paru kolejnych obrazów zdała sobie sprawę, że takie było zamierzenie twórcy: dzieła trzeba było podziwiać z daleka. Tak jak zapewne ktoś patrzący z daleka na nią i Aarona brał ich za uroczą, zgodną parę. Widziała, jak kilka kobiet posyła jej zaciekawione albo nawet zazdrosne spojrzenia. Przyszła tu w końcu z najprzystojniejszym ze wszystkich mężczyzn. Tyle że nie była z nim naprawdę. Patrzyła, jak Aaron rozmawia z paroma swoimi klientami. Wyglądał poważnie i zdecydowanie, lecz dalej nieznośnie atrakcyjnie, z ciemnymi oczami i włosami, silnie zarysowanym podbródkiem i szerokimi ramionami kryjącymi się pod dobrze skrojonym smokingiem.

O wpół do jedenastej nieprzyzwyczajone do nowych butów stopy zaczęły ją potwornie pić. Zoe była wyczerpana. Aaron podszedł do niej i wsunął dłoń pod jej ramię.

- Wyglądasz, jakbyś miała upaść.

- Tak się też czuję.

- Zabiorę cię do domu.

Dom. Pomyślała o zimnym, surowym mieszkaniu, w którym spędziła już tyle samotnych dni i nocy. Czy to kiedykolwiek będzie jej dom? Mimo wszystko przyjemnie było widzieć, jak Aaron się nią opiekuje, na przykład teraz, wyprowadzając ją pod rękę z galerii do czekającego na nich auta.

W ciepłym samochodzie, obitego miękką i luksusową skórą, poczuła, że mogłaby natychmiast zasnąć. Aaron posadził ją obok siebie i objął ramieniem. Ułożyła się niemal instynktownie z głową na jego ramieniu i ciałem przytulonym do muskularnego boku. Tak miło było wdychać jego ciepły, męski zapach i czuć opiekuńcze objęcie jego ramienia. Zasnęła, czując się pierwszy raz od dawna szczęśliwa. Obudził ją dopiero głos Aarona, gdy stanęli pod apartamentowcem:

- Jesteśmy. Dasz radę wsiąść sama?

- Tak, oczywiście. - Wyprostowała się, nagle zawstydzona tym, że się do niego przytuliła. - Nie wniesiesz mnie przecież do budynku.

- Mógłbym wnieść - powiedział, co wywołało na jej twarzy uśmiech.

- Wiem, że jesteś wystarczająco silny. Ale jeśli myślałeś, że twoja sekretarka kupująca sukienkę wywoła plotki, to zapewniam cię, że wniesienie mnie do budynku w stylu Rhett Butlera byłoby jeszcze gorsze.

Rześkie nocne powietrze rozbudziło ją i gdy dotarli do windy, była świadoma, że coś ponownie zaczyna iskrzyć między nimi. Podobnie jak wtedy jechali w ciszy windą i za chwilę mieli wejść do jego apartamentu, oświetlonego jedynie przez światła dobiegające z ulicy. Przypomniało jej się, jak Aaron zaczął wtedy całować jej szyję... Czy on w ogóle pamięta tamtą noc?

Szpilka buta wpadła w szparę między windą a podłogą, powodując, że Zoe się potknęła. Aaron złapał ją i przyciągnął do siebie. Popatrzyła na niego oszołomiona, ale on odwzajemnił jej tylko beznamienne spojrzenie.

- Musisz uważać - powiedział, nie puszczając jej.

Zoe czuła jego rękę na nagim ramieniu, i drugą, zdającą się przepalać jedwab jej sukni na plecach. Czuła napierające na nią jego ciało, siłę ud i klatki piersiowej, a także... wspaniałe napieranie na nią jego podniecenia. Otworzyła usta i westchnęła lekko, pragnąc pozostać w tej pozycji na zawsze. Poczowała, jak wbija jej rękę w plecy, przyciągając ją, i gdy jej biodra dotknęły jego, całkowicie pochłonęła ją żądza. Wiedziała, że nie będą uprawiać seksu. Nie chciała zagrażać ciąży i wiedziała, że on też nie podejmie tego ryzyka. Ale ich wzajemne przyciąganie było oczywiste, przytłaczające. Ręka Aarona zsunęła się z jej nagiego ramienia, a dotyk jego palców zdawał się ją rozpalać. Przybliżył swą twarz do jej twarzy i usta Zoe rozchyliły się, czekając na pocałunek.

- Zoe... - Jej imię było najdelikatniejszym z westchnięć i poczuła, jak jego kciuk przesuwają się po jej dolnej wardze.

Wydała z siebie cichutki jęk, coś jakby kwilenie.

Aaron oddychał ciężko, walcząc z ogarniającym go podnieceniem, ale nadludzkim wysiłkiem zdołał się opanować.

- Powinnaś iść spać - powiedział.

Poczuła, jakby oblał ją kubłem lodowatej wody, ale jakoś udało jej się potaknąć:

- Tak, powinienam.

Aaron odwrócił się, przejechał nerwowo dłonią po włosach i zaczął rozwiązywać krawat. Zoe obserwowała go, widząc, że jest tak samo spragniony jej, jak ona jego. Nie chciała, by tak się to skończyło. Nie chciała iść sama do łóżka. Przełknęła ślinę, czując, jak zasycha jej w gardle, a serce wali jak oszalałe.

- Aaron...

- Co? - Stał odwrócony do niej plecami, lecz spięty głos zdradzał rozsadzające go napięcie.

Nie powinna tego chcieć. Nie powinna o to prosić. Ale coś - jakaś wielka, głęboka potrzeba wewnątrz niej - pchała ją ku temu, by powiedziała to, czego tak bardzo pragnęła.

- Możesz dziś spać ze mną? Tylko spać. Ale w tym samym łóżku.

Zastygł, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

- Po co?

Po co? Naprawdę musi mu to mówić? Widocznie tak.

- Chciałam... poczuć twoją bliskość. Bo... czuję się samotna.

Wpatrywał się w nią długo.

- Zawsze śpię sam.

- Spałeś ze mną wtedy, tamtej nocy. - Oblizła usta, które wydawały jej się tak suche, jakby za chwilę miały popękać.

Nienawidziła się za to, że musi go namawiać.

- To było... coś niecodziennego.

- No to co? Dziś też możesz sobie pozwolić na odstępstwo od normy.

Potrząsnął powoli głową.

- Nie wiem, Zoe. Nie jestem... w tym dobry.

- W czym?

- Tym. - Zrobił nieokreślony ruch ręką w powietrzu.

Przysunęła się bliżej niego i spojrzała mu w oczy.

Dostrzegła w nich, pod maską pozornej złości, strach.

- Też nie jestem w tym dobra - powiedziała cicho.

Roześmiał się niedowierzająco.

- Doprawdy?

- Tak. Co cię bardziej przeraża: to, że nie wiesz, co robić, czy to, że... tego chcesz?

- Chcę?

- A nie? - Podeszła jeszcze bliżej. - Chcesz przecież czegoś między nami, prawda? Nie wiem, co to jest i ty może też nie wiesz. - Położyła rękę na jego ramieniu i poczuła, jak tężeją mu mięśnie. - Czuję coś do ciebie i chyba ty też czujesz coś do mnie.

Zoe wstrzymała oddech. Czy właśnie wszystko zniszczyła? Znów za mocno naciskała?

Aaron nic nie mówił. Patrzył na nią, a ciemność w jego oczach i ponury wyraz twarzy kazał jej przypuszczać, że nie chce prowadzić tej rozmowy.

- Nie wiem, co czuję... - powiedział w końcu niepewnie, a w Zoe wykiełkowała nadzieja. Przynajmniej przyznawał się do swojej słabości; to już wielki sukces.

- W porządku - powiedziała i ścisnęła jego ramię.

Potrząsnął głową.

- Nie mogę dać ci rzeczy, których chcesz, Zoe.

- Skąd wiesz, czego chcę?

- Mogę zgadnąć.

- Czego więc nie możesz mi dać? - Próbowała mówić lekko, ale serce waliło jej jak młotem.

- Nie mogę, a właściwie to... dlaczego? Mogę. Jasne, że mogę.

- Ale co?

- Poprosić cię o to, co wydaje się najbardziej oczywiste.

- Co takiego?

- Żebyś za mnie wyszła.

TTLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zaniemówiła na dłuższą chwilę. Takiej propozycji się nie spodziewała.

- Żartujesz - powiedziała wreszcie, gdy odzyskała głos, choć wiedziała dobrze, że nie żartuje.

- Nie musisz teraz odpowiadać. Ale musisz przemyśleć. Zastanawiałem się nad tym długo i myślę, że to będzie najlepszą opcją na przyszłość, i dla nas, i dla dziecka.

- Małżeństwo?

- Tak.

Potrząsnęła głową, gubiąc się we własnych emocjach. Nie mogła się wprost połapać w tym, co teraz czuje.

- Ale Aaron...

- Jak powiedziałem, nie musisz odpowiadać teraz. Może nie powinienem tak nagle wyskakiwać, ale dręczyło mnie to. Prześpij się z tym.

Słowa protestu krążyły jej na ustach, kręciło jej się w głowie.

- Ale przecież nie wiemy, czy ciąża się utrzyma.

Aaron przytaknął.

- Nie musimy brać ślubu jutro. Mamy czas, żeby to przemyśleć.

- Wydaje mi się, że ty już to zrobiłeś.

- Tak, ale zdaję sobie sprawę, że możesz mieć inne podejście.

- Inne? - spytała z ciekawością. - Jak to?

Uniósł jedno ramię.

- To co innego dla kobiet.

- Tego stereotypu jeszcze nie słyszałam.

Uniósł brwi, a słaby uśmiech przemknął mu po twarzy.

- Będziemy się teraz o to kłócić?

- To ty zaczęłaś - odparowała, po czym zamknęła oczy i potrząsnęła głową. - Przepraszam. Jestem w szoku. Czuję się, jakbyś był w planowaniu daleko przede mną.

Pomyśleć, że chwilę temu bała się, że za bardzo naciska, gdy powiedziała, że coś do niego czuje. A on odpowiedział na to... oświadczeniami. Ale nie deklaracją miłości. Teraz ona wybiegała w przyszłość, ponieważ Aaron przez małżeństwo rozumiał najwyraźniej jakiś biznesowy układ.

- Przepraszam, że powiedziałem to w tak niefortunnym czasie. Możemy o tym porozmawiać rano, gdy oboje wypoczniemy.

- To brzmi jak dobry pomysł - powiedziała Zoe słabo i na miękkich nogach poszła do swojej sypialni.

Aaron ją powstrzymał.

- Myślałem, że... śpisz ze mną. - Jego oczy były ciemne, przepastne.

Zoe ponownie poczuła, jak wali jej serce.

Wyciągnął do niej dłoń, którą po chwili wahania przyjęła.

Ułożyła się na jego opiekuńczym ramieniu i poczuła, jak opuszcza ją napięcie. Jeśli wezmą ślub, to tak może wyglądać każda ich noc. Jeśli oczywiście nie miał na myśli jakiegoś tymczasowego ślubu... Dopóki dziecko nie osiągnie jakiegoś wieku czy coś w tym stylu. Czy może chodzi o to, by zapewnić dziecku jego nazwisko? Przecież na pewno nie myśli o prawdziwym małżeństwie, które zakłada zaangażowanie, bliskość i miłość?

Nie miała odpowiedzi na te pytania, ale fakt, że w ogóle je sobie zadawała, uświadomił jej, że rozważała na poważnie propozycję Aarona. Nie powiedziała z marszu „nie”. Nawet o tym nie pomyślała... co ją przerażało. Przed świtem musiała zapaść w niespokojną drzemkę, bo gdy się obudziła, Aarona przy niej nie było, słyszała za to dźwięk wody lejącej się pod prysznicem. Usiadła na łóżku, odgarniając włosy z twarzy, a po chwili do pokoju wszedł Aaron, mając na sobie jedynie ręcznik wokół bioder.

- Dzień dobry - uśmiechnął się do niej, zanim sięgnął po ubrania.

Ręcznik opadł i Zoe poczuła suchość w ustach, patrząc na jego nagie ciało. Stał do niej plecami, więc mogła podziwiać tylko prężne, muskularne linie pleców i ud. Miał idealne proporcje i budowę.

- Dobrze spałaś? - zapytał grzecznie i Zoe oderwała się od studiowania jego pośladków.

- Niezbyt. A ty?

Odwrócił się już w bokserkach i uśmiechnął się filuternie. Uwielbiała te jego uśmiechy, tak rzadkie. Uświadamiały jej, że jest w nim coś więcej niż tylko mrukliwy autorytet.

- Doskonale. Lepiej niż przez kilka ostatnich lat. Cierpię na bezsenność.

Uśmiechnęła się.

- Może powinieneś spać z kimś częściej.

Spojrzał jej w oczy i odwrócił się.

- Może będę - powiedział cicho.

Zoe wyslizgnęła się z łóżka i poszła się wykąpać. Gdy wyszła, Aaron był już w kuchni w garniturze, krojąc truskawki na śniadanie. Zawahała się, stojąc w drzwiach sypialni i patrząc na jego precyzyjne ruchy. Wszystko robił tak na poważnie, jakby to była bardzo ważna sprawa, nawet krojenie owoców. Zdała sobie sprawę, że na pewno nie poprosił jej o rękę bez przemyślenia. Musiał rozważyć to od każdej strony, pod każdym kątem.

- Głodna? - zapytał.

- Tak. Jak zawsze rankiem. Jedzenie pomaga na mdłości. - Usiadła na stołku barowym i wyjęła truskawkę z miski. - Normalnie jesteś już w pracy.

- Muszę wyjść za parę chwil, ale myślę, że powinniśmy porozmawiać.

Potaknęła, patrząc na zmarszczki wokół jego ust, które nigdy nie znikaly.

- Za ciężko pracujesz, wiesz?

- Niewystarczająco.

- Jak możesz tak mówić? Jesteś milionerem, Aaron. Czy nawet miliarderm? Czego więcej chcesz?

Zacisnął usta.

- To nieważne.

- Nieważne? Mam zamiar za ciebie wyjść, więc może powinnam znać odpowiedzi na te pytania?

Spojrzał na nią płomiennym spojrzeniem.

- Wyjdiesz za mnie?

Wstrzymała oddech, potrząsając powoli głową.

- Nie wiem.

- Ale myślisz nad tym.

- Tak. Jak mogłabym nie myśleć?

- Mogłaś odrzucić mnie od razu.

Zoe poczuła, że się rumieni. Tak, mogła - i pewnie powinna. Jaka zdrowa na umyśle kobieta mogłaby zastanawiać się nad poślubieniem mężczyzny, którego prawie nie знаła? I który, była o tym przekonana, jej nie kochał?

A jednak... było między nimi coś. Czowała to ostatniej nocy, gdy się przed nim otworzyła i zobaczyła zagubienie w jego oczach. Czowała to, leżąc w jego ramionach i wiedząc, że nie chce być nigdzie indziej. Czowała to także wtedy, gdy rozum kazał jej nie pakować się w związek - nawet jeśli formalnie nazwany małżeństwem - który na pewno ją zrani. Ale nadal to rozważała. Marzyła. Fantazjowała. Cała Zoe, powiedziałaaby jej siostra, chce bajkowego zakończenia po jednej randce. Ale tym razem to Aaron ją namawiał.

- Mogłam cię odrzucić - powiedziała - i pewnie powinnam. W końcu mamy dwudziesty pierwszy wiek. Większość ludzi nie ma nic przeciwko nieślubnym dzieciom.

- Racja.

- Dlaczego więc myślisz, że to dla nas dobre wyjście?

- Małżeństwo zawsze takie jest.

Miał odpowiedź na wszystko, pomyślała. Tyle że chyba nie mówi prawdy.

- Większość ludzi, która się pobiera, chodzi ze sobą na randki. Znają się jakiś czas - przełknęła ślinę, zmuszając się, by kontynuować. - Kochają się...

Twarz Aarona pozostała bez wyrazu. Był jak z kamienia.

- Większość - zgodził się.

- A ty co, Szwajcaria? Przestań być taki neutralny. To nie negocjacje.

- A jednak.

- Zdradź mi prawdziwy powód, dlaczego chcesz się ze mną ożenić. To znaczy, dlaczego małżeństwo ma być dobrym wyjściem w naszej sytuacji.

Teraz mówiła jak on. Są sytuacje i ich rozwiązania. Bez emocji, bez serca. Aaron długo nie odpowiadał, jakby ważył słowa.

- Bo wszystko inne to robienie dobrej miny do złej gry.

- Czy nie to właśnie robimy?

- Jaka jest alternatywa, Zoe? Jakiś dziwny układ z opieką, w którym mam prawo do widzenia dziecka w weekendy i może w środowe popołudnia?

- To zdaje się idealnym wyjściem dla ciebie. Idealnym rozwiązaniem. Możesz być tatą, ale nie wpłynie to na twoje życie. Twoją pracę.

Spojrzał na nią chłodno.

- Sądzisz, że tego chcę?

- Nie zrozum mnie źle. Ja po prostu nie chcę, żebyś się ze mną ożenił, bo tak należy zrobić. Nie chcę, żeby ktokolwiek zenił się ze mną z tego powodu. Chcę wyjść za mąż...

- Z miłości. Domyśliłem się.

- Nie bądź taki zde gustowany.

- Nie zde gustowany. Zrezygnowany.

- Czym?

- Tym, że opierasz się z tego powodu. Bo cię nie kocham.

Zabolało. Wiedziała oczywiście, że jej nie kocha. Ale czy musiał to mówić? Upiła łyk herbaty, którą przed nią postawił, wpatrując się w kubek.

- I to ci nie przeszkadza? Cała kwestia miłości, czy raczej... jej braku?

- Nie.

Żadnego więcej wyjaśnienia. Łatwiej chyba upuścić krew z kamienia niż wyciągnąć jakieś szczere wyznanie z tego człowieka.

- Czemu nie?

- Nigdy na to nie liczyłem.

- Na miłość? Musiałeś chyba kogoś kiedyś kochać? Jeśli nie kobietę, to rodzinę? Braci?

Patrzył na nią bez emocji.

- No dobrze, matkę?

- Moja matka miała intensywną depresję i zmarła, kiedy miałem piętnaście lat. Poza tym wołała Luke'a.

Najbardziej osobiste wyznanie z jego ust, jakie do tej pory usłyszała.

- Przepraszam, nie wiedziałam.

- Skąd miałabyś wiedzieć?

- I to dlatego nie chcesz być w związku z miłości?

- Słuchaj, ta dyskusja nie ma sensu. Zaraz wyciągniesz kredki i każesz mi narysować, co czuję. Nie rób mi psychoanalizy i nie sądz, że się zmienię. Zasugerowałem małżeństwo, ale nie będę udawał, że cię kocham albo że kiedykolwiek będę.

- Nigdy? - spytała, starając się nie wybuchnąć łzami, co jakaś jej część chciała zrobić. - Bo co, nie potrafisz?

- Może.

- Nie chcesz nawet spróbować?

- Nie.

Nie ma więc nadziei. Poczwała, że robi jej się niedobrze.

- O jakim rodzaju małżeństwa więc mówisz?

- Partnerskim. Może nawet przyjacielskim.

- Może?

- Nie mam przyjaciół. Ale mogę spróbować.

- Nie masz przyjaciół?

- Nigdy nie miałem.

Zamrugwała powiekami, zaszokowana.

- Boże, Aaron, jakie ty prowadzisz samotne życie!

- Jesteś samotna tylko wtedy, jeśli czujesz się samotna.

- A ty nie czujesz się samotny?

- Nie wiem - powiedział po chwili i wiedziała, że to kolejne wyznanie, które na pewno nie przeszło mu łatwo przez usta.

- Jak więc to sobie wyobrażasz? Nasze życie?

- Nie mam pojęcia. Pewnie tak, jak teraz.

On pracujący szesnaście godzin dziennie i ona włócząca się po mieszkaniu, gdy nie pracuje w centrum pomocy. No i będzie jeszcze dziecko. I jej oczekiwanie, że mimo wszystko Aaron kiedyś ją pokocha. Nawet jeśli jej powiedział, że nigdy tego nie zrobi. Czy tego chciała w życiu? Czy to wytrzyma?

- Najwyraźniej - powiedział sucho - nie wydaje ci się to pociągające.

Zoe zmusiła się do uśmiechu.

- Zdradził mnie wyraz twarzy?

- Tak. Wyglądałaś na przerażoną. Nadal tak jest.

Westchnęła.

- Trudno się wyzbyć miłości na całe życie.

- Wiem. I rozumiem, że to małżeństwo byłoby z twojej strony poświęceniem.

- Z twojej też - powiedziała, ale zastanowiła się, że może źle go zrozumiała. Aaron żył wprawdzie samotnie, ale lubił romanse i szybkie numerki. W sumie nie powiedział, że coś pod tym względem miałyby się w jego życiu zmienić. Może chodzi mu o partnerstwo, które nie będzie dotyczyć spraw łóżkowych?

- To nie to samo dla mnie. Ja przynajmniej nie poświęcam marzeń. A ty...

- A ja być może chętnie je poświęcę - powiedziała Zoe z determinacją, którą zaskoczyła samą siebie.

- Jak to?

- Nie wiem. Nie znalazłam w końcu księcia bajki, a mam trzydzieści jeden lat, może więc... Może to moja najlepsza szansa?

Patrzył na nią spokojnie.

- Tylko ty możesz zdecydować.

- Dziękuję ci - powiedziała cierpko. - Przynajmniej nie próbujesz emocjonalnego szantażu, że to najlepsze dla dziecka.

- Chcę, żebyś była pewna. To będzie na zawsze, Zoe. Nie zgodzę się na rozwód po paru latach.

- Na szczęście w stanie Nowy Jork nie trzeba do rozwodu zgody obu stron - powiedziała przewrotnie, ale Aaron złapał ją za nadgarstek.

- Nie żartuj. Nie mogę cię powstrzymać od rozwodu, jeśli będziesz tego chciała, ale mogę... Mogę ci go zamienić w piekło.

Poczuła, jak jej plecy oblewa nagły chłód. To był Aaron, jakiego nie znała, przynajmniej od momentu, odkąd ukradła mu telefon. Zimny, wyrachowany, okrutny. Takim go postrzegala na początku, gdy się poznali, ale potem... bywał przecież różny.

- Chcesz mnie zastraszyć?

- Stwierdzam fakty.

- I to ma mi pomóc w decyzji na twoją korzyść?

- Nie wiem. Powiedziałem to, żebyś się potem nie dziwiła.

- A co, jeśli to ty będziesz chciał się rozwieść?

- To niemożliwe.

- Przecież nie możesz tego wiedzieć.

- Wiem.

- Twoi rodzice się rozwiedli?

- Nie, ale pewnie powinni byli.

Zaśmiała się.

- Zabawne, że to mówisz, skoro sam jesteś rozwodom najwyraźniej przeciwny.

- Jeśli ktoś nie umie dotrzymać przysięgi, nie powinien się pobierać.

- Zatem dotrzymasz przysięgi?

- Oczywiście - odpowiedział, a ona uświadomiła sobie, że obraziła go, zadając to pytanie.

- Miałeś wiele kobiet. Rozumiem, że możesz nie chcieć tego stracić.

- A jednak. Małżeństwo to małżeństwo.

Spuściła oczy w zawstydzeniu. Nie spodziewała się po nim takiej deklaracji.

- Czyli to małżeństwo... będzie naprawdę? To znaczy... skonsumowane?

- Nie sądzę, żebyśmy mieli z tym problem.

Zobaczyła, jak się uśmiecha i odwzajemniła mu trochę niepewny uśmiech. Wspomnienia zawirowały w jej głowie, również te z tamtej nocy, kiedy wszedł w nią i spojrzał jej w oczy, w których zobaczyła tęsknotę za czymś wielkim.

- To prawda - odpowiedziała.

Odrócił się od niej i odstawił kubek.

- Muszę iść do pracy. Ty jeszcze nad tym pomyśl.

Miała tysiące pytań buzujących jej w głowie i takich, których nawet nie umiała sformułować. Tyle niepewności...

- Zobaczymy się wieczorem.

Patrzyła, jak bierze rzeczy i znika.

Spędziła dzień, kręcąc się po mieszkaniu, a gdy nie mogła już wytrzymać, poszła na spacer do parku Riverside, zatrzymując się przy placu zabaw. Patrzyła na dzieci goniące za motylami albo błagające rodziców czy opiekunkę o lody i próbowała wyobrazić sobie siebie za dwa, trzy lata w tej samej sytuacji, ze swoim brzdącem, a może nawet Aaronem siedzącym obok. Poczuła, jak się uśmiecha, wyobrażając sobie tę scenę: ich jako rodzinę, połączonych dzieckiem w sposób, jakiego sobie nie wyobrażała. Chciała tego. Chciała być czyjaś, być częścią czegoś większego. Chciała tulić dziecko w ramionach i łaskotać je po brzuszku.

Chciała, żeby tak było, ale... czy bez miłości było to możliwe? Kusiło ją, żeby zgodzić się na propozycję Aarona, nawet wiedząc, jak wiele w ten sposób poświęca. Przypomniła sobie swoje cztery nieudane związki, czterech mężczyzn, którzy odeszli, nie patrząc nawet za siebie. Oni wszyscy wcześniej zapewniali, że ją kochają. To może już lepszy jest Aaron, który wprawdzie jej nie kocha, ale też nigdy nie opuści? Tak przynajmniej deklaruje. Może wiążąc się z nim, Zoe przestanie wreszcie szukać księcia z bajki i zejdzie na ziemię?

Westchnęła i wstała z ławki. To nie była decyzja, którą mogła podjąć sama i wiedziała, że musi porozmawiać z Millie. Zadzwoiła do niej z komórki.

- Zoe? Gdzie ty się podziewałaś? Nie odzywałaś się od ponad tygodnia.

- Przepraszam. - Opadła ponownie na ławkę. - Powinnam ci była powiedzieć.

- Gdzie jesteś? Co się stało? Masz kłopoty?

- Nie. Dlaczego tak pomyślałaś?

- No... Zniknęłaś tak bez słowa.

- Mieszkam z kimś. - Nie tak chciała zacząć tę rozmowę. Powinna być szczerą z siostrą od początku. Teraz nowiny mogą okazać się dla niej szokiem.

- Mieszkasz z kimś? Ale przecież nie miałaś nikogo jeszcze na moim weselu! A teraz już mieszkacie razem? No tak, z tobą zawsze tak jest. Zatem kto to jest?

Co powiedzieć najpierw? O ciąży czy o ojcu?

- Aaron.

- Jaki Aaron?

- Aaron Bryant, twój szwagier.

- Co?! - wybuchła Millie - On? Zoe, uważaj, to kompletny palant!

- Nieładnie tak mówić o rodzinie.

- Ale przecież poznałaś go sama! Widziałaś, jak się zachowuje. Prawie nie miał czasu dla Chase'a czy Luke'a przez całe swoje dorosłe życie!

- Żyje pod presją - odpowiedziała Zoe instynktownie, wiedząc zresztą, że to prawda.

Widziała skutki tej presji w postaci zmarszczek Aarona i cieni pod oczami.

- Zoe, nie rób tego znowu! Aaron złamie ci serce i nic go to nie obejdzie.

- Zależy mu - odpowiedziała. Millie zamilkła.

- Kiedy to się stało?

- W noc twojego wesela.

- Co?! To znaczy...?

- Jestem w ciąży, Millie.

Kolejna chwila ciszy, tym razem dość długa.

- Przykro mi - powiedziała w końcu Millie.

- Mnie nie, chcę tego dziecka.

- Tak? Ale...

- Ale co?

- No, Aaron...

- Chce się zaangażować. Jako ojciec.

- Coś takiego... - Millie najwyraźniej nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. - Wiesz, że ci pomożemy, ja i Chase. Nie musisz polegać na Aaronie. Jeśli chodzi o pieniądze czy w ogóle o pomoc.

- Nie potrzebuję pieniędzy. - Zoe przełknęła ślinę. Ta rozmowa szła w złym kierunku. Millie miała swoje przekonania, których nic nie było w stanie zmienić. Chociaż może... - Wiesz, Aaron poprosił mnie o rękę.

Millie milczała, co było gorsze niż jakakolwiek, nawet gniewna, reakcja.

- Jesteś tam, Millie? Nic nie powiesz?

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Mówisz jak mama.

- Przepraszam - westchnęła. - Ale przecież... ty go ledwie znasz.

- A jak długo znałaś Chase'a, zanim wiedziałaś, że go kochasz? - odparowała.

Wiedziała, że mniej niż tydzień. Ona i Aaron byli ze sobą dłużej.

- To co innego. To Chase. A mówimy o Aaronie.

- No i? Obaj są Bryantami.

- Tak, ale Chase... jest zabawny i uroczy i wiedziałam od samego początku, że nigdy nie będzie chciał mnie zranić.

- Wyobraź sobie, że ja też to wiem. Aaron nie chce mnie zranić, Millie. Chce zrobić to, co należy zrobić w tej sytuacji. Desperacko.

- Zoe, nie zrozum mnie źle. Nie chcę po prostu patrzeć, jak cierpisz. Kocham cię i widziałam już zbyt wielu facetów krzywdzących cię.

- Nie będę zraniona. Wiem, co robię.

- Co masz na myśli? Czy on... Czy on cię kocha?

I tu był pies pogrzebany, pomyślała Zoe. Gorzka prawda.

- Nie.

- Nie? No to dlaczego...?

- To najlepsze dla dziecka.

- I ty w to wierzysz? Nie idź na to, Zoe! Wiesz, że ci pomożemy, my, mama, tata też.

- Nie chcę być kulą u nogi rodziny. Ale nie dlatego zastanawiam się, czy go poślubić. Spędziłam ostatnie dziesięć lat, goniąc za urojeniami, i zaczynam podejrzewać, że nie istnieją. Zawsze zakochiwałam się w złych facetach, więc może lepiej być w związku, gdzie nie ma miłości.

- Ale skąd wiesz, jak to będzie? Skąd wiesz, że się w nim nie zakochasz?

- Muszę się po prostu pilnować - powiedziała i wiedziała, że siostra słyszy bolesną pustkę w jej głosie.

Gdy wchodziła do centrum pomocy społecznej, wciąż się zastanawiała, co robić. Znowu był tam dziś Robert. Przez ostatnie tygodnie zrobił pewien postęp, opanował trochę niepokój spowodowany tym, że nie widuje ojca.

- Jest gdzieś tam daleko - powiedział cicho, ostrożnie malując nieskończony ocean błękitu na kartce.

Zoe potaknęła ze zrozumieniem. Ojciec Roberta przeniósł się do Kalifornii, dalej, niż chłopiec mógł sobie wyobrazić. Choć z drugiej strony, czy odległość ma takie znaczenie? Czy chłopiec czułby się lepiej, wiedząc, że ojciec mieszka na Brooklynie i też nie za bardzo chce się z nim spotykać?

- Witaj, Zoe.

Odwróciła się zaskoczona. W drzwiach stał... Aaron.

- Co tu robisz?

- Pomyślałem, że powinienem zobaczyć, jak pracujesz.

Uśmiechnęła się, szczęśliwa, że zatroszczył się i o to.

- No to już wiesz.

Wszedł do pomieszczenia, rozejrzał się po stolikach dla dzieci, kubekach pełnych markerów i kredek, tubach z farbami.

- I jak wrażenie?

- Widziałem, jak pracujesz z tym chłopcem. Wydawał się smutny.

- Tak. Ostatnio życie mu dokopało.

- I rysowanie mu pomaga?

- Myślę, że tak. Pomaga mu zaakceptować rzeczy takimi, jakie są.

Przytaknął, kiwając powoli głową.

- To już wiele, prawda?

Wiedziała, jak trudne było dla Aarona rozmawianie o emocjach. Uśmiechnęła się i pokazała na kredki.

- Powinieneś spróbować.

- Może i masz rację... - Nie poruszył się i Zoe wiedziała, że jest coś więcej, z czym tu do niej przyszedł.

- Słuchaj, wydaje mi się, że niezbyt dobrze poprowadziłem naszą poranną rozmowę.

- Naprawdę?

- Chcę głównie powiedzieć, że... spróbuję.

Patrzył na nią, bezbronny i zdeterminowany. Serce Zoe się ścisnęło.

- Chcę, żeby to działało. Z tą miłością... No, chyba nie jestem do tego zdolny. To jest jakaś sfera zupełnie mi nieznaną. Ale chcę, żeby nasze małżeństwo działało, funkcjonowało. Chcę uczynić cię szczęśliwą, jeśli się zgodzisz.

- Och, Aaron. - Zamrugnęła od łez, które zebrały jej się w oczach.

- Już zdecydowałaś, prawda? - powiedział i po pustce w jego głosie poznała, że myśli, że go odrzuca.

- Tak. - Wzięła oddech. - Wyjdę za ciebie.

- Naprawdę? - Był wyraźnie zaskoczony.

- Tak.

- A ja myślałem, że... poczekasz. Na miłość.

- Czekałam na nią dziesięć lat i nie znalazłam.

Milczeli. Aaron podszedł bliżej o krok, potem drugi, niby to oglądając wystrój sali. Pomyślała, że byłoby miło, gdyby ją teraz pocałował. Albo choćby dotknął jej ręki. Ale Aaron stał tylko naprzeciw niej, gapiąc się to na nią, to znów na rysunki dzieci pozawieszane na ścianach.

- Dopracujemy szczegóły - powiedział.

- Czy to kolejny kontrakt biznesowy?

- Cóż, jest pewne podobieństwo. Ale nie chcę, żebyś tak o tym myślała.

Uśmiechnęła się, jednocześnie zastanawiając się, czy nie robi największego błędu w życiu. Zgodziła się oto oddać swoje życie w ręce mężczyzny, którego prawie nie zna i którego niektórych reakcji wręcz się boi.

- Mamy czas. Jestem w drugim miesiącu. Nie musimy się spieszyć.

- Oczywiście - uśmiechnął się, tym razem jakby pełniej. - Ale cieszę się bardzo, że się zgodziłaś.

Zaskoczył ją, prosząc, by znów z nim spała. Zgodziła się chętnie. Zasnęła lekko i spała spokojnym snem do momentu, w którym obudziła się w ciemności, czując rozdzierający ją ból. Stęknęła głośno, gdy ból wrócił, gorszy niż poprzedni. Aaron zamarł, obejmując ją.

- Zoe? - wyszeptał rozbudzony. - Wszystko w porządku?

- Nie - jęknęła, gdy znów przeszył ją ból. Coś było nie tak. - Aaron...

Natychmiast się podniósł i poszedł zapalić światło. Widziała niewyraźnie i wydawało jej się, że zwymiotuje. Aaron patrzył na nią, blady, sięgając po telefon.

- Aaron! - jęknęła znów, po czym padła nieprzytomna na poduszki.

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

- To była ciąża pozamaciczna.

Aaron patrzył na rozczochanego lekarza i próbował zrozumieć sens jego wypowiedzi.

- Pozamaciczna... - powtórzył.

Słyszał to słowo wcześniej, ale nie wiedział dokładnie, co ono znaczy. Wiedział tylko, że ostatnie cztery godziny były piekłem, od momentu, w którym Zoe obudziła się w jego ramionach, jęcząc z bólu i po chwili mdlejąc. Telefon na pogotowie, jazda karetką na ostry dyżur, niekończące się siedzenie w poczekalni. I oto teraz dowiedział się, co się stało Zoe - i jego dziecku.

- Ciąża pozamaciczna to taka, w której embrion znajduje się poza macicą. W tym przypadku w jajowodzie panny Parker. Jajowód pękł i musieliśmy operacyjnie usunąć go razem z embrionem.

Embrion. Czyli dziecko. Ich dziecko. Usunęli ich dziecko. Przełknął ślinę, zadając najważniejsze pytanie:

- Czy... czy z Zoe wszystko w porządku?

- Nic jej nie będzie. Straciła sporo krwi, jest po transfuzji. Musi odpocząć, by wyzdrowieć, ale wszystko będzie w porządku. Za parę tygodni, miesiąc, powinna wyzdrowieć.

Miesiąc? Aaron przyłożył trzęsącą się rękę do twarzy.

- Mogę ją zobaczyć?

- Śpi po narkozie, ale może pan do niej zajrzeć. Jeśli wróci pan jutro, będzie już wybudzona i zdolna do przyjmowania gości.

Aaron poszedł bez słowa za mężczyzną do jej pokoju. Zoe leżała w łóżku, wyglądając blado i słabo. Oddech miała równy i spokojny, ale bardzo słaby.

Oparł się o ścianę. Czuł, jak cały jego świat eksplodował, rozerwał się w tej jednej chwili.

Ledwo pamiętał powrót do mieszkania; umysł miał odrętwiały. Wszedł do apartamentu i poczuł jego pustkę. Normalnie lubił samotność, przywykł do niej. Ale teraz, po tych kilku tygodniach mieszkania z Zoe, odkrył, że niekoniecznie. Teraz czuł się dojmująco samotny. Nalał sobie podwójną whisky, po czym odstawił butelkę i poszedł do gabinetu. Nie będzie dziś spać. Włączył laptop i popatrzył na ekran. Teraz mógł się przynajmniej skupić na pracy. Może zostać sam, robić to, co chce. I nigdy już nie oglądać Zoe.

Osiem godzin później był ponownie w szpitalu, ponury i ubrany do pracy. Przyniósł kwiaty. Wybrał bez, jak na jednym z jej obrazów. Siedziała na łóżku, odwrócona do niego plecami. Patrzył na jej chude łopatki.

- Zoe - powiedział cicho, nie będąc pewien, czy go słyszy. Dziewczyna lekko zeszywniała i wyprostowała się, ale nie obróciła do niego. Wszedł do pokoju. - Jak się czujesz?

- Dobrze. - Spojrzała na niego.

Była tak blada, że uwydatniły się piegi na jej nosie i policzkach. Uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami.

- Naprawdę?

- Tak. Czemu niby miałabym się czuć źle?

- Z wielu powodów. - Położył bukiet na stoliku koło niej. - To dla ciebie.

- Bardzo ładne, dziękuję.

Patrzył na nią i zastanawiał się, co się dzieje w jej głowie. Nie miał pojęcia. Jej oczy były ciemne i przepastne, uśmiech jakby przyklejony do twarzy. Złożyła ręce na kolanach.

- To prawda, jestem nieco słaba. Ale jest w porządku. I to prawdopodobnie najlepsze rozwiązanie, nie sądzisz?

- Nie mów tak.

- Czemu nie? Próbowaliśmy zrobić to, co najlepsze w danej sytuacji, a teraz już nie musimy.

Potrząsnął głową, a ucisk w klatce piersiowej ogarnął całe jego ciało. Przez jakiś czas nie mógł się odezwać, ale wreszcie wydusił z siebie:

- Przecież chciałaś tego dziecka.

- Tak. Ale poza tym moje życie było trochę... niepokładane.

- Miałaś mnie poślubić. Zoe, ja...

Przerwała mu stanowczym głosem:

- Nie ma sensu udawać, że to nie jest najlepsza opcja dla nas obojga.

Patrzył na nią bezradnie. Teoretycznie mówiła prawdę, ale... czuł też, że była to tylko część prawdy.

- Nie mów tak - powiedział cicho.

- Dlaczego? Przecież to prawda.

- Niby tak. Ale i nie. Tak czy inaczej chciałbym, żebyś wiedziała, że... bardzo żałuję, że to się stało.

- Usiadł koło niej i wyciągnął rękę, by chwycić jej dłoń. Odsunęła się. - Zoe, proszę.

- Naprawdę? - zapytała głucho. - Naprawdę żałujesz?

- Oczywiście. Przecież omal nie umarłaś, Zoe.

- A dziecko? Nie ulżyło ci nieco, że nie musisz się z tym zmagać?

- Nie. Nie, Zoe. Cokolwiek o mnie myślisz, nie jestem aż tak bez serca, przysięgam.

Opuściła głowę. Włosy zasłoniły jej twarz.

- Doktor powiedział, że mogę nie móc mieć więcej dzieci.

Zamarł; przepłynęła przez niego nowa fala bólu. Nie wiedział, co powiedzieć.

- Musi być jakiś sposób.

- Może in vitro, ale mam dużo blizn. Wszystko przez pęknięty wyrostek, kiedy miałam trzynaście lat. Blizny poważnie ograniczają płodność, tak powiedział doktor - mówiła, próbując się uśmiechnąć, ale nie wyszło jej to najlepiej.

- Możemy pomyśleć o tym później. Teraz ważne, żebyś poczuła się lepiej.

- Nigdy nie poczuję się lepiej - powiedziała grobowym głosem i odwróciła się od niego.

Aaron stracił resztki kontroli nad sytuacją, jeśli w ogóle ją miał.

- Poczujesz się lepiej, Zoe, zobaczysz. Odpoczniesz i poczujesz się lepiej. Doktor powiedział, że musisz odpoczywać przynajmniej parę tygodni.

- Wiem. Mogę zamieszkać z Millie i Chase'em.

Pokręcił przecząco głową:

- Mam inny pomysł. Pomyślałem, że przyda ci się zmiana otoczenia. Spędzisz parę tygodni na Karaibach. Mamy tam prywatną wyspę.

- Na Karaibach? Wiem. Tam poznali się Millie i Chase.

- Tak. Jeśli chcesz, to pojedę z tobą na parę dni. Potem będę musiał wrócić do pracy. Co ty na to, Zoe?

- Dobrze - odpowiedziała, odwracając się jednak od niego. - Kim w końcu jestem, by odrzucać darmowe wakacje?

- Okej. - Był się zadowolony, ale nadal niepewny; wiedział, że Zoe pogrążona jest w straszliwym bólu i nie miał pojęcia, jak do niej dotrzeć, jak jej pomóc. Sam zresztą odczuwał ból, stratę. - Doktor mówi, że możesz być wypisana już jutro, załatwię lot.

- Hm...

- No tak... - Chciał powiedzieć coś więcej. O smutku, który go ogarnął, o żalu, który wniknął w niego tak głęboko, że przestał już rozumieć samego siebie. Ale Zoe wciąż uparcie odwracała od niego wzrok, więc wzdychając cicho, poszedł do drzwi. - Do zobaczenia jutro.

Brak odpowiedzi. Jednak gdy wyszedł, jakiś impuls kazał mu wrócić. Wszedł cichutko i zobaczył Zoe trzymającą bukiet bzu z zamkniętymi oczami przy twarzy i coś w nim pękło na ten widok. Zoe zaszlochała, a Aaron bez zastanowienia zaczął się do niej zbliżać z rozpostartymi ramionami.

- Zoe...

Popatrzyła na niego, ale jej oczy lśniły od łez i... furii.

- Wynoś się - zasyczała. - Zostaw mnie w spokoju!

Odwróciła się, a on, zaszokowany i zraniony, opuścił ramiona. Bez słowa odwrócił się i wyszedł.

Trzymaj się. To była jej mantra, jej modlitwa. Trzymaj się, bo jeśli nie, kompletnie się rozsypiesz i możesz się nie pozbierać. Biorąc głęboki oddech, Zoe cisnęła bukiet na szpitalny stolik. Powstrzymała łzy, które napłynęły jej do oczu i poczuła, jak znów wypełnia ją chłodny spokój. Dobrze. Tego potrzebowała. Cieszyła się, że Aaron sobie poszedł. Chciała, żeby zostawił ją w spokoju, bo nie mogła się pozbierać, gdy był tu obok, próbując być miły.

Dwadzieścia cztery godziny później, wciąż czując się słaba, obolała i niesamowicie zmęczona, Zoe weszła do prywatnego samolotu Aarona odlatującego na Karaiby. Prawie nie rozmawiali, odkąd odebrał ją ze szpitala i zawiózł limuzyną na lotnisko. Bolało ją, że teraz oferuje jej czułość i opiekuńczość, których

tak pragnęła, gdy była w ciąży i planowała za niego wyjść. Czemu to robi? Ze swojego dziwnego poczucia obowiązku? Czy może winy? W każdym razie nie mogła tego znieść.

- Lot trwa około czterech godzin - powiedział Aaron, biorąc ją pod ramię, by pomóc pokonać schody do samolotu. - Z tyłu jest sypialnia - tłumaczył, gdy weszła do środka, olśniona luksusem: skórzanymi kanapami, tekowymi stolikami do kawy i puszystym dywanem, który niemal sięgał jej kostek.

- Chcesz odpocząć?

Przytaknęła. Odpoczynek był dobry. Oznaczał sen, co z kolei oznaczało brak rozmów i myślenia.

- Tak, dziękuję. Nadal czuję się zmordowana.

- Oczywiście - wymamrotał Aaron i, wciąż ją podtrzymując, zaprowadził do sypialni z wielkim łóżem i łazienką.

- Jak w hotelu - powiedziała, kładąc się na jedwabnej pościeli. - Hotel w chmurach.

- Idealny na takie chwile. Pomogę ci.

Patrzyła zaskoczona, ale i odrętwiała, jak pada przed nią na kolana.

- Nie musisz - próbowała zaprotestować, gdy zaczął zsuwać jej buty.

- Ale chcę - odpowiedział zdecydowanym głosem.

Zastanawiała się, co to oznacza. Pokutę? Czy czuł się winny tego, co się stało? Że nie chciał ich dziecka? To nielogiczne, wiedziała o tym dobrze, ale to była myśl, przed którą nie była w stanie się obronić. Z wysiłkiem uniosła nogi na łóżko.

- Wszystko już dobrze.

- Cały czas to powtarzasz.

Bo jeśli będę to robić, to może uwierzę, że tak jest naprawdę, odparła w duchu.

- Chcę spać.

- Dobrze.

Patrzyła, jak odsuwa narzutę i zanim mogła zaprotestować, okrył ją nią z czułością jak dziewczynki opatulają ulubioną lalkę. Albo matki dziecko.

Odwróciła twarz, czując zimno poduszki na policzku. Zamknęła oczy.

- Śpij teraz. Obudzę cię przed lądowaniem.

A potem wyszedł, drzwi delikatnie się zamknęły i Zoe pogrążyła się w zapomnieniu, którego tak teraz pragnęła. Gdy się obudziła, w pokoju było ciemno. Chociaż go nie widziała, czuła obecność Aarona w pomieszczeniu i wiedziała, że ją obserwuje.

- Lądujemy za jakieś pół godziny - usłyszała jego głos.

Poczuła, jak zimne palce Aarona odsuwają kosmyk jej włosów za ucho. Instynktownie się odsunęła.

- Przestań.

- Zrobiłem ci krzywdę?

Ta nagła czułość i wyrozumiałość Aarona wbijały się w jej serce jak nóż.

- Chcesz coś jeść albo pić? - zapytał.

- Herbatę - wyszeptła i zamknęła oczy. - Poproszę.

Aaron przyniósł jej napój parę minut później i natychmiast wyszedł, co sprawiło, że jej ulżyło, ale zarazem była też zawiedziona. Jak z nim wytrzyma przez następnych parę dni? Nawet te pierwsze dni w jego mieszkaniu nie były tak dziwne i bolesne jak teraz. Może powinna od razu po szpitalu zostać u Millie i Chase'a? Ale też wiedziała, że siostra, mimo że ją kocha, na każdym kroku dawałaby jej do zrozumienia, że zrobiła w swoim życiu kolejną głupotę. Już słyszała to jej „A nie mówiłam?”. Nie, to już lepiej męczyć się tu z Aaronem.

Dokończyła herbatę i odświeżyła się, czesząc i nakładając nawet odrobinę różu i błyszczek. Wyglądała fatalnie, widziała swoje odbicie w lustrze: blade i mizerne, z fioletowymi sińcami pod oczami. Westchnęła i odwróciła się. Jej wygląd nie miał teraz znaczenia. Wyszła z sypialni i usiadła naprzeciwko Aarona.

- Przy samym pasie lotniskowym będzie na nas czekał samochód. Będziemy w willi w przeciągu godziny.

- Dziękuję - wymamrotała.

Dwadzieścia minut później wylądowali. Czekał już na nich luksusowy sedan. Willa była niesamowita, jak zresztą Zoe się spodziewała. Położona nieco na uboczu resortu, miała szklane drzwi w salonie, prowadzące prosto na plażę oraz prywatny taras i basen po drugiej stronie. Trzy sypialnie, wszystkie wystawnie urządzone, i wykwinną kuchnię, z czekającym już na gości jedzeniem.

- Zamówiłem na początek herbatę i lody bez mleka... Ale możesz w każdej chwili zamawiać do domu cokolwiek chcesz z którejkolwiek restauracji.

- To brzmi niesamowicie - powiedziała, choć nie czuła się zaskoczona. Aaron na swój sposób zawsze taki był. Opiekuńczy, hojny. O ile tylko chciał taki być. Tyle że teraz jego dobroć żądliła. Za późno, chciała mu powiedzieć, wykrzyzczyć w twarz. Za późno. Nie mamy przyszłości!

- Przebiorę się - powiedziała, bo luźny polar i spodnie dresowe były za ciepłe na żar tropików.

- Jasne. Ubrania są w głównej sypialni.

Dał jej główną sypialnię, a garderoba pełna była nowych ubrań: pareo i kostiumów kąpielowych, szortów i rybaczek, jedwabnych, niewątpliwie drogich podkoszulków - wszystko w jasnych kolorach, które tak uwielbiała. Chwilę potem, przebrana w T-shirt i rybaczki, wyszła z sypialni i ujrzała Aarona przy stole jadalnym z laptopem. Przebrał się w polo i szorty, najbardziej zwyczajne ubrania, w jakich go do tej pory widziała. Wyglądał w nich równie dobrze jak pod krawatem, koszulka opinała szeroką klatkę piersiową, a szorty doskonale leżały na kształtnych, wąskich biodrach.

- Przepraszam - zamknął laptop. - Musiałem sprawdzić, co w biurze.

- W porządku.

Odkąd to Aaron przeprosza, że pracuje? Przecież robi zawsze to, na co ma ochotę.

- Posiedzę trochę na leżaku przy basenie.

- Tu już jest po lunchu, ale może przynieść ci coś z bufetu?

Wzruszyła ramionami. Była rzeczywiście nieco głodna.

- Jeśli faktycznie mógłbyś...

Rozciągnęła się na leżaku, a szum fal przyjemnie kołysał ją do snu. Na chwilę musiała przysnąć, a gdy się obudziła, Aaron wchodził na taras z tacą z jedzeniem.

- Wziąłem po trochu wszystkiego. Krewetki z kokosem, sałatka z awokado, krojony ananas i grillowana ryba. Co chcesz zjeść?

Oparła się na leżaku i zamknęła oczy.

- Wszystko mi jedno.

Słyszała, jak nakłada jedzenie, stukając sztućcami i porcelaną, a potem delikatnie dotyka jej ramienia.

- Proszę.

Otworzyła oczy i zobaczyła, jak patrzy na nią z tak oczywistym zaniepokojeniem, że ścisnęło jej się gardło. Wzięła od niego talerz. Jedli w milczeniu i pomimo tego że jedzenie było pyszne, Zoe ledwie je skubała. Ostatecznie odsunęła talerz na bok i wstała z leżaka.

- Chyba się prześpię.

Aaron patrzył na nią znad swojego zjedzonego do połowy lunchu.

- Okej.

Uciekła z tarasu od przytłaczającej obecności Aarona do swojej oazy spokoju w sypialni. Ale leżąc w łóżku, z jasnym tropikalnym słońcem przeświecającym przez zasłony, odkryła, że nie może zasnąć. Wciąż widziała przed oczyma Aarona, tę nagłą, zaskakującą jego czułość, czyniącą go delikatnym, miękkim, kimś, kogo nie mogła wprost znieść. Tak łatwo bowiem można było szukać u niego pocieszenia, a także... zakochać się w nim. Była w pół drogi do tego, gdy był twardy i zimny, zatem teraz... Ale nie, nie wolno jej tego zrobić. Nie było już ich dziecka, nie mieli więc przyszłości. Aaron zachowywał się tak wobec niej z przyzwyczajenia, może nawet z poczucia winy i nic więcej ich nie łączyło. Zupełnie nic. Lepiej by było, gdyby odszedł, pomyślała. Zostawił ją tu samą, przespiającą dni i jakoś próbującą zapomnieć o wszystkim, co się wydarzyło.

Zasnęła, a gdy się obudziła, był wieczór, a światło za oknem fioletowe i rozproszone. Wstała i wzięła prysznic, mając nadzieję przezwyciężyć wycieńczenie, które ją ogarnęło. Poczula się nieco lepiej, wchodząc do salonu i zastając Aarona rozciągniętego na kanapie w salonie, śpiącego. Zatrzymała się z walącym sercem. Wyglądał tak delikatnie przez sen, chłopięco i trochę niedbale, z jednodniowym zarostem. Poczula nagły, szalony impuls, by podejść i przytulić się do niego. Ale nie ruszyła się. Za to Aaron otworzył oczy, zamrugał powiekami i spojrzał na nią bez słowa. Zoe też zaniemówiła.

- Zoe. Tak mi przykro - odezwał się.

Zamarła, a potem bez słowa przeszła przez salon i weszła do kuchni. Nalała sobie trzęsącą ręką szklankę wody. Usłyszała, jak Aaron wstaje z kanapy i podchodzi do niej.

- Nic nie powiesz?

- Nie ma tu nic do powiedzenia.

- Nie zgadzam się z tym.

- A niby co? - usłyszała, jak jej głos drży, i wzięła głęboki oddech. - Nic nas już nie łączy. Nie mamy dziecka, przyszłości, powodu do rozmowy.

Zamilkł, a ona nie odważyła się odwrócić w jego stronę. Nie miała siły i odwagi, by spojrzeć mu prosto w oczy.

- Nie wiem nawet, dlaczego tu jesteś. Jeśli nie z poczucia winy.

- Winy? - zapytał autentycznie zdziwiony.

Zoe odwróciła się do niego.

- Tak, winy. Bo masz, czego chciałeś, prawda? I nie musisz płacić mi nawet centa, a co dopiero pięćdziesięciu tysięcy.

Widziała, jak drgnął, i wiedziała, że go zraniła. Poczowała skurcz żalu, ale zarazem satysfakcji. Chciała go przecież zranić, odepchnąć, nawet jeśli wiedziała, że przy okazji rani też siebie.

- Możesz świętować - kontynuowała z drwiną.

- Wyglądam, jakbym świętował? - zapytał zmęczonym głosem. - Naprawdę uważasz, że jestem szczęśliwy z powodu tego, co się stało?

Potarła oczy i potrząsnęła głową. Nie, nie wyglądał zdecydowanie na zadowolonego. W tym momencie poczuła, jak łapie ją za ramiona i przyciąga do siebie.

- Zoe, nie walcz ze mną. Nie odpychaj mnie. Chcę ci pomóc. Przeprowadzić cię przez to. Ciebie i nas.

- Dlaczego? - zapytała, dławiąc się łzami. Z wysiłkiem odsunęła się od niego. - Żebyś mógł odejść z czystym sumieniem?

- Nie. Bo mi na tobie zależy! - podniósł głos niemal do krzyku.

- Za późno, Aaron - powiedziała. - Po tym wszystkim... Za późno na cokolwiek między nami.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy następnego dnia, przetrwawszy bezsenną niekończącą się noc, Zoe wyszła z sypialni, Aaron siedział ubrany w garnitur. Zamknął laptop i wsunął go do neseseru.

- Wyjeżdżasz? - nie tyle zapytała, co stwierdziła fakt.

- Tak chyba będzie najlepiej.

Faktycznie tak było. Tego chciała, do tego zmuszała go poprzedniej nocy. Jednak w bezwzględny światło dnia to zarazem... bolało - bardziej, niż powinno.

- Ktoś z hotelu będzie sprawdzał, co u ciebie - powiedział, dalej zajęty neseserem. - Co najmniej dwa razy dziennie.

- To niepotrzebne.

- A jednak - uciął zdecydowanym tonem. - Byłaś bardzo chora, Zoe. Nadal jesteś. Mogłaś umrzeć.

Usłyszała słabe drżenie w jego głosie i zamknęła oczy, walcząc z impulsem, by go przeprosić, błagać, by został,

- No i co?

- Doktor Adams powiedział, że nie powinnaś być sama. Jedyne powód, dla którego wyjeżdżam, jest taki, że raczej szkodzę ci tu, niż pomagam.

Poczuła, jak zalewa ją poczucie winy, niemiłe, ostre coś, raniące wszystko, czego dotknęło. Otworzyła usta, by coś powiedzieć - ale co? Jak mogła wytłumaczyć swoje zachowanie bez mówienia prawdy - że zbyt jej na nim zależy i że... nie umie sobie z tym poradzić, więc ucieka w agresję?

- Żegnaj - wyszeptała, i poczuła, jakby mówiąc to, wbijała sobie nóż w serce.

Reszta dnia ciągnęła się w nieskończoność. Tropikalny raj okazuje się monotony, jeśli nie ma się tu wiele do roboty ani nikogo, do kogo można by się odezwać. Próbowwała spać, ale z drzemki wyrwał ją telefon Millie.

- Karaiby są piękne, prawda? - pytała siostra pozornie bez troskim głosem, ale Zoe słyszała w nim wyraźny niepokój.

- Skąd wiesz, że tu jestem?

- Aaron do mnie zadzwonił.

- Aaron? Nie wiedziałam, że w ogóle rozmawiacie ze sobą.

- Bo nie rozmawiamy. Ale martwi się o ciebie i pomyślał, że powinnaś mieć z kim porozmawiać.

Zoe ścisnęło w gardle.

- To z poczucia winy.

- Co masz na myśli?

Uświadomiła sobie, że powiedziała o jedno zdanie za dużo. Nie powinna mówić nikomu, nawet siostrze, że Aaron początkowo nie chciał tego dziecka.

- Nieważne. To bez znaczenia.

- Jak się czujesz? - spytała Millie.

- Dobrze.

- Och, Zoe. Wiem, że nie czujesz dobrze. Pamiętam, jak sama straciłam córkę i męża.

- Poronienie to nie to samo. Wycierpiałas o wiele więcej niż ja, Millie.

- Pewnie tak. Ale tak czy inaczej, nie powinnaś być teraz sama. Nie zamykaj się przed światem.

Wiem, jak to jest. Dobrze przez chwilę i czasem tego potrzeba. Ale nie możesz się wiecznie ukrywać.

- Nie zamierzam.

- Jak długo planujesz zostać na wyspie?

- Nie wiem. - Nie miała powodu, by wracać. Nie pracowała już w kawiarni, a Aaron załatwił jej miesięczne zwolnienie z centrum pomocy społecznej.

- Zoe, może powinnaś wrócić do Nowego Jorku? Zamieszkać ze mną i Chase'em?

- Nie - wykrztusiła niemal instynktownie. - To miłe z twojej strony, ale jestem dorosła. Muszę stanąć na nogi sama. Nawet jeśli zajmie mi to trochę czasu.

- A może... powinnaś pogodzić się z Aaronem? Nie powiedziałabym tego nigdy wcześniej, ale kiedy zadzwonił do mnie... wydał mi się autentycznie zaniepokojony.

- Nie mogę - odpowiedziała równie instynktownie.

- Najwyraźniej nie wiem czegoś o waszej relacji?

Zoe zamknęła oczy.

- Nie mamy żadnej relacji.

- Myślałam, że chcesz za niego wyjść.

- To było wtedy, kiedy mieliśmy dziecko. Był powód.

- A teraz? - spytała Millie cicho.

- Nie ma nic.

- Nie tak to brzmiało, gdy z nim rozmawiałam.

- Dobrze, nie ma... wystarczających powodów.

Aaron nigdy jej przecież nie pokocha. Dziwne, jak wmawiała sobie, że to nie ma znaczenia, gdy była w ciąży. Teraz, gdy pustka zastąpiła jej nadzieje, zdała sobie sprawę, jak bardzo ma. Jak bardzo tego potrzebowała.

- Może powinnaś dać mu szansę - zasugerowała Millie.

- To ty powiedziałaś, że jest palantem. I że złamie mi serce i nic go to nie obejdzie.

- Złamał?

- Nie!

Bo mu na to nie pozwolę.

- Och, Zoe... Po prostu nie chcę, żebyś była sama. Może ja przyjadę do ciebie? Spędzę tam z tobą parę dni? Może być... no, na pewno nie zabawnie, ale zawsze dobrze będzie cię zobaczyć. Mam wrażenie, że odkąd wzięłam ślub, nigdy nie spotkałyśmy się i nie pogadały jak kumpela z kumpelą. Wiesz...

- Millie... - przerwała jej Zoe - przepraszam cię, ale naprawdę chcę teraz побыć sama.

- Nie podoba mi się ten pomysł.

- Też byłaś tu kiedyś sama, pamiętasz? I poznałaś Chase'a.

- Chcesz poznać jakiegoś Chase'a? - delikatnie zażartowała Millie.

- Jest tylko jeden Chase - powiedziała. I tylko jeden Aaron.

Zoe siedziała skulona na fotelu w salonie w willi z rozsuniętymi oszklonymi drzwiami, wychodzącymi na plażę. Piękny zachód słońca roztaczał złote i pomarańczowe promienie skrzące się cudownie nad lazurowym lustrem wody, ale ledwo to zauważała. Spędziła jeden dzień sama i miała ochotę chodzić po ścianach. Wyjść ze skóry, bo nie mogła już tego znieść. Samej siebie. Nie mogła sobie z tym poradzić, nigdy nie da rady...

Usłyszała, jak otwierają się drzwi, i podniosła wzrok, spodziewając się zobaczyć służbę wracającą, by uprzątnąć kolację, którą ledwo tknęła. Zamiast tego serce stanęło jej w piersi. W przedsionku stał Aaron - zmęczony, rozczochrany i... wspaniały. Zoe wstała z fotela.

- Co tu robisz?

Aaron skupił na niej wzrok i poluzował krawat. Zabawne, że prawie zawsze miał na sobie garnitur, ale zdejmował krawat, gdy tylko mógł, zrzucał go z uczuciem ulgi, jakby przez to stawał się trochę bardziej wolny.

- Co tu robisz? - zapytał, podchodząc do niej. - Prawdziwe pytanie brzmi, dlaczego wyjechałem. - Padł przed nią na kolana. - Przepraszam, Zoe. Nie powinienem cię nigdy zostawiać, choćby na chwilę.

Patrzyła na niego niedowierzająco. Pragnęła go dotknąć, ale i bała się tego bardzo.

- Poleciałeś do Nowego Jorku i... wróciłeś?

- Dokładnie tak.

Potrząsnęła głową, z trudem powstrzymując łzy.

- Dlaczego?

- Bo nie pozwolę ci mnie odepchnąć. Bo chcę być tu, z tobą, pracując nad tym, co jest między nami.

- Ale...

- Tak, wiem, skrzywdziłem cię strasznie. Bo na początku nie chciałem naszego dziecka. Próbowałem cię do tego przekonać. Byłem głupi! I przez to...

- Nie przez to, Aaron - odpowiedziała trzęsącym się głosem, próbując za wszelką cenę zachować spokój. - To nie ty sprawiłeś, że ciąża była pozamaciczna. Nawet jeśli w złości mówiłam coś potem o twojej winie. Przepraszam za to.

- Zoe, nie przepraszaj. Wiem dobrze, że wyrządziłem ci wiele zła.

Zamilkła, przygryzając wargę.

- Myślałam, że... masz taki styl.

- Bo wcześniej miałem. Ale ostatnio... - Potrząsnął głową, a w jego oczach widać było szklistą wilgoć łez. - Nie wiem już sam, co czuję. Nie wiem, co ty czujesz. Może chcesz, bym odszedł, ale ja chcę tu być. Chcę zostać z tobą.

Poczuła, jak jej samej napływają łzy, i zamrugła powiekami.

- Chcę, żebyś tu był - wyszeptała. - Ale nie wiem czemu ani co to znaczy. Nic nie wiem, Aaron.

- Nie oczekuję tego. Wciąż jesteś w żałobie, Zoe, przepelniona żalem. Zatrzymujesz ten ból w sobie, zamykasz go. Wierz mi, znam to uczucie. Ale musisz go wypuścić.

Gardło miała ściśnięte, do oczu napływały jej łzy. Nie mogła się przecież przy nim popłakać. Nie rozsypie się, bo wiedziała, że potem nie uda jej się już pozbierać.

- Zoe. - Poczuła jego rękę na swoich ramionach.

- Przestań - wyszeptała. - Proszę cię. Nie mogę.

- Dlaczego nie? - spytał miękko.

Wciąż jej dotykał i powoli, nieubłaganie przyciągał do siebie. Nie miała siły mu się opierać.

- Czemu to robisz? - próbowała protestować. - To ty powiedziałeś, że nienawidzisz uczuć, emocji. Że liczą się tylko wymierne rezultaty, pamiętasz?

- Najwyraźniej się zmieniłem.

Przyciągnął ją do siebie i posadził na kolanach. Zoe uległa i jedynie resztką woli opierała się, by nie wtulić się w niego.

- Zoe. Przykro mi.

- Nie. Nie mów tak.

- Przykro mi, że zraniłem cię, oferując te pieniądze. Nie wiem, jak mogłem coś takiego powiedzieć! Przepraszam.

- Nie przepraszaj.

- Ale najbardziej mi przykro, że straciliśmy nasze dziecko. Chciałem go, Zoe. Nie wiedziałem nawet, jak bardzo, dopóki... - zamilkł, dławiąc się łzami.

Zoe też poczuła gorące strużki spływające jej po policzkach.

- Przykro mi - wyszeptał, ocierając łzy z jej policzka. - Tak bardzo, bardzo przykro.

Nie odpowiedziała. Nie była w stanie mówić. Trzęsła się od szlochów i ukryła twarz, opierając ją o ciepłą szyję Aarona. Nie wiedziała, jak długo płakała; w ramionach Aarona czas nie istniał. W końcu przestała, wycieńczona, ale po raz pierwszy od wielu dni... szczęśliwa. W pewnym oczywiście sensie.

- Chyba tego potrzebowałam.

Nadal jednak czuła się pusta i trochę przerażona tym, co się działo. Pragnęła, jak niczego na świecie, ciepła i ukojenia w ramionach tego mężczyzny, ale zarazem wiedziała, że nie może w nich zostać. Nie należała do niego.

- Dziękuję ci. Dziękuję za zrozumienie - powiedziała, próbując zsunąć się z jego kolan. Ale Aaron zacisnął ręce, nie puszczając jej.

- Nie, Zoe. Nie odpychaj mnie znów.

Zmusiła się do powiedzenia mu prawdy:

- Nie mamy przyszłości, Aaron.

- Naprawdę?

Zamarła.

- A mamy? - wyszeptła w końcu. - Przecież staraliśmy się tylko zrobić to, co było najlepsze w złej sytuacji.

- Może i tak. Ale... czuję coś do ciebie. Wcześniej nie byłem w stanie przyznać tego nawet przed samym sobą, ale teraz nie mam już wątpliwości. I ty też o tym wiesz. Zależy mi na tobie i nie chcę odejść tylko dlatego, że sytuacja uległa zmianie.

Zoe nie odpowiedziała. Nowa informacja wirowała w jej głowie, bo we wszystkich scenariuszach, które mgliście snuła, tego nie przewidywała. To ona zawsze zakochiwała się za mocno, za szybko, rzucała się w związki w desperacji. A Aaron dał jej do zrozumienia, że nie bawi się w żadne związki. W miłość. Czy naprawdę zmienił się aż tak?

Uniósł palcem jej podbródek i przysunął twarz Zoe do swojej.

- Nie mogę ci niczego obiecać, bo nie wiem, na co mnie stać. Nie byłem nigdy w poważnym związku z kobietą. Ale... chcę spróbować. Z tobą.

Zoe doświadczała w tym momencie mieszanki ekscytacji, szczęścia i strachu. Znała siebie, wiedziała, że gdy zacznie związek z Aaronem, zakocha się szybko i mocno, jak zawsze. Nawet jeszcze bardziej, bo ten mężczyzna budził w niej zbyt wiele emocji. Już teraz czuła do niego więcej, o wiele więcej niż do kogokolwiek innego wcześniej. A jeśli ona to czuła, a on nie? Jeśli spróbuje i znowu przegra? Nie wspominał jak dotąd o miłości.

- Boję się - powiedziała cicho. - Nie chcę, żebyś mnie zranił.

- Wiem.

Nie, nie mogła tego zrobić. Za duże ryzyko, zbyt wiele może stracić. Z drugiej strony... Aaron naprawdę się starał, nie miała już teraz co do tego wątpliwości. Naprawdę się odsłaniał. Jak mogła się od tego odwrócić? Jak mogła zachować kamienne serce, gdy on oferował jej swoje? Wzięła głęboki wdech.

- Aaron...

- Nie odpowiadaj teraz - powiedział, przykładając palec do jej rozwartych ust. - Musisz pomyśleć. Odpocząć. Wyzdrowieć. Chcę tylko, żebyś się zgodziła, bym tu z tobą został.

Przytaknęła, wciąż z jego palcem na ustach. Przejechał opuszką po jej wardze. Poczowała lekkie łaskotanie pragnienia gdzieś wewnątrz siebie, wstrząs, który przypomniał jej, że żyje.

- Odpocznijmy oboje - mówił dalej. - Razem. Tak chciałbym znowu usnąć, trzymając cię w ramionach.

Uśmiechnęła się.

- Też za tym tęsknię.

Aaron cicho zaprowadził ją do głównej sypialni. Gdy dotarli do łóżka, Zoe na moment zawahała się, ale jego ramiona objęły ją, a jej ciało instynktownie zareagowało, wiedząc, co robić. Ułożyła się w jego objęciach, z nogami wplecionymi w jego nogi, z rękami wokół jego talii, zatapiając się w jego dotyku, twardych mięśniach i gorącej skórze. Znowu była w domu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Aaron obudził się, czując, jak włosy Zoe łaskoczą go po nagim torsie. Objął dłonią jej pierś i natychmiast, wręcz boleśnie odczuł podniecenie. Opanował się jedynie najwyższym wysiłkiem woli. Zaczął sobie przypominać własne słowa wypowiedziane poprzedniego wieczora. Nie był pewien, czy w to wierzył, czy potrafił wytrwać w tym, co proponował. Żył dotąd życiem samotnika i było mu z tym w zasadzie dobrze. Nauki, których udzielił mu ojciec, wsiąkły głęboko w jego duszę: „Nikomui nie ufaj. Nikogo nie potrzebuj. Nie bądź słaby”. A jednak jego ojciec złamał potem własne zasady i Aaron nie chciał być taki jak on.

Poczuł, jak Zoe porusza się w jego ramionach, a po chwili zobaczył, jak otwiera oczy i... uśmiecha się do niego.

- Dzień dobry.

- Dzień dobry.

- Dobrze spałaś?

- Właściwie tak. - Przeciągnęła się i znowu przytuliła do niego, powodując, że ponownie odczuł dreszcz pożądania. Wiedział, że po komplikacjach związanych z ciążą pozamaciczną seks był możliwy dopiero po paru tygodniach. Ale wiedza ta nie uspokajała jego rozpalonego ciała. - A ty?

- Też nieźle - przyznał. - Biorąc pod uwagę, że normalnie cierpię na bezsenność, można powiedzieć, że spałem jak suseł.

- I... jakie masz na dzisiaj plany?

- Pomyślałem, że możesz być zmęczona leżeniem plackiem na słońcu, więc moglibyśmy pozełgować.

- Masz łódź?

- Tak.

- To brzmi cudownie - ucieszyła się.

Godzinę później byli na wodzie, morze było spokojne i lśniące porannym słońcem. Zoe siedziała na wyścielanej ławie na rufie, z nogami podwiniętymi pod brodę, z twarzą skąpaną w słońcu. Związała włosy w koński ogon, ale niektóre kosmyki wymknęły się, kręcąc się teraz w podmuchach wiatru. Aaron cieszył

się na widok Zoe zrelaksowanej i szczęśliwej. Poczuł, że jego serce rośnie i wypełnia się jakimś nieznanym mu dotąd uczuciem. Musiała poczuć, że na nią patrzy, bo odwróciła się do niego, osłaniając oczy, i uśmiechnęła się.

- Wiesz, że pierwszy raz w życiu jestem na łódce?

- Naprawdę? - Mieli dobry wiatr.

Aaron włączył autopilota na sterze i usiadł koło Zoe.

- Nigdy jakoś nie ciągnęło mnie do sportów. Książki i sztuka to moje hobby. Ale muszę przyznać, że to dość niesamowite. - Spojrzała na niego z ciekawością. - Czy wszyscy Bryantowie uczą się żeglować od drugiego roku życia?

- No, powiedzmy, od szóstego. Mieliśmy dom w Hamptons.

- Mieliście?

To było niebezpieczne terytorium. Nie chciał rozmawiać o dzieciństwie, błędach, jakie popełnił jego ojciec.

- Sprzedaliśmy go, gdy ojciec zmarł.

- Kiedy to było?

- Wieki temu, gdy miałem dwadzieścia trzy lata.

- Przykro mi. To musiało być ciężkie, żyć bez rodziców.

Wzruszył ramionami.

- To już dawne dzieje.

- A dlaczego nie trzymasz się blisko z braćmi? Kolejne wzruszenie. Nie chciał o tym mówić.

- Aaron... - Położyła mu rękę na ramieniu. - Nie próbuję się wtrącać. Obiecałam, że będzie bez psychoanalizy. Chcę cię tylko poznać. I chcę, żebyś ty mnie poznał.

Skinął głową z westchnieniem.

- Po prostu nie przywykłem do rozmawiania o takich sprawach.

- Wiem. Mnie za to możesz pytać, o co tylko zechcesz.

- Dlaczego zainteresowałaś się arteterapią?

- Wiedziałałam, że nie będę nigdy profesjonalną artystką, ale chciałam robić coś z tym związanego.

No i lubię pomagać ludziom, być użyteczna - zaśmiała się, lecz Aaronowi wydało się, że słyszy w tym śmiechu gorzką nutę. - To może być zabawne, naprawdę.

- Pomaganie ludziom? Zabawne?

Teraz ona wzruszyła ramionami, uciekając wzrokiem.

- Nie wiem. Wydaje mi się, że nie prowadziłam dotąd produktywnego życia.

Spojrzał na nią, wyraźnie zdziwiony.

- Ty to mówisz?

- Porównaj mnie z Millie, z jej karierą i poukładanym życiem. A przecież Millie przeszła przez tak wiele! No i nie da się ukryć, że...

- Że co?

- A nic, to nieważne.

Aaron spojrzał na nią uważniej.

- Chyba jednak ważne, skoro zaczęłaś mówić.

- Teraz ty się bawisz w psychologa?

- Może narysujesz obrazek? - zapytał z uśmiechem.

Roześmiała się, a potem westchnęła.

- Zawsze miałam kompleks niższości wobec siostry. Trochę przez rodziców, którzy dawali mi odczuć, że ona jest we wszystkim lepsza. No, a trochę sama sobie to wmówiłam.

- Zgaduję, że rodzice chcieli, żebyś skończyła prawo albo zajęła się biznesem?

- Bingo! Twój ojciec też?

- U mnie było trochę inaczej. Mieliśmy rodzinną firmę i było mniej więcej oczywiste, że cała nasza trójka będzie pewnego dnia musiała się nią zająć. I wyglądało na to, że tak będzie. Luke do niedawna był w niej szefem działu detalicznego. Ale na swą własną prośbę odszedł z Bryant Enterprises. Powiedział, że się wypalił w tej robocie, cokolwiek to znaczy. A Chase... Chase został wydziedziczony przez ojca.

- Dlaczego?

- Zbyt wiele schrzanił. Ledwie wprawdzie zaczął, ale... no, nie radził sobie z tą robotą.

- I ty przejąłeś ster?

- Tak jest - próbował mówić spokojnie, ale czuł wzbierającą w nim falę emocji, których nie rozumiał. Dlaczego tej kobiecie mówił rzeczy, których nigdy nie odkrywał przed nikim? - Zresztą byłem najstarszy.

Zoe położyła rękę na jego ramieniu.

- Nie lubisz swojej pracy, prawda?

- Nienawidzę! - powiedział to z wielką mocą, instynktownie, zanim zdołał pomyśleć.

Aaron wstał i zaczął chodzić w tę i z powrotem po kokpicie. Powiedział za dużo. A przynajmniej tak się czuł. Zoe postanowiła zmienić temat.

- Skąd macie tę wyspę? No bo w praktyce jest, jak rozumiem, wasza?

- Tak. Większość jej terenu należy do Bryantów. Kupił to wszystko dziadek, po tym jak dorobił się dużych pieniędzy. To on wszystko porozkręcał.

A potem mój ojciec prawie wszystko zepsuł, chciał dodać. Ale ugryzł się w język.

- Dlaczego powiedziałaś, że nienawidzisz swojej pracy?

Milczał. Zoe czekała. Nie chciała naciskać, ale nie zamierzała też odpuścić. Jeśli mieli być razem, to musiała go poznać.

- Nie wybrałem jej. Spadło to na mnie jak jakaś powinność. Względem rodziny...

Zoe próbowała analizować to, co usłyszała. Gdy Aaron mówił, że nienawidzi swojej pracy, wiedziała, że słowa te pochodzą z jego głębi, skądś, gdzie rzadko zaglądał. I wiedziała, że były prawdziwe.

- Jeśli nie urodziłbyś się jako dziedzic fortuny Bryantów, jaką ścieżkę kariery byś obrał?

Aaron wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Nie zastanawiałem się nad tym.

- Nigdy?

- Nigdy.

- Może tego właśnie nie lubisz? Braku wyboru?

- Nie, nie tego - powiedział nagle silnym, zdecydowanym głosem. - Nie lubię być okłamywany. A ta cała firma... oparta jest na oszustwie. Ale dość tego. Nie chcę o tym mówić.

- Przepraszam, Aaron.

- Za co niby?

- Że naciskam na rozmowę o tobie, na którą nie jesteś najwyraźniej gotowy.

- To ja przepraszam, że nie jestem.

- Mam tendencję do naciskania. Powinnam ci było to powiedzieć na początku.

- Naciskania?

- Wytykali mi to moi poprzedni faceci.

- Dużo ich miałaś?

- Czterech. Cztery nieudane związki. Zawsze chciałam o moim partnerze wiedzieć więcej, niż on był gotów przede mną ujawnić. No i to po części spowodowało, że żaden z tych związków nie przetrwał. Choć tak naprawdę więcej winy było mimo wszystko po ich stronie.

- Co to byli za faceci? - zapytał. - Z kim się spotykałaś, Zoe?

- Głównie byli głupkami, ale wmawiałam sobie, że ich kocham. Może naprawdę tak było. Nie wiem. Millie powiedziała kiedyś, że wybieram największych związkofobów na świecie. To było po tym, jak Tim zerwał ze mną zaręczyny.

Aaron zamarł, jakby rozumiejąc powagę tego wyznania.

- Byłaś zaręczona?

- Przez dwa tygodnie - uśmiechnęła się kwaśno, bo nawet po trzech latach wspomnienia te były bolesne. - Spotykaliśmy się wcześniej przez rok.

- Co się stało?

- Nic. Rzucił mnie - powiedziała, starając się, by brzmiało to beztrąsko. - Szef mu kazał.

- Co?!

- No tak. Tim pracował w finansach, zarządzał chyba jakimiś funduszami. Tak naprawdę nigdy nie wiedziałam, co robi, bo nie chciał mi o tym mówić. To była pewnie część problemu.

- A co miał do tego szef?

- Twierdził, że przeszkadzam mu w pracy. Tim wciąż gdzieś wyjeżdżał z ramienia firmy. Dużo międzynarodowych podróży, delegacje, konferencje, te sprawy. A ja rzeczywiście chciałam, żeby częściej bywał w domu. Trochę częściej.

- I Tim... posłuchał szefa?

- Na to wygląda.

- Zupełny kretyn!

- Bo ja wiem... Pewnie, gdyby chciał, to by się w tej kwestii szefowi postawił. No, ale się nie postawił. W każdym razie, kiedy ze mną zerwał, byłam zdruzgotana. Mieliśmy właśnie jechać wybierać obrączki.

- O kurczę...

- Ale dwa dni później mąż i córeczka Millie zginęli w wypadku i mój żaloszny dramacik stał się zupełnie nieważny.

Milczeli. Łzy napłynęły jej do oczu i teraz to ona czuła, że być może powiedziała o sobie więcej, niż chciała. Poczowała na szyi jego dłoń, ciepłą i silną.

- Jesteś dla siebie zbyt surowa, Zoe. I myślę, że nie lubisz pokazywać swoich słabości czy porażek tak samo jak ja.

Popatrzyła mu prosto w oczy i przytaknęła. Aaron przysunął się bliżej i pocałował ją. Całował ją pierwszy raz od tamtej nocy i ten pocałunek był jej słodszy i droższy niż cokolwiek wcześniej. Jego usta delikatnie przesuwwały się po jej wargach, muskając ledwie ich powierzchnię. Położyła mu ręce na ramionach i oplótła je wokół jego szyi. Napała piersiami na jego pierś i poczuła, jak przyjemna fala ciepła rozlewa się po całym jej ciele. Aaron pogłębił pocałunek i stawał się bardziej zdecydowany, w miarę jak ogarniała go żądza. Delikatnie położył Zoe na koc, dotykając jej i obejmując piersi. Zoe napała na niego, pragnąc kontaktu. Czuła teraz, jak Aaron naciska na jej łono, wiedziała jednak, że na to, czego pragnęło jej ciało, nie może sobie na razie pozwolić.

- Wiesz, że nie mogę jeszcze uprawiać seksu, prawda?

- Wiem - odpowiedział Aaron. - Ale nie mogę się powstrzymać od dotykania cię.

- Cholera! Czuję się jak nastolatka.

Zsunął rękę z jej piersi i zjechał niżej, do miejsca między jej udami.

- Mogę? - zapytał, a ona potaknęła.

Ruchy jego palców były doskonałe; poruszał nimi ze znanostwem i precyzją, zrazu delikatnie, jakby wręcz leniwie, po czym stopniowo coraz silniej i szybciej. Nie minęły nawet dwie minuty, kiedy ciałem Zoe wstrząsnął nagły, intensywny orgazm.

- Byłem za szybki? - zapytał, całując jej usta.

- Nie - powiedziała szeptem, ledwie łapiąc dech. - To było cudowne. Nigdy wcześniej czegoś podobnego nie przeżyłam.

Zakochałam się, pomyślała. A przecież nie wolno mi!

Za wszelką cenę chciała jednak, żeby i on poczuł rozkosz. Uśmiechnęła się i pchnęła Aarona na plecy.

- Teraz ja się tobą zajmę - powiedziała.

- Nie musisz...

Zaśmiała się ponownie i przesunęła dłonią po jego erekcji.

- Nie muszę. Ale chcę. I to bardzo.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Fizycznie jesteś już właściwie zupełnie zdrowa - powiedział doktor Adams po zakończeniu badania.

Zoe zeszła z fotela.

- I tak też się czuję - odpowiedziała pewnym głosem.

Wróciła do Nowego Jorku trzy dni temu, a diagnoza lekarza była balsamem dla jej duszy. Mogła zatem być odtąd z Aaronem tak, jak chciała, mogli się kochać bez przeszkód. Och, jak bardzo tego pragnęli podczas tych dwóch tygodni na Karaibach. Wiedziała, że dla Aarona oderwanie się od pracy na tak długi czas było ogromnym poświęceniem. Sprawdzał często mejle i telefon i spędzał większość popołudni na telekonferencjach, ale to nie to samo co obecność na miejscu. Niemniej zapamiętała ten czas jako prawdziwy pobyt w raju. Spacerunki po plaży i kolacje przy świecach, długie noce w jego objęciach, niekończące się pocałunki i nieustające pieszczoty, mimo że nie mogli zaspokoić swych żądz w takim stopniu, w jakim pragnęli. Ale teraz będzie to możliwe...

Niemniej, nawet tam, na rajskiej wyspie, nadal miała trudności z wydobywaniem z niego informacji o nim samym. Spytała raz sarkastycznie:

- Masz jakieś hobby?

- Nie.

Był maszyną. Dalej nie chciał być poznany czy zrozumiany, w każdym razie nie do końca. Millie poradziła jej, by dała mu na to czas. Po powrocie do Nowego Jorku wolała wprowadzić się do siostry i szwagra niż do swojego pustego mieszkania. Nie była gotowa, by zamieszkać z Aaronem; on zresztą tego nie zaproponował.

W dniu, w którym wprowadziła się do siostry, Millie przygotowała naczosy i naląła im obu margarity. Chase był w swojej nowej pracy, więc obie rozłożyły się na kanapie, prowadząc rozmowę od serca, jakiej nie miały od wielu lat.

- Na początku nie byłam przekonana do Aarona i waszego związku - przyznała Millie. - Chase też, jak pewnie wiesz, za nim nie przepada. Uważa go za aroganta i autokratę.

- Ale? - Zoe próbowała odgadnąć dalszą część wypowiedzi.

- Ale teraz widzę, że zależy mu na tobie. Tyle że... Musisz dać mu czas. Ludzie nie zmieniają się całkowicie w jedną noc.

- Wiem. Staram się nie naciskać, ale... boję się, Millie. Nie chcę być znów zraniona, a jeśli mnie rzuci, to będę. Bo zależy mi na nim bardziej niż na kimkolwiek dotąd. Więcej nawet niż na Timie.

Millie zamarła.

- Naprawdę?

- Nie mówiłam ci wtedy. Przechodziłaś przecież przez traumę, przy której wszystkie moje problemy malały. Ale tak czy inaczej, zerwanie przez niego zaręczyn przeżyłam straszliwie. Myślałam nawet o samobójstwie, tylko nie wiedziałam, jak to zrobić.

- Dlaczego mi wtedy o tym nie powiedziałaś? Mimo wszystko. Znalazłabym czas, by cię wysłuchać i przytulić. Mimo mojej żałoby.

- Och, Millie, jesteś taka kochana!

- Ty jesteś kochana, siostrzyczko. Wycierpiałaś w dzieciństwie więcej ode mnie. Cały czas powtarzali ci, że ja jestem tą lepszą.

- To ty o tym wiesz? Zdawałaś sobie sprawę?

- Oczywiście. Wiem, powinnam była zareagować, postawić im się. Ale byłam młodziutka i głupiutka. Zresztą... do jakiegoś momentu to mi nawet imponowało; rodzice mieli mnie za najlepsze z dzieci! Dopiero dużo później doszłam do wniosku, jak destrukcyjne musiało to być dla ciebie.

Przez chwilę obie milczały. Zoe pomyślała, że to najpiękniejsze wyznanie, jakie kiedykolwiek usłyszała z ust swojej siostry. Ile lat musiała czekać na ten moment!

- Wiesz - rzekła po chwili. - Aaron powiedział mi, że za surowo się oceniam. Ale myślę, że ty także to robisz.

- Tak mówi mi Chase.

- Ach, ci bracia Bryant. Ale chyba w tej kwestii wiedzą, co mówią.

Millie pochyliła się w stronę siostry i patrząc jej prosto w oczy, spytała:

- Kochasz go?

Zoe przełknęła ślinę.

- Boję się, że tak.

Aaron bębnił palcami o udo, siedząc w limuzynie jadącej do domu Millie i Chase'a w Central Park West, skąd miał odebrać Zoe na wspólny wieczór. Czuł dziwny niepokój. Chciał związać się z Zoe, ale... Dwa tygodnie spędzone na Karaibach okazały się bardziej kosztowne dla firmy, niż myślał. Ktoś, kogo Aaron nie był w stanie namierzyć, najwyraźniej skupował przez pośredników wszystkie możliwe udziały i aktywa Bryant Enterprises. Dodatkowo wstrząsy na rynkach Europy i Azji siały spustoszenie w zarządzanych przez Aarona funduszach. Groziła im katastrofa, więc czy teraz mógł szukać ukojenia i spokoju w ramionach kobiety? Jego ojciec roztrwoniał niemal cały rodzinny majątek, spełniając zachcianki kochanki, która go kontrolowała i w końcu zrujnowała.

Ale przecież Zoe nie jest taka...

Walczył z tym lękiem podczas tygodni spędzonych z Zoe. Jego ojciec doprowadził biznes, rodzinę i swoje życie do ruiny, oddając kontrolę nad sobą w ręce kobiety. Gdy Aaron odkrył słabość ojca, poprzysiął sobie nie powielić jego błędu. Nie oddać nikomu nad sobą władzy, nie potrzebować nikogo, nie kochać. Miał złamać te zasady dla Zoe?

Przywitał go Chase, podając mu wyciągnięte z lodówki piwo.

- Jak leci?

- Dobrze - odparł, choć było to ostatnie słowo, którym określiliby swój obecny prawdziwy stan.

Chase uniósł brwi.

- Jesteś pewien?

- Tak.

- A Bryant Enterprises?

Zacisnął wargi. Nie chciał rozmawiać o firmie ani z bratem, ani z kimkolwiek. Nie chciał nawet o tym myśleć.

- Też w porządku.

- A powiedziałbyś mi, gdyby było inaczej? Oczywiście, że nie.

W tym momencie, na szczęście dla Aarona, do salonu, w którym stali, weszła Zoe. Patrzył na nią jak przez mgłę; czuł, jak pulsują mu skronie, a napięcie w nim wzrasta. Była naprawdę piękna z włosami zaczesanymi na jedną stronę i spiętymi błyszczącą spinką i w sukience bez ramiączek. Uśmiechnęła się, ale zauważył niepewność w jej uśmiechu, niemal nieufność.

- Wyglądasz pięknie.

- Dziękuję. - Dalej wyglądała niepewnie.

Ale w tym momencie Millie dołączyła do męża i pociągnęła go w stronę wnętrza domu. Odchodząc, Chase kiwnął bratu głową na pożegnanie, a ten wyszedł z jego szwagierką w spowijającą miasto noc.

Zoe czuła wyraźnie napięcie wypełniające ciało i duszę Aarona. Gdy znaleźli się w limuzynie, którą jechali na koktajl w jakimś ekskluzywnym klubie, spytała:

- Co się dzieje?

- Nic.

- Aaron... - Odwróciła się, próbując dojrzeć go w ciemności limuzyny. Zauważyła zaciśnięte usta i lodowate spojrzenie i poczuła, jak kurczy jej się serce. - Coś jest zdecydowanie nie tak. Jeśli nie chcesz o tym rozmawiać, powiedz mi to przynajmniej.

- Tak. Nie chcę o tym rozmawiać.

Cóż, prosiła się o to. Wbiła paznokcie sobie w dłonie.

- Dobrze.

Desperacko pragnęła jakiegoś zapewnienia ze strony Aarona, że to, co go dręczy, nie zniszczy tego, co zdołali zbudować ostatnio między sobą. Ale Aaron się nie odzywał.

- Byłam dziś u lekarza - powiedziała, gdy utknęli w korku na Park Avenue.

Aaron spojrzał na nią.

- Wszystko w porządku?

- Tak. Dostałam pozwolenie. - Czekala na reakcję, ale Aaron tylko się na nią patrzył. - Wiesz, na co...

- Wiem? - zapytał i ku swojemu zdumieniu Zoe usłyszała w jego głosie nutę droczenia się.

Poczuła falę ulgi.

- Nie wiesz? - odpowiedziała, posyłając mu filuterny uśmiezek.

- No, może i wiem. - Poczuła jego dłoń na ramieniu, potem na szyi. Przyciągnął ją do siebie i pocałował. - Dzisiaj? Jesteś gotowa?

Czy była gotowa? Była więcej niż gotowa! Po co w ogóle jechali na ten koktajl? Nie lepiej prosto do niego, do łóżka? Ale tego nie ośmieliła się powiedzieć.

Przetrzymała jakoś dwie trudne godziny, machinalnie sięgając po kieliszki z szampanem i talerzyki pełne wykwinnych przystawek. Myśląc nieustannie, jak to będzie, gdy znajdą się wreszcie ze sobą sam na sam, w jego mieszkaniu, z trudem zauważała ludzi, którzy ich otaczali.

- Czyli jesteś terapeutką? - spytała jedna z dwójki znajomych Aarona, którym właśnie ją przedstawił.

- Arteterapeutką.

- Nie wiedziałam, że coś takiego istnieje.

Próbowała opowiedzieć jakoś o swojej pracy, ale nie potrafiła zebrać myśli. I tu, ku jej zdumieniu, wtrącił się Aaron:

- Szczególnie dobrze działa to na dzieci. Chętniej komunikują swoje uczucia poprzez obrazy niż słowa.

Zoe patrzyła na niego oszołomiona, podczas, gdy dwie wytworne kobiety potakiwały. Głównie zapewne dlatego, że powiedział to piękny milioner. Gdy zostali sami, popijając szampana, spojrzała na niego zalotnie.

- Mówiłeś bardzo przekonująco.

- Powtarzałem tylko twoje słowa.

Zaśmiała się. I wtedy on powiedział to, na co ona nie znalazła odwagi:

- Co ty na to, żebyśmy stąd poszli?

Mogła jedynie przytaknąć. Wreszcie!

Nie rozmawiali ze sobą przez całą drogę, lecz Zoe czuła, jak narasta między nimi napięcie i ekscytacja. W windzie jechali w takiej ciszy, że bała się, że Aaron usłyszy bicie jej serca. Drzwi się rozsunęły i dziedzic fortuny Bryantów poprowadził ją przez mroczne mieszkanie, prosto do łóżka, gdzie posadził ją, po czym sam usiadł obok i pocałował ją. Lekko, niemal niezauważalnie. Zoe jęknęła w rozkosznym oczekiwaniu na to, co miało nastąpić.

A potem zadzwonił jego telefon. Zobaczyła, jak sięga ręką do kieszeni.

- Aaron! - próbowała go powstrzymać.

- Zoe, to może być bardzo, bardzo ważne...

- To prawda. Ale... to też jest ważne, nie sądzisz? To, co jest między nami?

Zawahał się. Przypomniała mu się kobieta, dla której zachcianek ojciec zrujnował ich majątek.

- Proszę, odłóż to, na parę godzin. Chyba możesz to zrobić?

Wstrzymała oddech. Czy popełniła błąd? Zniszczyła wszystko, naciskając na niego zbyt mocno? Ale przecież nie mogła inaczej.

Telefon znów zawibrował. Po chwili, która Zoe wydawała się długa jak wieczność, Aaron wyjął go z kieszeni i rzucił na krzesło.

- Proszę.

- Dziękuję - odpowiedziała i przytuliła się do jego ramienia.

Aaron pocałował ją ponownie, lekko, szybko jednak pogłębiając pocałunek. Kiedy zetknęły się ze sobą ich języki, poczuła, jakby jej dusza stanęła w płomieniach.

Pocałunki Aarona było nagłe, coraz bardziej pospieszne, a jego ręce niecierpliwe, gdy rozpiął jej sukienkę. Czula jego usta na szyi, potem piersiach, które odsłonił, odsuwając palcami koronkę stanika. Zoe jęczała jedynie z rozkoszy, gdy posuwał się niżej, zsuwając sukienkę z jej bioder i nóg, które natychmiast zaczął obsypywać pocałunkami.

- Aaron...

- Potrzebuję cię, Zoe. Tak bardzo cię potrzebuję. - Nie mogła chyba usłyszeć niczego, co przepełniłoby ją większą radością.

Zsunęła całkowicie sukienkę z nóg, a Aaron, klęcząc przed nią, wpił się ustami w miejsce, gdzie pulsowało jej pożądanie.

- Aaron... - westchnęła, zdziwiona, jak szybko doprowadzał ją na skraj absolutnej rozkoszy.

Czula już nadchodzące pierwsze fale orgazmu, chciała poczekać na niego, ale nie mogła się powstrzymać. Ugięły się pod nią kolana, gdy krzyknęła. Aaron chwycił ją wtedy w swe mocarne ramiona, uniósł i z łatwością jak piórko zaniósł do sypialni. Jego oczy lśniły od pierwotnej, samczej żądzy, gdy zrywał z siebie smoking, koszulę i stanął przed nią wspaniale nagi. Zoe pociągnęła go do siebie.

- Zabijesz mnie - wydyszała.

- To piękna śmierć - zaśmiał się, wsuwając w nią jednocześnie dwa palce.

Jęknęła, po czym z trudem wyswobodziła się spod niego i pchnęła go na plecy.

- Ale do tanga trzeba dwojga!

- Tak?

- Mhm.

Teraz to ona go odkrywała, każdym pocałunkiem i dotknięciem czując drżącą odpowiedź jego ciała. Jej dominacja nie trwała zresztą długo, gdyż podniecony do granic szaleństwa Aaron wkrótce chwycił ją w

ramiona, odwrócił i wszedł w nią jednym pchnięciem. Tak jak za pierwszym razem, ich spojrzenia spotkały się teraz i ponownie na dnie dzikiej żądz rozpalającej jego oczy dostrzegła coś głębszego, większego niż sama tylko fizyczna przyjemność.

- Kocham cię - wyszeptła i poczuła, jak Aaron zatrzymał się w swym ruchu, jak gdyby stracił pewność siebie.

Ale nie obchodziło jej to; chciała mu to powiedzieć i powiedziała. Oplotła go ramionami i wygięła się, gdy wszedł w nią ponownie, całkowicie wypełniając ją sobą.

- Kocham cię - powiedziała znów, choć on milczał.

Ukrył twarz w jej szyi i Zoe nie mogła już dłużej myśleć o tym, co sama mówi i czego on nie mówi, bo uniosła ją fala przyjemności zbyt wielka, by się jej oprzeć.

Aaron leżał z bijącym sercem, obejmując Zoe.

Kocham cię.

Te słowa go przytłoczyły, przeraziły, bo nikt nigdy mu tego wcześniej nie powiedział. Ani ojciec, uczący go odpowiedzialności i poczucia obowiązku, ani matka, zbyt skupiona na sobie. Ani żadna kobieta, bo te, z którymi się spotykał, nie były na tyle szalone, żeby myśleć, że mu na nich zależy, i nie powiedziałyby mu tego, nawet gdyby coś podobnego do niego czuły. Ale Zoe była inna. I on też był przy niej inny niż Aaron, którego znał dotychczas. Z największym zdumieniem zauważył, że te dwa słowa, które usłyszał, sprawiły mu niewysłowioną radość. Nawet jeśli nie umiał na nie odpowiedzieć.

- Nie musisz nic mówić - powiedziała cicho i choć głos miała spokojny, czuł, że jest trochę zraniona.

Oczywiście. Gdy kobieta mówi „kocham cię”, mężczyzna powinien odpowiedzieć tym samym. To wiedział choćby z filmów. Ale nie mógł się przemóc, by to powiedzieć.

Z sąsiedniego pokoju dobiegł dźwięk, o którym zdołał nie myśleć przez ostatnią godzinę. Telefon. Musiał odebrać. Jakaś jego część pragnęła ten dźwięk zignorować i pozostać w ciepłym kokonie objęć Zoe, ale rozum wiedział, że Bryant Enterprises było w wielkim niebezpieczeństwie i że po prostu musi sprawdzić wiadomości.

- Daj mi chwilę.

Zoe oparła się na łokciu.

- Idziesz sprawdzić telefon?

- To już godzina.

- Nie wiedziałam, że ustawiłeś stoper - odpowiedziała kąśliwie i Aaron poczuł ukłucie gniewu.

- Bądź rozsądna. To może być naprawdę bardzo ważne.

- Dobrze - powiedziała i odwróciła się do niego plecami.

Aaron założył bokserki i poszedł do salonu.

Sięgnął po telefon, a serce mu zamarło, gdy zobaczył, ile ma nieodebranych połączeń. Wysłuchał pierwszej z nich z niedowierzaniem:

„Aaron, zwołano nadzwyczajne zebranie zarządu. Ktoś zgromadził większość udziałów spółki”.

Zatem udało mu się? Tajemniczy ktoś, kto wykupywał udziały w Bryant Enterprises, przejął kontrolę nad firmą! Wysłuchał następnej wiadomości i kolejnej, gdy jego wicedyrektor zdawał relację. A potem werdykt - suchy, jednoznaczny:

„Zostałeś usunięty z funkcji dyrektora”.

Stracił Bryant Enterprises. Przez kobietę.

Jak jego ojciec.

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Aaron, przepraszam, że byłam taka wredna z telefonem - powiedziała, kiedy wrócił do sypialni. -
Wiem, że przesadziłam.

Nie odpowiedział, siadając na łóżku odwrócony do niej tyłem.

- Coś nie tak?

- Coś nie tak? - powtórzył za nią bezgłośnie. - No, można tak powiedzieć.

Do jej serca wkradł się niepokój.

- Dostałem dwadzieścia dwie wiadomości.

- Och... - Podciągnęła kolana pod brodę. - Czyli to coś naprawdę ważnego?

- No tak... - Aaron przecesał palcami włosy, uwięziony przez jakąś potworną emocję.

Potem opuścił ręce i Zoe odniosła straszne wrażenie, że podjął jakąś ważną decyzję, której odruchowo nie chciała znać.

Podniósł jej sukienkę z podłogi i położył ją przy niej na łóżku.

- Powinnaś już pójść.

- Pójść?

- To nie działa, Zoe. To było nierealne. Wszystko między nami to... był błąd.

Zamarła. Nie wierzyła, że on to mówi. Po czymś tak pięknym, co dopiero co przeżyli.

- Nie myślisz tak, Aaron.

Odwrócił się i spojrzał na nią zimnymi, ciemnymi oczami.

- Właśnie, że myślę.

- Tak to skończysz? Wyrzucisz mnie?

- Tak będzie najlepiej.

Potrząsnęła głową z niedowierzaniem. Dziesięć minut temu był w niej.

- Kto dzwonił? - spytała, a on, zamiast odpowiedzieć, zebrał jej bieliznę i buty i położył na łóżku.

- Mój samochód odwiedzie cię do Millie i Chase'a - powiedział i wyszedł.

Dwa dni później Aaron siedział w swoim byłym biurze, rozglądając się po jego gołych ścianach. Parę pudeł poufnych akt to wszystko, co posiadał. Nie było zdjęć, pamiątek, żadnych osobistych przedmiotów, oprócz zapasowego garnituru byłego szefa Bryant Enterprises. Wieżowiec na Manhattanie był w rodzinie Bryantów, odkąd powstał w latach trzydziestych. Teraz należał do kogoś innego, jakiegoś technomagika z Kalifornii, który zaplanował wrogie przejęcie jego firmy. Dziś był ostatni dzień urzędowania Aarona. Biznesowe strony gazet zachłystywały się wiadomościami na temat jego porażki: „Bryant Enterprises upadło”, „BE bez Bryanta”...

Postanowił, że nie pogrąży się w uzalaniu się nad sobą. Wiedział przecież, że to jego wina. Wiedział, że to nie była kwestia nieodebrania jednego telefonu dwa dni temu. Nie był aż takim

paranoikiem, by wierzyć, że fortuna opuściła go w jedną noc. Nie, to się zaczęło dużo wcześniej; na weselu Millie i Chase'a, gdy Zoe Parker zabrała mu komórkę, a on na to pozwolił. Wtedy jeszcze prawdopodobnie mógł rozwiązać całą sytuację inaczej, powstrzymać upadek, ale oddał jej kontrolę, bo... miał na nią ochotę. Podniecony i kuszony przez nią, jej zwodnicze uśmiešky i iskrę w oku. I gdy stracił koncentrację na sprawach firmy, proponując jej przeprowadzkę, wracając wcześniej do domu, bo go o to prosiła, spędzając z nią dwa tygodnie na Karaibach, gdy wszystko wokół się waliło...

Wstał od biurka. Oskarżanie się było niemal tak samo złe jak uzalenie i było czystą stratą czasu. Co się stało, to się nie odstanie. Był majątny; otrzymał znaczną odprawę i miał wciąż kilka posiadłości na Karaibach, których nie zdołał przejąć sprytny Kalifornijczyk. Miał własne mieszkanie, nieobciążone hipoteką, tak samo jak dom letni w Catskills. Miał prywatne inwestycje. Wszystko inne przepadło.

Potrząsnął głową, nie do końca wierząc w to, co się wokół niego działo, i sięgnął po płaszcz oraz neseser, którego już nie potrzebował. Poprosi kogoś, by zniósł mu pudła. Musiał wziąć taksówkę; limuzyna należała do firmy.

- Witaj, Aaron.

Odwrócił się i zdumiony ujrzał swojego brata, Luke'a, stojącego w drzwiach.

- Przyszedłeś tryumfować? - zapytał, słysząc w swym głosie gorycz i szczyptę humoru. - Zdaje się, że na to zasłużyłem.

- Bynajmniej. Przyszedłem porozmawiać, wesprzeć cię.

- Dzięki. Ale poradzę sobie.

Luke podrapał się w głowę; najwyraźniej było mu ciężko o czymś bratu powiedzieć.

- Wiesz, co takiego się naprawdę stało? - spytał.

- Oczywiście. Straciłem kontrolę nad firmą i... sprawy potoczyły się, jak się potoczyły.

Luke milczał.

- A... - zaczął po chwili - nie masz przypadkiem wrażenia, że to ty dokonałeś wyboru?

- Ja? Wyboru?

Pomyślał, że owszem, być może dokonał wyboru, tyle że niewłaściwego: poszedł za głosem libido, a nie mózgu. Serca, nie głowy.

- Aaron, wiem, że masz poczucie winy, ale nie jesteś przecież głupi. Wątpię, by początkujący komputerowy maniak mógł podkraść ci firmę sprzed nosa, a ty niczego nie zauważyłeś.

Aaron zamarł, patrząc na brata.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nie jestem psychiatrą, ale myślę, że jakaś część ciebie wiedziała, co się dzieje i... na to pozwoliła.

- No nie, chyba jednak przesadzasz.

- Ojciec zawsze pokładał w tobie za dużo oczekiwań, praktycznie od kiedy jeszcze byłeś mały.

Myślę, że wiedziałeś, że będziesz dyrektorem, gdy miałeś sześć lat. Byłeś najstarszym z nas i, jak się

okazało, najlepiej ci szło zarządzanie firmą. Ale być może... czułeś się do tej roli zmuszony i teraz w ten pokretny sposób zbuntowałeś się wobec woli ojca?

Aaron nie odpowiedział. Myśli wirowały mu w głowie. Musiał przyznać, że jakiś sens w słowach Luke'a mógł być - wiedział przecież o możliwym przejściu od tygodni, nawet miesięcy i jakaś skryta jego część chyba rzeczywiście chciała, by to się stało. Chciał stracić Bryant Enterprises, by choć raz poczuć się wolnym, wybrać swoją własną ścieżkę. Zaraz, czy nie o czymś podobnym mówiła mu przed paroma dniami Zoe?

- Jak się teraz czujesz? - spytał cicho Luke. - Gdy to wszystko - tu pokazał ręką na ściany biura - już dla ciebie nie ma większego znaczenia?

Aaron rozważył pytanie. Kiedy dostał wiadomość o zwolnieniu go z funkcji dyrektora, cały zamarł i od dwóch dni funkcjonował jak automat. A teraz?

- Czuję się... wolny - powiedział, zaskoczony, że tam mówi takie słowa.

- Ja też tak się wtedy czułem. Kiedy odszedłem z Bryant Enterprises. Nie zdawałem sobie z tego sprawy, dopóki nie było po wszystkim.

Aaron pokiwał głową, nie wiedząc, czy bardziej na znak potwierdzenia, że to, co mówi Luke, jest słuszne, czy też zdziwienia rozwojem sytuacji.

- Bryant Enterprises było w naszej rodzinie od stu lat - powiedział. - Nie da się od tego tak łatwo uciec.

- Wiem. Pamiętam, jak strasznie ciężko było mi odejść. Mogę sobie tylko próbować wyobrazić, jak ciężkie musi to być dla ciebie. Niemniej...

- Niemniej co?

- Ta firma cię dobijała, Aaron. Może tego nie widzisz, ale ja stąd, gdzie stoję, widzę to wyraźnie.

Aaron zamrugnął. Nawet jeśli Luke miał rację, nie wypadało się do tego przed nim przyznać. Nie wypadało okazywać słabości.

- Może i tak - powiedział w końcu. - Ale prawdą jest też, że strasznie nabałaganilem.

Luke przez chwilę milczał.

- Mówisz o Zoe?

- Skąd wiesz?

- Chase coś mi tam powiedział. Kochasz ją?

Odruchowo chciał odpowiedzieć, że... tak. Był zaskoczony swoim zdecydowaniem. Od dwóch dni intensywnie o tym myślał i wiedział już, że to prawda. Tyle że było za późno.

- To nie ma znaczenia.

- Dlaczego?

- Bo ona mi nie przebaczy. Nawet jeśli bym tego chciał.

- A nie chcesz?

Czy chciał wrócić do Zoe jako pokonany, zrujnowany człowiek? Nie. Chciał wrócić na swoich własnych zasadach - dumny, kontrolujący. Zuchwały. Bezwzględny. Czy też miał pójść do Zoe i przyznać się do swych słabości, porażek? Myśl ta była mu wstrętna, ale... może to był jedyny sposób? Uśmiechnął się do brata cierpko.

Czy Zoe da mu szansę? Myślał o tym, wychodząc po raz ostatni z budynku firmy Bryant Enterprises. Poczuł, jak serce mu wali na myśl o konfrontacji z nią, błaganiu o wybaczenie. Wcześniej przeproszał ją już parę razy, ale to, co wyrządził jej teraz, było okrutniejsze niż wszystkie wcześniejsze jego wobec niej przewiny razem wzięte.

Zatrzymał taksówkę i poprosił o zawiezienie pod dom Millie i Chase'a. Otworzyła Millie, która zastygła na jego widok.

- Jest Zoe?

- Gdyby nawet była, nie pozwoliłabym...

- Millie, proszę. - Powstrzymał gestem ręki jej tyradę i głęboko odsapnął.

- Nie zamykam ci drzwi przed nosem - powiedziała, patrząc mu w oczy - tylko dlatego, że wiem, że wy, Bryantowie, potraficie być fenomenalnie głupi w sprawach miłości generalnie, a miłości do kobiet szczególnie.

- Świetnie to ujęłaś, Millie. Byłabyś dobrym psychoanalitykiem naszej rodziny.

Uśmiechnęła się, ale szybko spoważniała:

- Nie zrań jej, Aaron. Już raz ją kiedyś zraniono. Nie wiedziałam nawet, jak mocno.

- Wiem.

- Powiedziała ci?

Przytaknął. Ona była z nim szczerą, odsłaniała się przed nim, pozostając bezbronną. A on niekoniecznie. Ale teraz miał szansę. I to go przerażało.

- Gdzie ona teraz jest? - spytał.

I Millie odpowiedziała.

Zoe uśmiechnęła się do Roberta. Tego dnia chłopiec dokonał prawdziwego przełomu; narysował swoją rodzinę, razem z tatą, uważając na detale: słońce, uśmiechy, guziki bluzek. Potem długo patrzył na obrazek.

- Chciałbym, żeby tak było - powiedział cicho.

Serce Zoe zabiło żywiej i położyła chłopcu rękę na ramieniu.

Też bym tego chciała, pomyślała. Akceptacja była krokiem do pogodzenia się z faktem, że stało się, co się stało. Oboje w pewien sposób przeżywali żalobę po stracie kogoś bliskiego, nawet jeśli ten ktoś był nadal żywy. Robert wyszedł i Zoe zabrała się za sprzątanie porzucanych na stole przedmiotów. Zaraz mieli zamykać centrum. Poczulią szóstym zmysłem, że ktoś ją obserwuje. Odwróciła się, by spojrzeć na drzwi, i cała zeszywniała, widząc stojącego na progu Aarona. Nie powinnam się do niego odzywać, myślała gorączkowo, gdy podchodził bliżej. Nie powinnam w ogóle go zauważać, nie po tym, jak mnie

potraktował. Odwróciła się, biorąc do ręki kredki, ale trzęsły jej się ręce i parę z nich upuściła. Aaron kucnął i podniósł je z podłogi.

- Witaj, Zoe.

Nie odpowiedziała. Nie mogła. Skupiła się na kredkach.

- Chcę z tobą porozmawiać - powiedział błagalnym tonem.

- Nie chcę cię słuchać.

Zamilkł. Zoe stała w miejscu, nie odważając się na niego spojrzeć.

- To może mogę to narysować? - spytał. - Mówiłaś, że ta terapia potrafi czynić cuda.

Zoe stała nadal nieruchoma.

- Pozwól, że narysuję.

Usiadł przy małym, dziecięcym stoliku, wyglądając przy nim trochę niedorzecznie w garniturze. Patrzyła, jak bierze papier i parę kredek. Jak zawsze, pracował ostrożnie, skrupulatnie, ze zmarszczonymi od skupienia brwiami. Narysował kilka postaci patykowatych ludzików.

- Doprawdy piękne - powiedziała sarkastycznie. - Kto to jest?

- Ja. - Wskazał na ludzika pośrodku ze smutną miną. - Ty. - Pokazał kolejnego smutnego ludka w rogu obrazka.

- To prawda.

Spojrzał na nią znad papieru.

- Nie jestem artystą, ale chcę z tobą porozmawiać. Szczerze żałuję tego, co zaszło między nami dwa dni temu.

- Co zaszło? Sugerujesz, że wina była obojga?

- Nie. Wina była wyłącznie moja. Zachowałem się jak cham i chcę przeprosić. I spróbować wyjaśnić. Pozwolisz mi?

Patrzyła na niego długo, zastanawiając się. Tego nie przewidziała. Żaden z poprzedniej czwórki nie wracał.

- Dobrze. Ale zamykają centrum. Posprzątam i wyjdziemy.

Aaron pomógł jej umyć podłogę i posprzątać, a potem wyszli wprost w piękne pałdziernikowe popołudnie. Szli w ciszy przez Washington Square.

- Więc? - powiedziała Zoe, gdy dotarli do ławki. Usiadła ze skrzyżowanymi nogami i ramionami. - Co mi chciałeś powiedzieć?

- Nie powinienem cię wtedy prosić o wyjście.

- Prosić?

- Wyrzucić cię. Odebrałem wtedy telefon o zwołanym właśnie nadzwyczajnym posiedzeniu zarządu, na którym postanowiono zwolnić mnie z pracy.

Zamarła, nie rozumiejąc.

- Dlaczego?

- Ktoś od jakiegoś czasu wykupywał po cichu udziały w Bryant Enterprises. Próbowałem tego pilnować, ale tamtego wieczoru okazało się, że gość ma większość akcji, zwołał zebranie i po prostu mnie zwolnił.

- Zwolnił?

- Tak. Zastąpił mnie na funkcji dyrektora. Nie mam już posady w Bryant Enterprises ani większości udziałów.

- Ale... - Potrząsnęła głową, oszołomiona. Aaron mówił to tak spokojnie, a przecież... stracił wszystko, co miał w życiu. - Co to ma wspólnego ze mną? Byłeś po prostu zły?

- Żebyś to zrozumiała - odpowiedział - musimy się trochę cofnąć w czasie. Powiedziałem ci, że mój ojciec przygotowywał mnie od młodości, ba, od dzieciństwa praktycznie, do przejęcia firmy. To było moje życie; każda rozmowa z nim była lekcją odpowiedzialności i poczucia obowiązku. Musiałem być twardy i nieczuły na sentymenty. Wiązanie się z kimś, uczucia, nie wchodziły w grę.

- Tak ci powiedział?

- Praktycznie tak, choć może nie wprost. Moi bracia poszli do szkoły z internatem, mnie wysłano na obóz wojskowy. Szkolenie militarne od siódmego roku życia. Oni mieli narty i plażę. Ja chodziłem na kursy i dodatkowe zajęcia. Taka była cena bycia najstarszym.

- Ależ to okropne!

- Tak było. Ale ja idealizowałem ojca. Chciałem być jak on: pewny siebie, kontrolujący, silny. A potem umarł i odkryłem, że to było kłamstwo.

Teraz zaczynała rozumieć.

- Dlaczego to było kłamstwo?

- Nie miał nad niczym kontroli. Firma bankrutowała, a on wydawał pieniądze i udziały na stadko kochanek, a jedną z nich w szczególności. Przynależem sobie, że nigdy nie będę taki. Nie pozwolę kobiecie, nikomu zresztą, odciągnąć mnie od interesów.

Zoe oparła się mocniej o ławkę. Zrozumiała w tym momencie wszystko.

- Więc gdy kazałam ci odłożyć telefon, pomyślałeś, że... historia się powtarza i kolejna kobieta pozbawia ród Bryantów wszystkiego?

- To nie tylko ten telefon. Wszystko: przeprowadzka, oświadczyzny, dwa tygodnie na wyspie... Wtedy nagle wszystko to wydało mi się błędem, który kosztował mnie utratę firmy.

- Rozumiem.

- Całe życie walczyłem ze słabościami, próbując być silny, wydawać się silny - mówił, ujmując ją za rękę. - Nigdy nie powiedziałem nikomu o problemach firmy, nawet braciom. Wziąłem to wszystko na siebie w wieku dwudziestu trzech lat. I dopiero dziś, gdy po raz ostatni opuściłem biuro, poczułem ulgę. Cieszę się, że w końcu jestem wolny. I słaby.

- Nie jesteś słaby, Aaron - wyszeptała. - Jesteś najsilniejszą osobą, jaką znam.

- Jestem osłabiony miłością. Jestem w tobie zakochany i dość długo trwało, nim się do tego przed sobą przyznałem. Myślę, że zakochałem się w tobie już wtedy, gdy na weselu zabrałaś mi telefon.

Zaśmiała się.

- Wątpię.

- Tak czy inaczej, kocham cię. I teraz już się tego nie boję. Mogę tylko prosić o wybaczenie, że tak cię traktowałem. Wiedziałem, że już cię ktoś zranił i zrobiłem to samo. Przepraszam, Zoe.

Jej gardło było tak ściśnięte, że ledwie była w stanie mówić, ale serce przepełnione było radością.

- Wybaczam ci - wyszeptała.

- Myślisz, że możesz dać mi kolejną szansę? To dla mnie nowe terytorium, Zoe, i, przyznaję, wciąż przerażające. Szczerść, uczucia, miłość... Ale chcę spróbować. Z tobą.

Z oczu popłynęły jej łzy.

- Kocham cię - powiedziała cichym, ale zdecydowanym głosem. - I chcę spróbować. Chcę, żeby to, co jest między nami, działało.

- Będzie działać - obiecał i wziął ją w objęcia. - Tak długo, jak będę mógł popełniać błędy, choć mam nadzieję, że już nie takie, i przepraszać.

Uśmiechnęła się, gdy ją pocałował.

- Obiecuję.

Odważemniła pocałunek, przerywając, bo zadzwonił jego telefon.

- Odbierzesz? - zapytała, a on się uśmiechnął.

- Nie ma mowy - odpowiedział, po czym przywarł ustami do jej warg.

EPILOG

Trzy lata później

Zoe stała koło Aarona w kościele i patrzyła z dumą jak trzyma ich córeczkę. Camilla Anne Bryant miała trzy miesiące i dziś były jej chrzciny. Letnie światło wpadało do świątyni, złocąc włosy Aarona. Zoe patrzyła na swojego przed rokiem poślubionego męża i na inne pary w pomieszczeniu. Luke i Aurelia stali obok Aarona, trzymając się za ręce. Nie założyli jeszcze rodziny, ale Zoe wiedziała, że o tym myślą. Patrzyli na siebie z miłością i gdy Aaron podał księdzu Camillę widziała, jak uśmiechają się ukradkowo. Popatrzyła na Millie i Chase'a, również stojących razem. Siostra trzymała rękę na zaokrąglonym brzuszku - była w piątym miesiącu i wiedziała już, że będzie to chłopiec.

Wzrok Zoe znów zatrzymał się na mężu, mężczyźnie, którego kochała najbardziej ze wszystkich, człowieku, który całkowicie zdołał odmienić i siebie, i ją. Musiał poczuć jej spojrzenie, bo uniósł wzrok i się uśmiechnął. Zoe pomyślała, że to cud, mieć ich tu wszystkich razem, zgodnych i szczęśliwych. Sama Camilla też była cudem. Próbowali dość długo, zanim Zoe zaszła w ciążę, ale w końcu się udało. Biorąc męża za rękę, wiedziała, że ma wreszcie w życiu wszystko, czego pragnęła.

Nazwa pliku: KXate HXewitt - MXilioner z NXowego JXorku
Katalog: C:\Users\Iwona\Documents
Szablon: C:\Users\Iwona\AppData\Roaming\Microsoft\Szablony\Normal.dotm
Tytuł:
Temat:
Autor: Iwona
Słowa kluczowe:
Komentarze:
Data utworzenia: 2015-05-21 07:51:00
Numer edycji: 7
Ostatnio zapisany: 2015-05-22 07:35:00
Ostatnio zapisany przez: Smile Elona
Całkowity czas edycji: 76 minut
Ostatnio drukowany: 2015-05-22 07:35:00
Po ostatnim całkowitym wydruku
Liczba stron: 87
Liczba wyrazów: 25 994 (około)
Liczba znaków: 155 967 (około)

TLR